GŁOSUJESZ - O POLSCE DECYDUJESZ!

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272

nr 24

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 619 ◆ 15 czerwca 1984 r. ◆ 10 zł

Musimy dobrze pracować

Osiągaliśmy stały umiarkowany wzrost produkcji, pomimo licznych trudności zaopatrzeniowych, pomimo znacznego spadku zatrudnienia. Wyniki te uzyskaliśmy więc jedynie przez wzrost wydajności pracy. Uczestniczyliśmy też aktywnie w procesach odnowy społeczno-gospodarczej kraju, jednak rozumiejąc trudności gospodarcze nie stosowaliśmy form protestu polegających na przerywaniu pracy. W naszym zakładzie nie było kryzysu gospodarczego i gdyby wszyscy pracowali tak jak my, to nie byłoby tego kryzysu w kraju.

4

Plama na honorze

Uczniowie rozwiązanej „trójki" zostaną przeniesieni do kilku szkół satelitarnych. I chociaż ich droga do nowych szkół niezbyt się wydłuży, to wchodzą w grę przynajmniej dwa negatywne aspekty tego przymusowego „rozśrodkowania". Dzieci przeżyją szok związany ze zmianą środowiska. Zerwane zostaną już utrwalone więzy uczuciowe — ze „swoją szkołą", „swoją klasą", „swoją panią".

5

Inwestowanie w przyszłość

Robotnicy znajdą się w radach. Jaka więc będzie ich rola. Na zebraniach wyborczych, w których do tej pory uczestniczyłem, zarysowała się wyraźna tendencja w wypowiedziach robotników. Swoją rolę widzą oni w podkreślaniu znaczenia społecznej kontroli. Idzie im także o to, by ją sprawować. Myślę, że ci którzy zasiądą w radach potrafią konsekwentnie korzystać ze swych uprawnień. Przekonując wyborców do swych zamierzeń często mówią o patrzeniu władzy na ręce.

2

Sobie śpiewam a Muzom

Wprawdzie przy zestawieniu chóru dziecięcego z Orkiestrą Państwowej Filharmonii w Zielonej Górze oraz wysokiej klasy solistami operowymi można doszukiwać się różnych pięknych symboli, pytanie jednak, czy dzieci takim sąsiedztwem nie czuły się speszone. Na szczęście był to występ pozakonkursowy

6

Ustawa będzie narzędziem

W nowej ustawie wzrosło znaczenie pozycji radnego przez rozszerzenie zakresu jego uprawnień i obowiązków. Wśród uprawnień znalazły się następujące: Zwiększyła się samodzielność radnego podczas wypowiadania się na sesji, prawo do uczestniczenia w sesji rady niższego szczebla lub w zebraniach samorządów, możliwość odwoływania się do sesji rady, gdy odpowiedź na interpelacje do terenowych organów administracji państwowej nie satysfakcjonuje radnego. Rozszerzone obowiązki polegają na zwiększonym powiązaniu radnego z wyborcami i zasięganiu ich opinii w sprawach, które rada narodowa ma rozpatrzyć.

3

Czyj sukces, czyja porażka?

Zapowiadano nam, że poza członkami partii i stronnictw politycznych nikt nie będzie chciał kandydować do nowo wybieranych rad narodowych. Rzeczywistość przeszła oczekiwania, nie opozycji bynajmniej. Samych bezpartyjnych kandydatów mieliśmy więcej niż mandatów. W sumie zaś ilość kandydatów kilkakrotnie przekroczyła liczbę radnych.

3

Fot. Janusz Budnicki

W cieniu samowarów — strony 8–9

Chwast

Przez następne cztery dni Mattie przychodziła nieproszona i nieproszona robiła porządek w domu Emmy. Otworzyła wszystkie skrzynie i kartony, po swojemu poustawiała meble. Emma ze smutkiem zauważyła wtedy, że nie ma żadnej różnicy między mieszkaniem matki a jej domem. Tyle tylko, że tutaj był ogród...

— Co?! Już pani znowu myśli o ogrodzie?! To przecież czysta głupota! Najpierw trzeba zamówić człowieka, żeby przeorał cały ogród. Potem trzeba poczekać kilka miesięcy i dopiero później można zacząć coś sadzić.

13

Spojrzenia

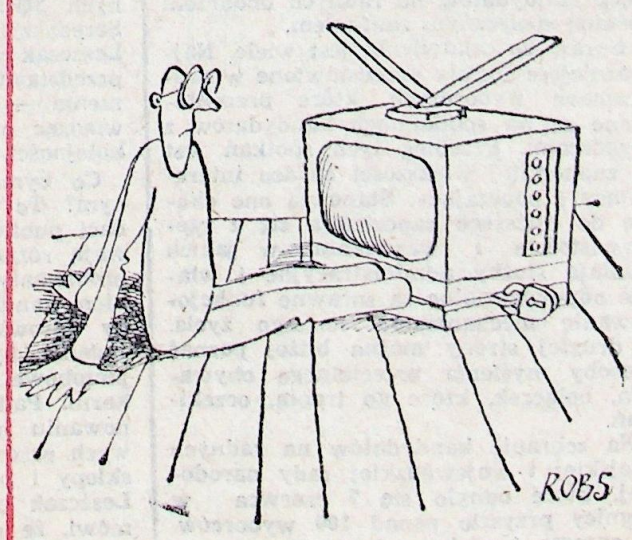

Rysował: Robert Szecówka

Fakty

● **Z KSIĘŻMI — DZIEKANAMI** Kościoła Rzymskokatolickiego spotkał się 8 bm. wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Wicewojewoda legnicki zaprezentował wojewódzki program wyborczy, który stał się przedmiotem żywej dyskusji. Dziekani zgłosili wiele pytań, uwag, i propozycji. Mówiono m. in. o pilnej potrzebie przyspieszenia budowy szpitala wojewódzkiego, rozszerzeniu i poprawie opieki zdrowotnej. Z zainteresowaniem spotkała się propozycja zwiększenia budownictwa mieszkaniowego. Wojewoda Ryszard Jelonek wyraził nadzieję, iż duchowieństwo poprze wysiłki administracji zmierzające do poprawy stanu porządku, czystości i estetyki miast, wsi i osiedli miedziowego regionu. Zwrócono się do księży z apelem o powszechny udział w wyborach do rad narodowych.

● **MŁODZIEŻOWE ŚWIĘTO LUDOWE** zorganizowano 7 bm. w Głogowie. Uroczystości — przygotowane przez ZSMP, ZHP i ZMW — były inauguracją obchodów święta w Legnickiem. Przybył m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. W trakcie spotkania Zespół Szkół Rolniczych w Głogowie noszący imię Macieja Rataja otrzymał portret wybitnego działacza ludowego i państwowego. Obraz wykonał wrocławski plastyk Stanisław Seweryn.

● **EFEKTEM ZAKOŃCZONEJ 6 BM. PIĘCIODNIOWEJ WIZYTY** kombatantów ze Starej Zagory było nawiązanie stałych kontaktów między bułgarską organizacją weteranów a legnickim wojewódzkim oddziałem ZBoWiD-u. Zapowiedziano m. in. wymianę grup kombatanckich, wymianę miejsc sanatoryjnych i wczasowych oraz przygotowanie konkretnego dwuletniego programu współpracy.

● **11 ZLOT MŁODZIEŻY** na Dalkowskich Wzgórzach odbędzie się 30 czerwca i 1 lipca br. Organizator zapewni liczne atrakcje sportowe i inne dla tych którzy zechcą w tej imprezie uczestniczyć. W zlocie mogą brać udział drużyny zgłoszone przez ZSMP, LZS, przedsiębiorstwa, instytucje i organizacje masowe. Przewiduje się także cenne nagrody dla zwycięzców. Zgłoszenia drużyn należy przesłać na adres:

Zarząd miejski ZSMP, ul. Obrońców Pokoju 12, 67-200 Głogów.

● **CZTERNASTĄ PREMIERĘ** przygotowuje Lubiński Robotniczy Teatr Lalki i Aktora „Świerszcz" działający w Osiedlowym Domu Kultury „Żuraw". „Przygody smoka Obruszona" są nowatorskim przedstawieniem utrzymanym w niekonwencjonalnej scenografii Jadwigi Mydlarskiej-Kowal. Prace tej artystki znane są w Polsce i poza jej granicami. Autorem scenariusza i reżyserem jest wybitny aktor teatru lalek we Wrocławiu, laureat „Złotej Pacynki 84" — Jan Fornal. Sztuka jest opowieścią o smoku, który z przyjaciółmi — Jasiem i Malgosią — szuka drogi do słonecznego blasku. Przeżywają wiele przygód, ale wszystko kończy się... tego niestety nie zdradzimy. Prapremiera widowiska pt.... „Przygody smoka Obruszka" odbędzie się dnia 24 czerwca 1984 roku o godzinie 17 w sali RTLiA „Świerszcz".

Przebieg kampanii wyborczej

W siedzibie Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy obradowała w dniu 12 czerwca br. Wojewódzka Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych. Wzięli w niej m.in. udział I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, który posiedzenie prowadził, a także zaproszona przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew.

Podczas posiedzenia oceniono dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej i przygotowań do wyborów do rad narodowych w województwie. W dyskusji podkreślono, iż kampania stała się okazją do uaktywnienia wszystkich środowisk, do wciągnięcia do pracy społecznej wielu przedtem mniej zaangażowanych obywateli, a także do pogłębionej dyskusji nad przyszłością gminy, miasta i regionu. Druga seria spotkań z wyborcami stała na wyższym poziomie niż pierwsza. Przy czym większy wzrost frekwencji wyborców obserwujemy obecnie w miastach. Do 10 czerwca 1984 r. odbyło się ogółem 350 spotkań z wyborcami.

Generalnie sytuację w województwie przed wyborami ocenia się jako dobrą, a współpracę między członkami PZPR, ZSL i SD jako zaangażowaną i aktywną.

Drugi punkt posiedzenia komisji wypełniała ocena tegorocznych obchodów Święta Ludowego. Przebiegały one pod hasłami umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, aktywnego udziału w wyborach do rad narodowych, konsekwentnej realizacji wspólnej uchwały KC PZPR i NK ZSL, a także upamiętnienia przypadających w tym roku ważnych rocznic z historii ruchu ludowego w Polsce.

(tr)

Spotkanie młodych kandydatów na radnych

12 bm. w auli I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy odbyło się spotkanie młodych kandydatów na radnych z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych województwa.

Udział wzięli m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew oraz wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński.

Młodzi kandydaci na radnych przedstawili szereg nurtujących młodzież problemów wskazując na potrzebę ich rozwiązania w zbliżającej się kadencji rad narodowych. Druh Andrzej Słowik z Jawora w swoim wystąpieniu mówił o konieczności opracowania wspólnego programu działań wszystkich organizacji młodzieżowych. Z kolei Wiesław Zimolag z Jawora wskazał na potrzebę szerszego uczestnictwa młodzieży w organach samorządowych, gdzie podejmowane są decyzje dotyczące młodego pokolenia. Dariusz Sędzikowski, reprezentujący ZMW, mówił o zwiększeniu nakładów inwestycyjnych na poprawę warunków socjalno-bytowych mieszkańców wsi.

Na zakończenie spotkania młodzi kandydaci na radnych z województwa legnickiego uchwalili rezolucję, w której stwierdzają m. in.:

„My uczestnicy wojewódzkiego młodzieżowego spotkania przedwyborczego — członkowie socjalistycznych związków młodzieży, rekomendowani przez ogniwa podstawowe ZSMP, ZMW i ZHP przyjęliśmy na dzisiejszym spotkaniu wnioski programów wyborczych. Zawarte są w nich podstawowe problemy nurtujące młodzież naszego województwa dotyczące warunków życia, pracy, nauki i wypoczynku. Zobowiązujemy przyszłych radnych reprezentujących nasze związki do aktywizacji pracy na rzecz rozwiązywania problemów młodzieży na forum rad narodowych. W dniu wyborów spotykamy się wszyscy przy urnach wyborczych — manifestując poparcie dla porozumienia narodowego i własną patriotyczną postawę".

Sztandar dla COSWŁ

W Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy odbyła się uroczysta dekoracja sztandaru szkoły złotym odznaczeniem im. Janka Krasickiego. Aktu dokonał wiceprzewodniczący Zarządu Głównego ZSMP, przewodniczący Rady Młodzieżowej Wojska Polskiego major Tadeusz Rzepecki. Na uroczystość przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z sekretarzem KW PZPR Piotrem Czają i wicewojewodą legnickim Tadeuszem Podwińskim. Obecny był sekretarz ZG ZSMP Jerzy Szmajdziński.

Nagroda „Konkretów"

Podczas uroczystego balu podsumowującego VIII Legnickie Dni Techniki 9 bm. wręczyliśmy doroczną nagrodę pieniężną za najlepsze rozwiązanie techniczne w dziedzinie poprawy warunków pracy. Projekt pt. „Samojezdny wóz do obrywki stropów i ociosów w wyrobiskach kopalni podziemnych", wdrożony w ZG „Rudna" przygotował zespół inżynierów w składzie: Stefan Furmaniak, Jacek Karpiak, Jan Kopeć, Marian Łebski i Lesław Nowotny. Gratulujemy.

Święto legnickiej wsi

Uroczyście, a jednocześnie w podniosłym nastroju obchodzono w woj. legnickim Święto Ludowe. Z tej okazji w Kunicach odbył się wielki festyn ludowy, w którym uczestniczyło 15 tysięcy osób. Tradycje święta, datujące się od roku 1904, kiedy to po raz pierwszy obchodzno je w Galicji, uświetnił w słoneczną niedzielę, 10 czerwca akt nadania sztandaru Gminnemu Komitetowi ZSL w Kunicach, który w swych szeregach zrzesza 150 aktywnie działających ludowców.

Legnickie rolnictwo okazało się zmotoryzowane. Na parkingach wokół kunickiego hipodromu naliczyliśmy prawie tysiąc samochodów, w tym wiele z województw ościennych. Nadanie sztandaru Gminnemu Komitetowi ZSL w Kunicach, w czym uczestniczyli prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, wojewoda Ryszard Jelonek oraz przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew, było niejako podkreśleniem dobrej pozycji gminnego rolnictwa, które w ubiegłym roku systematycznie przekraczało założone plany sprzedaży żywca (800 ton) i skupu zbóż (2.400 ton). Nas poinformował prezes Gminnego Komitetu ZSL Stanisław Ślusarz, z roku na rok rośnie wydajność produkcji roślinnej z 1 hektara. Osiągnęła ona już poziom 36 kwintali.

Wśród wielu atrakcji, jakie znalazły się w programie ludowego święta, były m. in. żeglarskie regaty, rejonowe zawody konne, występy zespołów artystycznych oraz bogaty zestaw gier i zabaw rekreacyjnych. W 12 stoiskach, które zorganizowały wyspecjalizowane centrale handlowe, można było zakupić wyroby cukiernicze, dziewiarskie i zabawkarskie. Urządzono również kiermasz książek i wystawę rolniczą.

Święto Ludowe obchodzono uroczyście także w innych wsiach i gminach województwa. I tak np. w Lusinie spotkali się mieszkańcy gminy Udanin. Z okazji święta odbyły się m.in. pokazy strażackie, występy zespołów artystycznych oraz turniej piłkarski, w którym zwyciężyła drużyna miejscowego LZS. Oddano też do użytku, wykonaną w czynie społecznym, przy pomocy miejscowych zakładów, szatnię sportową. Wartość czynu społecznego oszacowano na około 350 tys. zł. Przedstawiciel Rady Wojewódzkiej LZS Franciszek Krynicki wręczył sekretarzowi Urzędu Gminnego Stanisławowi Opiole odznakę „Zasłużony działacz LZS", a prezesowi miejscowej RSP Stanisławowi Dębickiemu, kierownikowi Zakładu Usług Mechanicznych w Lusinie Zbigniewowi Chałupińskiemu, naczelnikowi gminy Józefowi Grabowskiemu i miejscowemu kołu LZS puchary ufundowane przez RW LZS.

(j, zet)

Inwestowanie w przyszłość

Za dwa dni wybory do rad narodowych. Poznamy tych, którzy z wielu tysięcy kandydatów na radnych obdarzeni zostaną społecznym zaufaniem.

Spraw do załatwienia jest wiele. Najważniejsze zostały przedstawione w programach wyborczych, które prezentowane są na spotkaniach kandydatów z wyborcami. Przebieg tych spotkań jest w znakomitej większości bardzo interesujący i pouczający. Stanowią one okazję do bliższego zapoznania się z rzeczywistością i warunkami, w jakich działają służby administracyjne i władze odpowiedzialne za sprawne funkcjonowanie mechanizmów naszego życia. Z drugiej strony można bliżej poznać sposoby myślenia przeciętnego obywatela, bolączek, które go trapią, oczekiwań.

Na zebranie kandydatów na radnych miejskiej i wojewódzkiej rady narodowej, które odbyło się 7 czerwca w Legnicy przyszło ponad 100 wyborców. W ogromnej większości kobiet, pracownic zakładów przemysłu lekkiego. Już sam fakt wskazywał o czym będzie mowa. Jeśli bowiem kandydaci na radnych MRN — Zofia Urbańczyk, Józef Seredyszyn, Zenon Kwakszyc, Kazimierz Leszczak czy Maria Kisielewska-Podrez przedstawiają swoje sylwetki i zamierzenia — to z pewnością czynią to wiedząc o czym mówić w pierwszej kolejności.

Co bym zrobił, gdybym został radnym? To pytanie zadają sobie kandydaci publicznie. Odpowiedzi jednak bywają różne, choć wyraźnie dominuje problematyka związana z funkcjonowaniem handlu i usług, komunikacji, służby zdrowia i oświaty. Z sali padają żądania, by przyspieszyć budownictwo plombowe, budowę nowej, dużej piekarni. Pada propozycja, aby przy planowaniu nowych osiedli mieszkaniowych przeznaczać partery budynków na sklepy i placówki usługowe. Kazimierz Leszczak prezentując się wyborcom mówi, że pracuje w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Legnicy. Jeśli zostanie wybrany, chciałby pracować w komisji bezpieczeństwa i ochrony porządku publicznego. Oczywiście nie jest regułą, że kandydaci na radnych o swej przyszłej działalności społecznej mówią wyłącznie w kontekście zawodowych zainteresowań. Jest jednak zjawiskiem normalnym, że na przykład instruktorka ZHP Kazimiera Laszkiewicz będzie mogła autorytatywnie wypowiadać się na temat oświaty i problemów nurtujących młodzież.

Wśród kandydatów na radnych są przedstawiciele różnych grup społecznych, zawodów, przekonań i ambicji. Podczas wyborczego spotkania z dziewiarkami przemawiają ekonomistka Maria Kisielewska-Podrez z ZW „PAX", inżynier rolnik Zenon Kwakszyc, nauczyciel z Zespołu Szkół Budowlanych Józef Seredyszyn, Roman Iwanowski dyrektor „Miliany" i pracownica „Hanki" Zofia Urbańczyk. Kandyduje również Mirosław Skaza, który jest prezesem Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Już sama ta mozaika profesji kandydatów może skłaniać do refleksji. Otóż niekiedy można usłyszeć, że o mandaty ubiegają się przeważnie ludzie związani z różnymi szczeblami władzy, także tej gospodarczej, że za dużo jest dyrektorów i naczelników. Nie jestem pewien, czy to wystarczający powód, by automatycznie pozbawiać ich zaufania. Są to ludzie, którzy z natury rzeczy znają się najlepiej na sprawach, które są przedmiotem codziennej ich pracy. To jasne, że na przykład Leon Wyszyński z Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich wie więcej na temat tej rozbudowy niż przeciętny obywatel.

Jednak robotnicy znajdą się w radach. Jaka więc będzie ich rola. Na zebraniach wyborczych, w których do tej pory uczestniczyłem, zarysowała się wyraźna tendencja w wypowiedziach robotników. Swoją rolę widzą oni w podkreślaniu znaczenia społecznej kontroli. Idzie im także o to, by ją sprawować. Myślę, że ci którzy zasiądą w radach potrafią konsekwentnie korzystać ze swych uprawnień. Przekonując wyborców o swych zamierzeniach często mówią o patrzeniu władzy na ręce. Ale sami przecież tą władzą będą. Mamy nowe ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Często się słyszy na zebraniach o konieczności właściwego z nich korzystania. Początek nowej kadencji z pewnością nie będzie łatwy. Kandydaci są tego świadomi.

(j)

Czyj sukces, czyja porażka?

Rodzimą opozycja antysocjalistyczna i nieprzyjazne nam ośrodki na Zachodzie wzywają społeczeństwo do bojkotu wyborów. Z jakim skutkiem?

Zapowiadano nam, że poza członkami partii i stronnictw politycznych nikt nie będzie chciał kandydować do nowo wybieranych rad narodowych. Rzeczywistość przeszła oczekiwania, nie opozycji bynajmniej. Samych bezpartyjnych kandydatów mieliśmy więcej niż mandatów. W sumie zaś ilość kandydatów kilkakrotnie przekroczyła liczbę radnych. Jest to zasługa nie tyle propagandy wyborczej, bo ta wypada raczej słabo, ile własnego, zdroworozsądkowego przekonania obywateli, że jedyną, poważną szansą odnowy władzy i zwiększenia na nią wpływu społeczeństwa są właśnie wybory.

O tym, że takie myślenie przeważa, świadczy również przebieg spotkań konsultacyjnych kandydatów na radnych z wyborcami. Sukces opozycji mierzy się tu jedynie liczbą zerwanych z klatek schodowych... ogłoszeń o miejscu i czasie zebrań przedwyborczych. Marny to sukces, gdyż wyborcy — mimo nie najlepszej informacji — nie zawiedli. Frekwencja utrzymywała się w normie poprzednich wyborów, przeprowadzonych w ustabilizowanych warunkach. Nieporównywalnie bogatsza i bardziej krytyczna była natomiast dyskusja.

W rezultacie, zebrania spełniły swoje zadanie. Wyborcy zmienili częściowo skład kandydatów (nie wszyscy otrzymali aprobatę), zgłosili także liczne propozycje i uzupełnienia do programu działania przyszłych rad narodowych. Zapowiadali przy tym, że nie chcą mówić po próżnicy i będą rozliczać radnych z realizacji postawionych im zadań. Zwolennicy bojkotu wyborów, jeśli tacy byli na zebraniach, siedzieli cicho. Nie dlatego, że byli zastraszeni. Swobodna atmosfera zebrań pozwalała na każdą wypowiedź. Ale zaangażowanie wyborców w omawiane sprawy było z reguły tak duże, że każde destrukcyjne wystąpienie szloby pod prąd nastrojów i oczekiwań wyborców. I dlatego zapewne takich wystąpień nie było, poza sporadycznymi przypadkami, które nie miały żadnego wpływu na przebieg zdarzeń.

Tak więc, można powiedzieć, że już w pierwszym etapie kampanii wyborczej, sami wyborcy zignorowali wezwania do bojkotu. Co więcej, dowiedli, że traktują wybory jako ważne dla siebie wydarzenie, w którym chcą uczestniczyć. Z programem na „tak" nie zaś na „nie". Czyj to sukces, a czyja porażka, niech osądzą sami czytelnicy.

LUCJAN PRACKI

Zrzucić odium nieufności

Z KRYSTYNĄ CZUBAK — wiceprzewodniczącą Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, kandydatką na radną WRN, rozmawia Jacek Broszkiewicz.

● Z zawodu jest pani rzemieślnikiem, prowadzi pani zakład produkujący odzież dla dzieci. Jeśli wejdzie pani w skład rady — reprezentować będzie pani interesy tego właśnie środowiska społeczno-zawodowego?

— Oczywiście, głównym moim celem będzie obrona interesów rzemiosła, ale nie tylko. Chciałabym tak jak dotychczas zajmować się problemami całej sfery handlu i usług dla ludności. Myślę, że będąc radną w poprzedniej kadencji przyczyniłam się wraz z całą komisją do znacznej poprawy działalności punktów usługowych. Rzemieślnicy odczuli to zwłaszcza w zaopatrzeniu materiałowym. Istnieje jednak w tej dziedzinie wiele nie załatwionych spraw. Chociaż radykalnie poprawiła się sytuacja w branży piekarniczej i spożywczej — nadal odczuwamy braki i niedociągnięcia w dostawach surowców do produkcji odzieży i konfekcji. Całą sprawę pogarsza fakt, że zabroniono nam zaopatrywania się bezpośrednio w fabrykach wytwarzających materiały. Będziemy musieli zastanowić się, jak tym branżom pomóc.

● Nasze miasto cierpi na brak lokali, które mogliby zagospodarować rzemieślnicy, przyczyniając się tym samym do poprawy funkcjonowania sfery usług...

— Sądzę, że wiele spraw można rozwiązać w ramach inwestycji własnych. Tak czynią zresztą legniccy rzemieślnicy. Nie narzekamy na brak działek pod budowę nowych punktów usługowych. Ostatnio na przykład, dzięki inicjatywie WRN, przydzielono nam 40 parceli na osiedlu „Piekary". Powstające tam pawilony usługowo-handlowe przyczynią się do znacznego złagodzenia dotkliwej dla mieszkańców luki w tym zakresie.

● Mówienie o tym, że rzemieślnicy bogacą się kosztem klasy robotniczej, jest niejednokrotnie dla was krzywdzące. Nie można bowiem uogólniać zjawisk nieuczciwości i spekulacji, jako typowych dla całej tej grupy społeczno-zawodowej... Czy pani zdaniem Wojewódzka Rada Narodowa ma możliwości i szanse kontrolowania i finansowego dyscyplinowania prywatnych wytwórców?

— Takie uprawnienia posiadają przede wszystkim organizacje rzemieślnicze, cechy, izba rzemieślnicza i nasz samorząd. Cechy mają prawo do cofania uprawnień prowadzenia prywatnych zakładów, z czego korzystają. Po prostu samo rzemiosło eliminuje ze swego środowiska ludzi nieuczciwych. Boli nas jednak atmosfera, wytwarzana wokół naszej działalności. Sądzę, że kontrole, które odbywają się ostatnio w zakładach rzemieślniczych, wykażą, iż tylko jednostki są nastawione na osiąganie zysków za wszelką cenę. Uważam, że krzywdzące byłoby stawianie całego rzemiosła pod pręgierz opinii publicznej.

● Jakie są gwarancje skuteczności działań przyszłej rady narodowej w kwestii problemów, które pani poruszyła?

— Wyobrażam sobie swoją działalność społeczną, jak już wspomniałam, w podejmowaniu spraw wykraczających poza codzienne problemy rzemiosła. W kraju w ostatnim czasie uległo likwidacji blisko 10 tysięcy uspołecznionych zakładów usługowych. Myślę, że najwyższy czas, by stworzyć właściwe, prawno-formalne warunki egzystowania tej gałęzi gospodarki narodowej.

● Codzienne jednak sprawy, które niesie życie, wymagają od radnego szczególnej wrażliwości na ludzkie kłopoty, trudności, przełamywanie biurokratycznych barier...

— Myślę, że podstawowym i jedynym warunkiem skuteczności pracy radnego jest natychmiastowe, poparte życzliwością, reagowanie na interwencje wszystkich ludzi, którzy są przecież potencjalnymi wyborcami. Jeśli zgłaszają oni problemy nierealne do załatwienia w naszej obecnej sytuacji — to musimy potrafić wyjaśnić, że to nie brak dobrej woli radnego stanowi główną przeszkodę. Oby jednak takich tłumaczeń było jak najmniej.

● Dziękuję za rozmowę.

Ustawa będzie narzędziem

Z chwilą wybrania nowych rad narodowych, 17 czerwca wejdzie w życie oczekiwana od dawna ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, normująca szczegółowo wszystkie poczynania przedstawicielskich organów władzy państwowej.

Długotrwała dyskusja nad jej ostatecznym kształtem doprowadziła do powstania dokumentu w istotny sposób modyfikującego dotychczasowy model funkcjonowania rad. Ma on ramowy charakter, co stwarza szerokie możliwości działania, w przeciwieństwie do poprzednio działającej ustawy. Jak będzie jednak wyglądać jego praktyczna realizacja, zależeć będzie jedynie od ludzi, którzy wypełniają treścią ustawowe ramy.

Nowa ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego zawiera wiele rozwiązań o odmiennym charakterze niż ustawa poprzednio obowiązująca. Główne kierunki zmian są następujące:

Szersze zarysowanie zadań rad narodowych, uniknięcie szczegółowego ich zakresu na korzyść określenia, że do zadań rad należą wszystkie sprawy, dotyczące rozwoju terenu, zaspokajania potrzeb ludności, a także inne sprawy z zakresu władzy i administracji państwowej, nie zastrzeżone ustawowo na rzecz innych organów.

Te szersze kompetencje rad narodowych są zagwarantowane w pewnym stopniu przez większą samodzielność finansową oraz nowe uprawnienia do tworzenia na swoim terenie przesiębiorstw państwowych.

Większe niż dotychczas jest podporządkowanie terenowych organów administracji państwowej radom narodowym: np. administracja w swej pracy kieruje się wytycznymi rad narodowych i przedkłada im sprawozdania z działalności. Nie tylko rada narodowa, ale również jej komisje mają prawo kontrolować poczynania władzy wykonawczej.

Wzmocnienie roli organów przedstawicielskich nastąpiło również na szczeblu centralnym. Rady stopnia wojewódzkiego i podstawowego podlegają bezpośrednio Radzie Państwa, a nie jak było poprzednio Radzie Ministrów. Rada Państwa nie tylko nadzoruje rady, ale również czuwa nad poszanowaniem ich samodzielności i samorządności.

W nowej ustawie wzrosło znaczenie pozycji radnego przez rozszerzenie zakresu jego uprawnień i obowiązków. Wśród uprawnień znalazły się następujące: Zwiększyła się samodzielność radnego podczas wypowiadania się na sesji, prawo do uczestniczenia w sesji rady niższego szczebla lub w zebraniach samorządów, możliwość odwoływania się do sesji rady, gdy odpowiedź na interpelacje do terenowych organów administracji państwowej nie satysfakcjonuje radnego. Rozszerzone obowiązki polegają na zwiększonym powiązaniu radnego z wyborcami i zasięganiu ich opinii w sprawach, które rada narodowa ma rozpatrzyć. Radny zdaje wyborcom sprawozdanie z działalności rady oraz ma obowiązek przedstawiania radzie postulatów wyborców.

Nowa ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego szeroko określa kompetencje samorządów, podstawy ich finansowania, które są pewnym zabezpieczeniem ich samodzielności i możliwości działania. Inną gwarancją ich kompetencji jest określenie metod działania i wpływu na organa władzy. Samorządy podejmują uchwały, opiniują zarządzenia rad narodowych, przedstawiają wnioski wynikające z kontroli społecznych oraz mają prawo uczestniczenia w postępowaniu administracyjnym. Z drugiej strony terenowe organy władzy państwowej zmuszone są respektować i realizować uchwały i opinie samorządowe.

Tak wyglądają podstawowe kierunki zmian prawnych regulujących działanie rad narodowych i samorządów terytorialnych. Jednak z całą pewnością można już dziś stwierdzić, iż tylko przez dobre zastosowanie ich w praktyce zostanie zrealizowana idea przyświecająca nowelizacji — zwiększenie i wzmocnienie ciał przedstawicielskich w życiu społecznym i politycznym. (an)

Vademecum wyborcze

Przypominamy: podstawowe zasady ordynacji wyborczej wynikają z Konstytucji PRL. Zasady te to: powszechność, równość, bezpośredniość, tajność.

Wybory są powszechne — czyli że prawo wybierania ma każdy obywatel polski, który w dniu wyborów ukończył 18 lat. Bez względu na płeć, przynależność narodową, rasową, wyznanie, wykształcenie, pochodzenie społeczne, zawód, stan majątkowy, czas zamieszkiwania w okręgu wyborczym.

Wybory są równe — wyborcy biorą udział w wyborach na równych prawach; każdemu przysługuje jeden głos.

Wybory są bezpośrednie — wyborcy wybierają bezpośrednio radnych rad narodowych stopnia podstawowego i wojewódzkich rad narodowych. Głosować można tylko osobiście.

Wybory są tajne — w lokalu wyborczym musi znajdować się pomieszczenie za zasłoną zapewniające pełną realizację zasady tajności głosowania; karty do głosowania wrzuca się do urny wyborczej w kopertach.

Prawa głosowania nie mają osoby ubezwłasnowolnione całkowicie lub częściowo prawomocnym orzeczeniem sądu z powodu choroby psychicznej, w czasie trwania tego ubezwłasnowolnienia, oraz osoby pozbawione praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu, w czasie trwania pozbawienia praw. W głosowaniu nie biorą udziału osoby odbywające karę pozbawienia wolności, albo karę aresztu, umieszczone w ośrodkach przystosowania społecznego, tymczasowo aresztowane.

Dla przeprowadzenia wyborów powołane zostały: Państwowa Komisja Wyborcza, wojewódzkie komisje wyborcze oraz miejskie dzielnicowe i gminne komisje wyborcze (nazywane komisjami wyborczymi stopnia podstawowego) oraz obwodowe komisje wyborcze. Osoby wchodzące w skład tych komisji pełnią funkcję honorowo.

Dla przeprowadzenia głosowania tworzy się obwody głosowania. Obejmują one od 1000 do 3000 mieszkańców.

Głosowanie odbywa się w lokalu obwodowej komisji wyborczej między godziną 6 a 20 bez przerwy.

Kogo zastaniemy w lokalu wyborczym? Co najmniej trzy osoby wchodzące w skład komisji, przy czym jedną z nich będzie przewodniczący komisji lub jego zastępca. W lokalu mogą przebywać także mężowie zaufania wyznaczeni przez właściwe kolegia wyborcze.

Trzeba zabrać ze sobą dowód osobisty lub inny dokument stwierdzający naszą tożsamość. W wypadku braku takiego dokumentu można powołać się na świadectwo dwu wiarygodnych osób, znanych komisji.

Dyżurujący członek komisji sprawdza, czy nasze nazwisko figuruje w spisie wyborców, a następnie wręcza nam karty do głosowania. Jednocześnie stawia znaczek przy nazwisku na spisie, by zapobiec wielokrotnemu głosowaniu przez jedną osobę.

Karty do głosowania — na radnych rady narodowej stopnia podstawowego; radnych wojewódzkiej rady narodowej wybieranych w okręgach utworzonych do wyboru wojewódzkiej rady narodowej; radnych wojewódzkich rad narodowych wybieranych ze wspólnej listy wojewódzkiej — opatrzone są pieczęcią komisji wyborczej.

Głosujemy na tylu kandydatów, ilu ma być wybranych w danym okręgu wyborczym. Nie skreślamy nazwisk kandydatów, na których oddajemy swój głos; skreślamy nazwiska tych kandydatów, na których nie głosujemy. Jeżeli oddajemy karty bez skreśleń, oznacza to, że swój głos oddajemy na nazwiska kandydatów znajdujących się na pierwszych miejscach.

Wrzucając karty do urny — zaplombowanej i opatrzonej pieczęcią komisji — możemy skorzystać z osłoniętej kabiny bez względu na to, czy dokonamy skreśleń czy nie.

Wybierzemy radnych których darzymy zaufaniem. Przez następne lata będą oni reprezentować nasze interesy, dbać o rozwój gminy, miasta, województwa.

Musimy dobrze pracować

Wystąpienie FRANCISZKA DZIUBY — kowala w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze na XVI Plenum KC PZPR.

TOWARZYSZE!

Moją obecność tutaj uważam za wyróżnienie całej załogi mojej fabryki — Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. W naszym zakładzie produkujemy maszyny rolnicze i odkuwki na potrzeby branży maszyn rolniczych. Mamy też produkcję eksportową. Sprzedajemy krajom kapitalistycznym tak zwane kolnierze. Załoga liczy nieco ponad dwa tysiące ludzi i w skali naszego miasta stanowi ważną siłę klasową. Ja pracuję na stanowisku kowala matrycowego.

Tematem przewodnim dzisiejszego plenum są sprawy robotnicze. Chciałbym więc powiedzieć co w naszym środowisku uważamy za ważne i wymagające załatwienia. Chyba sprawą najważniejszą dla kraju i dla każdego obywatela jest potrzeba zaangażowania całego społeczeństwa w dobrą i wydajną pracę. Jest to prawda oczywista, bo tylko tą drogą możemy wyjść z obecnych trudności i tylko w ten sposób możemy liczyć na poprawę stopy życiowej ludzi pracy. Myślę, że jest to zrozumiałe dla wszystkich tu obecnych, i tak samo uważa znaczna część polskiego społeczeństwa. Nie trzeba być ekonomistą, żeby to zrozumieć, ale jeżeli jest się robotnikiem w zakładzie, to ta oczywista prawda nie jest już tak oczywista. Chcę powiedzieć, że w naszym zakładzie w żadnym roku z lat osiemdziesiątych nie było spadku produkcji. Osiągaliśmy stały umiarkowany wzrost produkcji, pomimo licznych trudności zaopatrzeniowych, pomimo znacznego spadku zatrudnienia. Wyniki te uzyskaliśmy więc jedynie przez wzrost wydajności pracy. Uczestniczyliśmy też aktywnie w procesach odnowy społeczno-gospodarczej kraju, jednak rozumiejąc trudności gospodarcze nie stosowaliśmy form protestu polegających na przerywaniu pracy. W naszym zakładzie nie było kryzysu gospodarczego i gdyby wszyscy pracowali tak jak my, to nie byłoby tego kryzysu w kraju.

A tymczasem naszym zdaniem płacimy koszty kryzysu większe niż inni. Dlaczego? Otóż branża maszyn rolniczych w latach siedemdziesiątych nigdy nie była tak doceniana jak inne branże np. górnictwo, hutnictwo, przemysł motoryzacyjny. Byliśmy w grupie robotników o niskich zarobkach. I tak nas zastała reforma. Powiedziano nam wówczas, że teraz na podwyżki trzeba sobie zapracować i trzeba jeszcze zarobić opłacenie „podatku" na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Im większy wzrost procentowy płacy, tym większy „podatek". Otóż ci, którzy zawsze mieli wynagrodzenia wysokie, mieli też większe możliwości dalszego wzrostu, a myśmy byli poszkodowani. Dobrze, że wycofano się z tych zasad. Teraz możliwości wzrostu płacy zależą od wydajności pracy. A my przez lata osiemdziesiąte, kiedy większość zakładów obniżyła wydajność, wyśrubowaliśmy ją i znacznie trudniej nam ją dalej zwiększać. Wynika z tego, że za dobrą pracę zostaliśmy ukarani. Istnieją podobno jakieś drobne modyfikacje i ulepszenia w sposobie obliczania wskaźników służących do ustalania „podatku" na FAZ, ale są to chyba tak skomplikowane i niejasne reguły, że nie docierają do świadomości robotnika i nie wpływają na zmianę naszego poczucia krzywdy.

Sytuacja finansowa zakładu nie jest więc najlepsza, tym bardziej że obecnie zmuszeni jesteśmy prowadzić modernizację części wysłużonej fabryki. Nie możemy też poprawić tej sytuacji przez wzrost cen naszych wyrobów, bo byłoby to nieuczciwe. Zdaniem dyrekcji pewne szanse istnieją w rozwoju produkcji eksportowej. Tutaj jednak stajemy przed barierą nie do pokonania, jaką jest jakość materiałów. Na swoim stanowisku widzę ciągłe pogarszanie się jakości stali otrzymywanych z hut. Z takich materiałów mimo wieloletniej praktyki i doświadczenia nie potrafię wykuć dobrej odkuwki. Wymagania odbiorców zagranicznych są bardzo wysokie, ale chcąc eksportować musimy się na nie godzić. Mamy więc pretensje do hut za utrudnianie nam pracy.

W tej sytuacji niełatwo jest zatrzymać ludzi w naszym zakładzie. Nie mamy możliwości utrzymania załogi argumentami ekonomicznymi, a metody administracyjne — mam tu na myśli utrudnianie odejścia z pracy — nie dadzą przecież rezultatów. Działają one nawet na szkodę zakładu, bo młodzi ludzie wolą się zatrudniać w fabrykach, z których można odejść bez kłopotów.

W naszym zakładzie dużą wagę przywiązujemy do integracji załogi. Szczególnie dlatego, że zatrudniamy sporą część chłopów-robotników, zaś część robotnicza to zwykle robotnicy w pierwszym pokoleniu. Nie mamy więc, jak w innych rejonach kraju, ugruntowanych klasowych tradycji. Widzimy możliwość poprawy tego stanu przez aktywną działalność organizacji społecznych. Trzeba powiedzieć, że okres burzy społecznej nie sprzyjał rozwojowi tych organizacji. Obecnie nadal poważna część załogi nie jest przekonana o słuszności i skuteczności działań organizacji partyjnej, młodzieżowej czy związkowej. Brak zaufania nadal jest faktem. Widać to w czasie rozmów na przerwie śniadaniowej, w domu czy w drodze do pracy. O tych zjawiskach nie wolno nikomu zapomnieć. To nie sztuka prowadzić poprawną dyskusję na zorganizowanym zebraniu, z którego pisze się protokół. Trzeba zmienić przekonania ludzi wypowiadane nieoficjalnie. Muszę tu powiedzieć, że właściwie nie słyszy się konkretnych zarzutów pod adresem zakładowej organizacji partyjnej, młodzieżowej czy związkowej. Są one natomiast obarczane odpowiedzialnością za występujące w całym kraju mankamenty życia codziennego.

Mógłby ktoś powiedzieć, że nasza załoga narzeka i czeka na poprawę. Otóż nie. Staramy się wykonywać swoją robotę jak najlepiej i widać to po stałym wzroście wydajności pracy. Dobrze realizujemy zakładowy program oszczędnościowy. Powołaliśmy samorząd pracowniczy, który realizuje swoje ustawowe funkcje. Powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy pracowników zakładu, którego jestem członkiem i aktywistą. Skupiamy już blisko połowę załogi. Nasza działalność widoczna jest na terenie zakładu. Uczestniczymy w rozstrzyganiu wszelkich spraw dotyczących pracowników. Widzimy swoją rolę w stałej poprawie warunków pracy, wypoczynku, warunków mieszkaniowych załogi. Jesteśmy w tych sprawach rzecznikiem załogi wobec samorządu i dyrekcji. Zdarzają się nam różnice zdań i poglądów, ale jak dotąd zawsze udawało nam się osiągnąć wspólne stanowisko z samorządem i dyrekcją. Chcę powiedzieć, że w bieżącym roku wszystkim chętnym pracownikom i ich rodzinom zapewnimy wypoczynek w ośrodkach wczasowych własnych i dzierżawionych. Mamy też kilkanaście miejsc na wczasach zagranicznych, uzyskanych w wyniku wymiany bezdewizowej. Zakład buduje dużo mieszkań, wspomaga budownictwo indywidualne pracowników. Wydajemy dużo pieniędzy na poprawę warunków pracy, i na to konto należy również zapisać obecnie prowadzoną modernizację starej części fabryki.

W ten sposób nie załatwimy jednak wszystkich problemów nurtujących klasę robotniczą. Wiele z nich wymaga postawienia na najwyższym szczeblu kierowania krajem. Do takich należą wzrastające koszty utrzymania, inflacja, problem sprawiedliwości społecznej, w tym również w zakresie rozpiętości dochodów i wreszcie atmosfera społeczna i polityczna w kraju. Dla nas, robotników, są to teraz sprawy najważniejsze, bo doskwierają nam na co dzień. Myślę, że część tych spraw, o których tu mówiłem znajdzie swe rozwiązanie tutaj albo w najbliższym czasie. Tego od nas oczekują robotnicy w kraju. ■

Głód określa zadania

Jacek Broszkiewicz

Odwiedziłem ostatnio Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Uczestniczyłem w spotkaniu przedstawicieli władz politycznych województwa z aktywem tego przedsiębiorstwa.

I sekretarz POP Janusz Orzechowski jest robotnikiem: — „Często przyjeżdżają do nas ludzie z rządu i wszystko kończy się na obietnicach związanych z powodzeniem „eksperymentu legnickiego". A materiałów nie dostajemy. Co robi Centrala Materiałów Budowlanych? Zwiększone plany nie przystają do możliwości. Żeby nie robić ludziom złudzeń, trzeba planować w oparciu o to, co rzeczywiście mamy. Dlaczego fabryki domów przestały robić ścianki działowe? To ja wam powiem dlaczego. Dotychczas z efektów rozliczane były tylko przedsiębiorstwa budowlane — nigdy producenci materiałów i prefabrykatów. Pies jest pogrzebany przez służby budownictwa Urzędu Wojewódzkiego, który na to pozwolił".

Ciekawe, że nikomu dotychczas nie wpadło do głowy, że często zdarza nam się widzieć jedynie czubek góry lodowej...

Sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski: — „Zauważyłem, że spodziewacie się ode mnie jakichś decyzji, a przecież powinniście wiedzieć, że partia jest od inspirowania, podpowiadania rozwiązań. Dlatego też zaprosiliśmy dzisiaj na egzekutywę KW, na której niektórzy z was będą, przedstawicieli resortu, by definitywnie wyjaśnić sobie przyczyny tej trudnej sytuacji. Nie ukrywam, że instancja wojewódzka jest mocno zaniepokojona stanowiskiem władz resortu budownictwa, zwłaszcza w kontekście poczynionych nam obietnic. Jesteśmy przecież rzecznikami ludzi tutaj mieszkających i to, żeby mogli mieszkać, leży nam głęboko na sercu. Narzekacie na złą jakość i braki. Mnie też to denerwuje. Przecież tę „bylejakość" czyni Polak Polakowi. Trzeba z tym skończyć. Myślę, że wszystko skupiać się powinno w rozumnym i szybkim dążeniu do zadziałania właściwych mechanizmów reformy gospodarczej".

Henryk Wielebiński, przewodniczący NSZZ Budowlanych — „Zmieniają się ci wiceministrowie — nikt nie ponosi odpowiedzialności. Poza pieniądzem — żadnej satysfakcji z roboty. Ciągła szarpanina. Przychodzą do nas ludzie z Legnetu. Po trzech miesiącach już ich nie ma. Odchodzą nawet wtedy, kiedy wiedzą, że za dwa i pół roku dostaną mieszkanie...".

O 70 KILOMETROW DALEJ

Od 8 maja, kiedy odbyła się wyjazdowa Egzekutywa KW PZPR w zarządzie KGHM, w której uczestniczył m. in. minister Kukuryka — minęło już trochę czasu. Czy poprawiło się cokolwiek w zaopatrzeniu budownictwa w materiały? Czy można mówić o namacalnych efektach wizyt i spotkań na tak wysokim szczeblu?

Po odpowiedź na te pytania pojechałem do Głogowa. W tamtejszym przedsiębiorstwie budowlanym, w którym pracuje 1300 osób, dominuje przeświadczenie, iż kluczem do rozwiązania problemów związanych z zaopatrzeniem materiałowym, jest polepszenie dystrybucji. Krajowy bilans materiałów budowlanych wskazuje, że dla wszystkich powinno ich starczyć. Tymczasem co krok spotykamy się z utyskiwaniami na działalność resortu i wyspecjalizowanych służb wojewódzkich. Mimo że ambitne plany budownictwa mieszkaniowego w Legnickiem (3.600 mieszkań w tym roku) są w zasadzie realizowane — wiele kontrowersji budzi dylemat: na co przeznaczać cement, stal zbrojeniową, stolarkę, kable i rury? Na masówkę czy może na budownictwo jednorodzinne?

Dyrektor Chmielarski z Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego mówi: „Widzi pan — sprawa jest mocno skomplikowana, mamy roboty na co najmniej 15 lat. To jasne, że musimy się skoncentrować na budownictwie masowym. Mieszkaniowy głód jest tak wielki, że wszelka dyskusja na ten temat jest bezcelowa. W tym roku wybudujemy 1041 mieszkań, czyli, jeśli chodzi o powierzchnię mieszkalną, o 11 proc więcej niż w roku ubiegłym. Bardzo poważnie zwiększyliśmy budownictwo towarzyszące, przede wszystkim szkoły i przedszkola. Łączna powierzchnia tych obiektów wyniesie w tym roku 16,5 tys. metrów kwadratowych...

Dyrektor Chmielarski znany jest z tego, że nie daje sobie narzucać nierealnych planów. Zeszłoroczny, 20-procentowy wzrost produkcji mieszkań jest naprawdę wystarczający. Dlatego też szef GPB skutecznie przekonywał wojewódzkie władze, iż nie można planować nie biorąc pod uwagę rzeczywistych możliwości budowlanego potencjału. Trzymanie się realiów pozwoliło GPB na oddanie w ciągu pięciu miesięcy roku 452 mieszkań, co oznacza zaawansowanie wykonania zadań rocznych w 43,4 proc. Oczywiście, dobra sytuacja jest wynikiem przygotowania w ubiegłym roku tak zwanych stanów surowych. Poprawę można również mierzyć tym, że w ciągu pierwszych miesięcy 1983 roku oddano do użytku jedynie 359 mieszkań. Taka progresja stanowi pewną gwarancję wybudowania w roku przyszłym 1091 mieszkań. W GPB mówią, że z pewnością uda się dociągnąć do okrągłej liczby 1100.

TERENY

Wspomniałem wcześniej o namacalnych efektach wizyt przedstawicieli resortu budownictwa w Legnickiem. W wyniku niedawnych interwencji GPB otrzymało dodatkowe ilości stali zbrojeniowej i wełny mineralnej. Gorzej jest ze stolarką budowlaną. Dość wyobrazić sobie, że spotykamy w kraju jeszcze i takie paradoksy — firmy stolbudowskie przysyłają budowlańcom nie pomalowane drzwi i okna. Tłumaczą się brakiem farb i lakierów. Trzeba to robić nieomal na placach budów.

Mimo wszystko jednak, trzeźwo oceniając sytuację, trzeba wyraźnie powiedzieć, że w zaopatrzeniu materiałowym coś drgnęło. Wydaje się więc, że to nie ono stanowić może główną barierę stojącą na przeszkodzie budownictwa mieszkaniowego w Głogowie. Brakuje tam przede wszystkim terenów. Wokół miasta rozciągają się ziemie wysokiej klasy rolniczej, z których nie chcą rezygnować producenci żywności. Chronia ich rygorystyczne przepisy. Ale miasto musi się rozwijać. Społeczna dyskusja na ten temat tocząca się od kilku już lat skutecznie hamowała podjęcie ostatecznych decyzji. W konsekwencji najbliższe dwa lata nie będą łatwe dla GPB, bowiem dopiero niedawno rozpoczął się proces wywłaszczania z 350 ha, na których powstaje osiedle Piastów Śląskich. Wybudowanych tam zostanie 10 tys. mieszkań, w których zamieszka 35 tys. głogowian.

Budowa osiedla Piastów Śląskich potrwa co najmniej 10 lat. W przyszłym roku nowi mieszkańcy powinni wprowadzić się do aż 29 budynków o 667 mieszkaniach. Zastosowano nową koncepcję umieszczenia sieci handlowo-usługowej w parterach budynków. Oznacza to zwiększenie pracochłonności i technicznych problemów, jakie wystąpią przy samej budowie. Z drugiej jednak strony, nawet jeśli mieszkań będzie nieco mniej — ci, którzy je zasiedlą, będą mieli od razu zapewnione usługi i zaopatrzenie. Trudności budowlane, o których wspomniałem, mogą być powiększone o konieczność równoczesnego doprowadzenia sieci kanalizacyjnej, wodnej, energetycznej i cieplnej. Najgorszy problem to ciepło. Istnieje realna groźba, że budynki będą stały puste. Planowana nowa ciepłownia w Widziszowie to muzyka dalekiej przyszłości. Jak dobrze nójdzie, zasili miasto dopiero w roku 1989. Do tego czasu na osiedlu Piastów Śląskich powstanie prawie 4 tys. mieszkań. Jak zapewnić im ciepło?

W toczącej się obecnie kampanii wyborczej do rad narodowych mieszkańcy Głogowa wielokrotnie sygnalizowali swe obawy. Okazało się, że istnieje rozwiązanie. Miasto otrzymuje ciepło z pobliskiej huty miedzi. Są pewne nadwyżki energii i można by je skierować na osiedle. Konieczne byłoby jednak przedłużenie rurociągu. Cykl budowy takiego rurociągu wynosi 23 miesiące. Ciepło na osiedlu musi być już we wrześniu przyszłego roku. Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych deklaruje zakończenie budowy już w przyszłym roku. Ale trzeba ją rozpocząć już teraz, natychmiast. Wybudowanie rurociągu jest możliwe technicznie nawet w ciągu pół roku. Wykonawcy trzeba jednak zapewnić zaplecze dla ludzi, sprzętu i materiałów. Główny inwestor — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej powinno już obecnie starać się o podstawowy materiał, czyli rury, stal zbrojeniową, beton. Z ostatnich ustaleń wynika, że jest to możliwe. GPB wyszło z inicjatywą udzielenia dużej pomocy zielonogórskiej firmie, U podłoża tej inicjatywy leży nie tylko przekonanie, że pomagać trzeba, lecz również troska o własny interes. Mieszkania są przecież przedmiotem sprzedaży, a spółdzielnia nie kupi ich bez zainstalowanej sieci cieplnej. Kierownictwo GPB jest więc

(Dokończenie na str. 10)

Plama na honorze

Janusz Dobrzański

Wtajemniczeni uważają, że była to plama na honorze miasta. I twierdzą, że nic nie jest w stanie zmyć winy z tych, którzy wiedzieli, którzy coś mogli, a jednak nie uczynili nic. Niewtajemniczeni, przechodząc ulicą Kopernika w Lubinie, zapewne nigdy nie przypuszczali co kryją mury budynku, wciśniętego pomiędzy zabytkową basztę a przeszkloną brylę domu towarowego. Szyld „Szkoła Podstawowa nr 6" mówił przeciętnemu przechodniowi tyle, co dziesiątki podobnych szyldów. Trudno było zgadnąć, że kryje... skandal.

Kiedy przed paroma tygodniami zapadła decyzja wtajemniczeni uznali, że chociaż stanowi wybór pomiędzy mniejszym i większym złem, trudno zakwestionować jej intencje i motywy. Dla niewtajemniczonych okazała się szokująca. Tym bardziej że nawet ci, których miała dotknąć bezpośrednio utrzymywani byli w nieświadomości. W nieświadomości podwójnej — co do faktów i co do zamiarów. Wiadomość o reorganizacji szkolnictwa podstawowego w centrum miasta — podana do wiadomości publicznej — spadła więc jak grom z jasnego nieba, budząc spory i protesty.

Aby wyjaśnić jej podłoże musimy spenetrować wszystkie zakamarki szkolnictwa podstawowego w Lubinie. Trasa naszej wędrówki — analogicznie do motywów decyzji — bierze swój początek

W SZKOLE NA PERYFERIACH

W tym przypadku na peryferiach nie w aspekcie terytorialnym lecz w aspekcie zainteresowania.

Szkoła numer 6 — bo o niej mowa — jest szkołą specjalną. Takie placówki przeznaczone są dla dzieci częściowo upośledzonych, wymagających specjalnej troski. Inny jest w nich program nauczania, inne stawia się wymagania, inne muszą być warunki lokalowe niż w tuzinkowych powszechniakach. Mówiąc najogólniej, muszą to być warunki specjalne — lepsze niż gdzie indziej. Bo od tego zależą wyniki dydaktyczne i wychowawcze. Od tego zależy czy dziecko ciężko dotknięte przez los zostanie przygotowane do samodzielnego życia.

W pięcioizbowej „szóstce", edukującej 140 uczniów w klasach od 1 do 8, warunki lokalowe były i są skandaliczne. Nie do pomyślenia skądinąd fakt, iż żadne z tych dzieci nigdy nie miało lekcji „wuefu" nie tylko w hali sportowej, ale nawet na prawdziwym boisku, jest drobiazgiem w porównaniu z tym, że pomieszczenia dydaktyczne szkoły nie odpowiadają żadnym normom. W ogóle cały budynek — wliczając w to lokalizację — nie spełnia wymagań szkoły specjalnej. Plamą na honorze miasta jest to, że taką sytuację tolerowano przez okrągłych piętnaście lat. Były to lata inercji i gry na przeczekanie. Lata oczekiwania na cud. Cud się jednak nie zdarzył...

Jedynym rozwiązaniem było przeorganizowanie tego, czym się dysponuje. Przy pogodzeniu się z faktem, że działa się metodą krótkiej kołdry, spod której muszą wyleźć bose nogi, jeśli się ją naciągnie na głowę... Obecne władze znalazły się jednak w sytuacji bez wyjścia. Lata słodkiego nieróbstwa innych stały się dla nich pistoletem przyłożonym do skroni. Nie było właściwie wyboru. Podjęto decyzję będącą jednocześnie wyrokiem na Szkołę Podstawową numer 3... To jednak nie wszystko, bo

KONSEKWENCJE SPADNĄ TEŻ NA INNYCH

Ale o tym za chwilę. Wpierw o szczegółach szokującej reorganizacji. „Szóstka" przejmie budynek po „trójce". Położony w centrum miasta, z przestronnymi salami lekcyjnymi, z halą sportową, z boiskami, świetlicami i stołówką będzie szczytem marzeń dla uczniów i nauczycieli szkoły specjalnej. W jednym ze skrzydeł zorganizuje się szkołę zawodową dla absolwentów, co w połączeniu z położonymi w bezpośrednim sąsiedztwie warsztatami Zespołu Szkół Technicznych Górnictwa Rud, da doskonałą bazę dydaktyczną. Niejako przy okazji zyska na tym Liceum Ogólnokształcące, które przejmie stary budynek „szóstki", dla własnych, też niemałych potrzeb.

Oczywiście nowy budynek dla starej „szóstki", projektowany dla około 800 dzieci, byłby w stosunku do potrzeb szkoły specjalnej za obszerny — nawet przy założeniu, że będzie do niej uczęszczać 250 dzieci. Zaplanowano więc, że część pomieszczeń przeznaczy się dla dzieci z ognisk przedszkolnych. Uczniowie „zerówki" przestaną się więc tułać po osiedlowych klubach i świetlicach i innych zaimprowizowanych „salach lekcyjnych". O ile nikt nie ma zastrzeżeń do słuszności wymienionych na początku rozwiązań o tyle ostatnie, dotyczące konglomeratu szkoły specjalnej z „zerówką", budzi nie tylko kontrowersje, ale i poważne obawy.

Dzieci kierowane do szkoły specjalnej wykazują różne odmiany upośledzenia. Jedne po prostu trudniej się uczą, inne miewają napady ślepej agresji, jeszcze inne niszczycielskiej furii. Zaś wszystkie czują się źle w otoczeniu — przepraszam, że zabrzmi to być może brutalnie — dzieci normalnych. Nauczyciele, z którymi rozmawiałem, a byli to pedagodzy o bogatym doświadczeniu, twierdzili zgodnie, że nie jest to dobre rozwiązanie. I konsekwencje, chociaż trudne do przewidzenia, w praktyce mogą okazać się bardzo poważne i to dla obu grup dzieci. Trudno bowiem wykluczyć wzajemne kontakty, kiedy obie placówki będą posiadały wspólne korytarze, wspólną stołówkę, halę sportową, podwórko i sanitariaty.

Uczniowie rozwiązanej „trójki" zostaną przeniesieni do kilku szkół satelitarnych. I chociaż ich droga do nowych szkół niezbyt się wydłuży, to wchodzą w grę przynajmniej dwa negatywne aspekty tego przymusowego „rozśrodkowania". Dzieci przeżyją szok związany ze zmianą środowiska. Zerwane zostaną już utrwalone więzy uczuciowe — ze „swoją szkołą", „swoją klasą", „swoją panią". Pedagodzy są zgodni w opiniach — z całą pewnością pojawią się poważne kłopoty dydaktyczne i wychowawcze. Ich skutki mogą objawić się w różnym czasie i w różnym nasileniu. Będą one zależały od możliwości adaptacyjnych każdego dziecka. Nie można jednak wykluczyć, iż w niektórych przypadkach pozostawią wyraźne piętno na psychice młodych ludzi, na wynikach w nauce. Takiej ewentualności nie można w ogólnym rozrachunku nie brać pod uwagę...

Warunki pracy w szkołach satelitarnych ulegną pogorszeniu. Szkoła numer 4 jako jedyna spośród tych, które przyjmą falę „emigrantów", zupełnie tego nie odczuje. Bo „czwórka" ma niedobór uczniów. Ale „piątka" i „dwójka" są w odmiennej sytuacji. Pierwsza przyjmie około 240 uczniów, druga około 280. Teoretycznie liczba uczniów nie przekroczy w sposób drastyczny wielkości projektowych. Ale czas zajęć w obu szkołach wydłuży się — w pierwszej do około 16.30, — w drugiej do około 17.30. Z tym, że w szkole numer 2 pogorszą się znacznie warunki socjalne. Dyrektor Szarzyński stwierdził kategorycznie, że stołówka szkolna wydająca w tym roku 200 obiadów dziennie (80 ponad normę) nie będzie w stanie wyprodukować ani jednego posiłku więcej. W kontekście liczby uczniów, którzy podejmą naukę w tej placówce i zajęć trwających do późnego popołudnia, fakt ten nabiera zupełnie innego wymiaru.

Władze oświatowe rozważając decyzję reorganizacji, brały pod uwagę fakt, że w śródmieściu sytuacja jest dobra. To znaczy dobra w porównaniu z innymi dzielnicami, gdzie nauka trwa do ciemnej nocy. Dlatego wybór padł na śródmieście. Trudno jednak, zachowując obiektywizm, uznać to kryterium. Przecież sytuacja nie jest normalna, jeśli jeszcze dziś w dogorywającej szkole numer 3 zajęcia kończą się o 17.15. Wszak powinniśmy dążyć do stworzenia optymalnego modelu szkoły, w której zajęcia zaczynają się o godzinie 8, a kończą o 15.

Ale tak czy inaczej trudno zakwestionować motywy, jakimi kierowały się władze oświatowe. Trudno też podważyć zasadność samej decyzji, chociaż zrodziła wiele negatywnych skutków ubocznych, załatwiając tylko jedną sprawę. Można złożyć nawet hołd władzom oświatowym i władzom miasta, że wreszcie zmyły plamę na honorze, czego nikt przed nimi nie uczynił. Jeśli jednak mówimy o zasługach, to musimy też powiedzieć, że jest to tylko rozwiązanie doraźne — prowizorium na kilka najbliższych lat. Nie zmienia to w niczym ogólnej sytuacji w szkolnictwie podstawowym w mieście, która jest tragiczna. Musimy także powiedzieć sobie jasno i wyraźnie

KTO JEST ZA TO ODPOWIEDZIALNY

i jak do tego doszło. Bo ta wiedza może nam pomóc uniknąć błędów, jakie popełniono w przeszłości.

Janina Kosmalska, inspektor w Wydziale Oświaty, była pierwszym funkcjonariuszem szkolnych władz w mieście, który postanowił poważnie zająć się zlikwidowaniem koszmaru przy ulicy Kopernika. Z jej inicjatywy Wydział Oświaty zlecił Wojewódzkiemu Biuru Projektów wykonanie ekspertyzy budynku szkoły numer 6. Chodziło o określenie stanu technicznego budowli, jej przydatności do celów dydaktycznych i możliwości adaptacyjnych. Takiej ekspertyzy nigdy przedtem nie przeprowadzono! Orzeczenie wydane przez WBP w roku 1983 okazało się szokujące. Eksperci stwierdzili, że budynek nie nadaje się do celów dydaktycznych a prace adaptacyjno-modernizacyjne są nieopłacalne i niecelowe. Zakomunikowali także, że stopień dekapitalizacji niektórych urządzeń sięgnął stu procent, czyli osiągnął stadium ruiny... Pierwsze pytanie jakie sobie zadano brzmiało: Jak można było do tego dopuścić?

Udało mi się dotrzeć do „Informacji o realizacji wniosków zgłoszonych w czasie kampanii do rad narodowych w 1978 roku". Była to lektura bardzo pouczająca. W 20-stronicowej broszurce nie znalazłem nawet drobnej wzmianki na temat „szóstki". O szkolnictwie w ogóle mówiło się tam niewiele. Można przyjąć, że problem mógł nie być znany radnym. Ale nie sposób uwierzyć, aby stanowił tajemnicę dla dyrekcji „szóstki" i ówczesnych władz oświatowych. Tymczasem w podobnych dokumentach z lat następnych, w planach i budżetach miasta, w sprawozdaniach z ich realizacji, panuje na ten temat błoga cisza. Tak jakby problem w ogóle nie istniał.

Jak na ironię w „Ocenie warunków pracy oświaty i stanu realizacji programów dydaktyczno-wychowawczych...", sporządzonej w październiku 1983 roku znalazł się taki zapis: „Szkoła Podstawowa nr 6 (80 miejsc) od szeregu lat uczy ponad 120 uczniów osiągając przy tym doskonałe wyniki nauczania i wychowania. Nauczyciele tej szkoły uczą dzieci samodzielności, samorządności, szacunku do ludzi pracy. Stosują bogate formy wychowania patriotycznego".

Sprawdziłem i wiem, że ta entuzjastyczna cenzurka narodziła się za sprawą informacji przysłanej przez... szkołę numer 6.

Regina Siewak, wiceprezydent Lubina, sprawująca swój urząd od około trzech lat i zajmująca się miejskim resortem oświaty, nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek za czasów jej prezydentury, zwracał się ktoś do niej spośród kierownictwa i kadry pedagogicznej „szóstki" w sprawie fatalnych warunków w tej szkole. Kiedy ujrzała je na własne oczy — a było to przy okazji rozpoczęcia poprzedniego roku szkolnego — przeżyła wstrząs...

Dyrektor Sutkowska z „szóstki" przez wszystkie lata swej kadencji nie uczyniła nic, aby dotrzeć z tą sprawą do posłów miejskiego parlamentu. Stanisław Kulczyński, były przewodniczący MRN nie pamięta, aby kiedykolwiek sygnalizowano mu oficjalnie ten problem. Owszem, wiedział, że „szóstka" ma trudne warunki. Ale wiedział też, że trudne warunki mają wszystkie pozostałe powszechniaki. Skoro więc nie było ostrych interwencji, trudno było przypuszczać, że są one aż tak złe. Poza tym rada dźwigała na swych barkach tysiąc nie mniej ważnych problemów, wiele z nich o priorytetowym znaczeniu, wymuszanych często gęsto przez nacisk opinii publicznej. W sprawie „szóstki" nacisków nie było...

Jeszcze jeden pikantny szczegół. Szkoła numer 6, w porównaniu z normalnymi szkołami, dysponowała olbrzymim budżetem. W roku ubiegłym wynosił on 1 milion 951 tysięcy złotych (bez funduszu płac). Wykorzystano zaledwie 900 tysięcy, resztę pieniędzy zwrócono Wydziałowi Oświaty. Tak było i w poprzednich latach...

Tymczasem wzniesiono w mieście wiele kontrowersyjnych inwestycji: amfiteatr w parku Małomickim, stadion — widmo na obrzeżu miasta, halę sportową „Berlin", oświetlenie elektryczne na trasie szybkiego ruchu z Lubina do Polkowic... Znalazły się na to i środki i tzw. moce przerobowe. Dlaczego? Dlatego że znaleźli się ludzie, którzy — pomijając już czy słusznie, czy nie — wykazali wiele energii i wytrwałości, aby przebić się ze swoją sprawą. O „szóstkę" nie walczył nikt...

Wiceprezydent Regina Siewak ma pełną świadomość, że decyzja o reorganizacji szkolnictwa podstawowego w śródmieściu była wyborem pomiędzy mniejszym i większym złem. I zdaje sobie sprawę ze wszystkich skutków ubocznych takiego rozwiązania. Wie także, iż nosi ono wszelkie cechy prowizorium, nie pierwszego zresztą w historii miasta. Budowa szkoły specjalnej została umieszczona w najnowszym „Planie perspektywicznym zagospodarowania przestrzennego Lubina". Dziś wiadomo tyle, że inwestycja może ruszyć dopiero po roku 1985. Ale kiedy dokładnie — trudno określić. Pewne jest tylko jedno, że reorganizacja załatwia problemy „szóstki" na jakieś cztery lata. I te cztery lata trzeba wykorzystać.

Sytuacja w szkolnictwie podstawowym w mieście jest dramatyczna. Złożyło się na nią i to, a może przede wszystkim to, iż budowę szkół uznawano zawsze za zagadnienie drugo- albo nawet trzeciorzędne. W efekcie w niektórych dzielnicach nauka odbywa się na trzy zmiany, a do szkół uczęszcza po dwa razy więcej uczniów niż przewidywały projekty.

Program wyborczy zakłada wybudowanie czterech nowych szkół. Jeśli uda się zrealizować to zamierzenie, sytuacja ulegnie pewnej poprawie. Co jednak nie znaczy, że osiągnięte zostanie optimum. Uniknie się jedynie pogłębienia dramatu. Posłowie do miejskiego parlamentu — zostanie on wybrany 17 czerwca — którzy w najbliższych dniach zbiorą się na inauguracyjnej sesji plenarnej muszą mieć tego świadomość. Musi ona towarzyszyć im na co dzień i wtedy, kiedy podejmować będą decyzje. Myślę, że powinno się nawet zorganizować sesję poświęconą wyłącznie oświacie. Poprzedzoną dokładnym rozeznaniem realiów i analizą starych błędów. Nawet drobiazgi mogą mieć istotne znaczenie. Bo w istocie one składają się na obraz całości.

Nie wolno wszak popełnić zasadniczego błędu sprzed lat — zepchnąć potrzeb oświaty na drugorzędne pozycje. Bo w konsekwencji trzeba będzie znów dokonać kolejnej szokującej reorganizacji słusznej w intencjach i koniecznej, lecz per saldo niosącej więcej minusów niż plusów. Mówiąc prościej — trzeba uszyć kołdrę, pod którą zmieszczą się i nogi, i głowa. Alternatywna filozofia przesuwania łatanej kołderki będzie zawsze w praktyce rozwiązaniem najgorszym z możliwych.

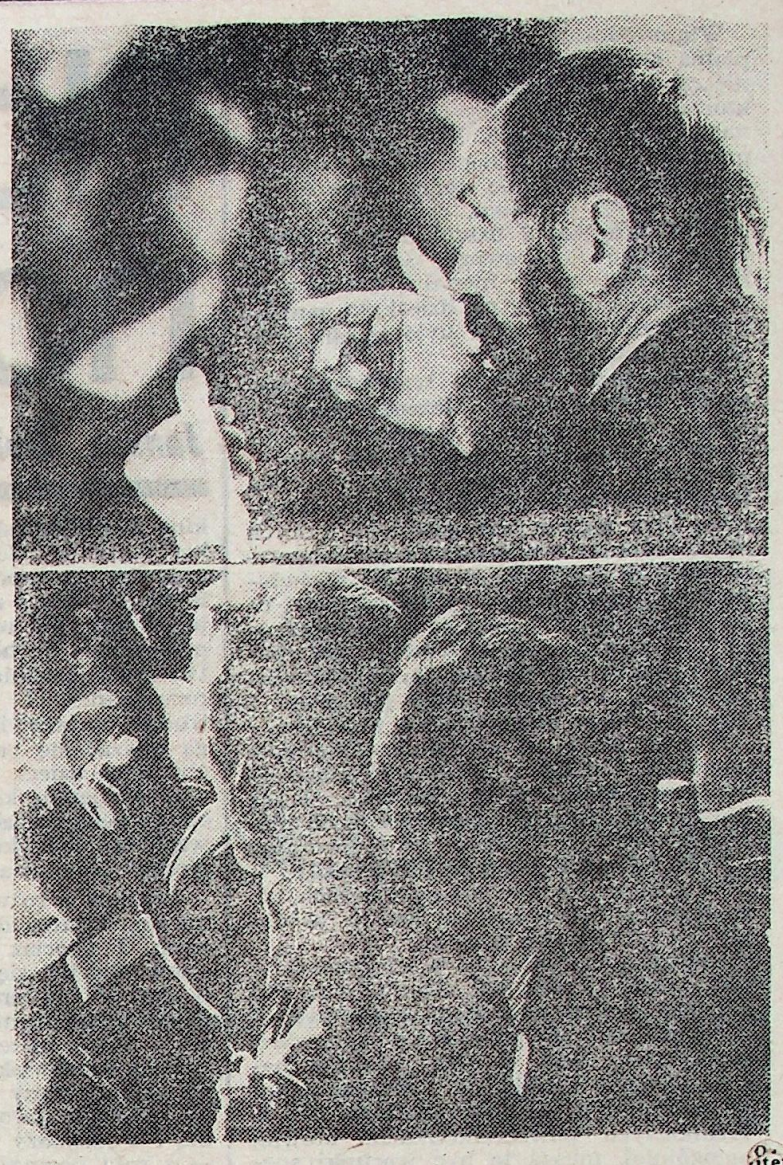

Zdjęcia: Janusz Budnicki

Sobie śpiewam a Muzom

Krzysztof Manus

Po dwuletniej przerwie rozbrzmiewała znowu w Legnicy muzyka chóralna. 16 Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat" zorganizowany został w dniach od 31 maja do 3 czerwca. W sześciu koncertach kwalifikacyjnych wystąpiło 26 chórów z Poznania, Legnicy, Chrzanowa, Kalisza, Szczecina, Czechowic-Dziedzic, Goleniowa, Knurowa, Zgierza, Warszawy, Koszalina, Krakowa, Gdańska, Bielska-Białej, Piekar Śląskich, Wrocławia, Myśliborza, Jeleniej Góry, Mikołowa, Lubina i Lublina. Wierni słuchacze i obserwatorzy „Legnica Cantat" zwrócili uwagę na większy niż dawniej udział chórów szkolnych.

Czy to dobrze czy źle? Zależy jak na to spojrzeć. To bardzo miłe i pocieszające, że w szkołach średnich istnieją chóry, że są jeszcze ofiarni ludzie poświęcający im czas i energię. Z drugiej jednak strony — co później podkreślali na spotkaniu z jurorami niektórzy goście — ma to wpływ na poziom artystyczny całego turnieju. Takie chóry nie dysponują głosami basowymi, nie dysponują też odpowiednią skalą dynamiczną, a dziecięcy trójgłos, nawet idealnie zestrojony może szybko znudzić. Cóż — może organizatorzy nie mieli innego wyjścia? Podejrzewam, że gdyby zgłosiło się więcej chórów „dorosłych" to te proporcje układałyby się inaczej. Tymczasem nawet połowę koncertu inauguracyjnego wypełniły dzieci.

Wprawdzie przy zestawieniu chóru dziecięcego z Orkiestrą Państwowej Filharmonii w Zielonej Górze oraz wysokiej klasy solistami operowymi można doszukiwać się różnych pięknych symboli, pytanie jednak, czy dzieci takim sąsiedztwem nie czuły się speszone. Na szczęście był to występ pozakonkursowy.

W owej dziecięcej (szkolnej) kategorii wystąpiło 8 chórów, wśród których wyróżniły się dwa: Chór Dziecięcy „Rezonans" z Legnicy p/d Marii Sycz, a przede wszystkim Chór Mieszany Liceum Muzycznego z Wrocławia p/d Grażyny Rogali-Szczerek. Muzykalność tego drugiego chóru, jego staranna intonacja i niemal wzorowa dykcja mogły być wzorem dla niejednego starszego zespołu. Niestety, nie brakowało w tej grupie także przykładów negatywnych. Ogromny zawód sprawił słuchaczom występ Jeleniogórskiego Chóru Chłopięco-Męskiego p/d Franciszka Koscha. Jest to duży zespół i widać, że posiada szczodrego mecenasa; specjalnie szyte garniturki dla chłopców, mężczyźni we frakach. Pełny szpan. Brakowało tylko muzyki. Dyrygent zmuszał śpiewaków do wrzasku, forsował dziecięce głosy, wyciskał z nich niemal ostatnie tchnienie, bagatelizując jednocześnie dykcję i intonację.

W grupie chórów studenckich wystąpiło 6 zespołów. Tu zwykle spotyka się najlepszych wykonawców, stąd też najczęściej wyłaniani bywają laureaci. Tym razem jednak główna nagroda „Brązowa Lutnia im. Jerzego Libana" ominęła studentów, choć — jak zwykle — zademonstrowali śpiew na bardzo wysokim poziomie. Najbardziej podobały się: Cantores pro Musica Sacra z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Chór Akademii Rolniczej w Lublinie. Oba chóry prowadzi ten sam dyrygent, Wojciech Maciejowski. Na tym samym poziomie utrzymywał się również Chór Akademii Medycznej z Poznania p/d Przemysława Pałki.

Nieco odmienne emocje wyzwalają zwykle chóry złożone z osób pracujących. Ich brzmienie bywa nieco szorstkie, nieco szwankuje intonacja, nie brakuje potknięć rytmicznych a i emisja pozostawia wiele do życzenia. Mimo to owe zespoły są niesłychanie serdecznie przyjmowane. Wywołują wręcz zdumienie i podziw; to w dzisiejszych ciężkich czasach są jeszcze ludzie którym chce się śpiewać? Niejednokrotnie są to zespoły z ogromną tradycją. Na przykład gdański chór męski „Moniuszko" istnieje od 1919 roku, a chór mieszany „Polonia-Harmonia" w Piekarach Śląskich od 1912, zaś chór mieszany „Harmonia" w Mikołowie od 1908. Ale powstają również zespoły nowe. Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego w Lublinie p/d Zdzisława Francuza istnieje od 1980 roku. Dwa lata temu wziął udział w „Legnica Cantat", a w tym roku na 16 Turnieju został już wyróżniony! To duży sukces. Jak tak dalej pójdzie to i „Brązowa Lutnia" im się dostanie.

W tym roku tę przechodnią nagrodę (do której „dołączone" jest pianino marki „Legnica" oraz 50 tys złotych) zdobył maleńki, zaledwie 12-osobowy Zespół Madrygalistów z Czechowic-Dziedzic kierowany przez Annę Szostak-Myrczak. Wprost nie do wiary, jak ci amatorzy śpiewają! Sądzę, że bez ryzyka można by ich wysłać nawet na międzynarodowy festiwal. Zadziwiający jest tu kontrast między dojrzałością artystyczną a młodym wiekiem śpiewaków (jeden z tenorów dopiero kilka miesięcy temu przeszedł mutację). Podobno był to pierwszy wypadek w historii „Legnica-Cantat", by wszyscy jurorzy byli zgodni przy typowaniu laureata.

Od strony organizacyjnej „Legnica Cantat" jest niewątpliwie bardzo trudną imprezą. Każdego dnia trzeba zakwaterować i nakarmić kilkaset osób, zapewnić każdemu chórowi miejsce i czas na próbę, skorygować repertuar, zadbać o kwiaty, przygotować dyplomy, cucić zemdlonych, zatroszczyć się o transport, pilotów, zdjęcia, nagłośnienie, odpowiedzieć na tysiące pytań. Co rusz pojawia się nowy problem, który musi być natychmiast rozwiązany. I rzeczywiście — jest rozwiązany. Praca w komitecie organizacyjnym przebiega sprawnie i spokojnie. Widać, że jest to zespół zgrany, a także w „Legnica Cantat" rozmiłowany. Obserwując mrówczą krzątaninę tych ludzi było mi ich chwilami żal. Żal, że mieszkańcy Legnicy wykazują niewielkie zainteresowanie tą wspaniałą imprezą. Salę koncertową w Akademii Rycerskiej w dziewięćdziesięciu procentach wypełniają uczestnicy turnieju. Ba! Nawet wieczorny koncert plenerowy nie wzbudza większego zainteresowania. Dlaczego na Rynku nie ma ludzi? Dlaczego w okolicznych domach nie ma nikogo na balkonach, dlaczego okna pozamykane choć wieczór jest gorący? Doprawdy nie mogę tego zrozumieć.

Jerzy Liban urodził się w Legnicy w 1464 r., zmarł po roku 1546. Około 1501 roku przeniósł się do Krakowa, a rok później został bakałarzem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1511 r. uzyskał tytuł magistra tegoż uniwersytetu. Po powrocie ze studiów w Kolonii został wykładowcą greki i hebrajskiego na UJ. Był jednym z najznakomitszych polskich hellenistów tamtych czasów. Jako człowiek renesansu zajmował się różnymi naukami humanistycznymi i sztukami pięknymi, w tym również muzyką. Z kompozycji Jerzego Libana zachowała się tylko antyfona „Ortus de Polonia Stanislaus". Pozostały też po nim dwa traktaty muzyczne „De accentuum ecclesiasticorum exquisite ratione" przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej oraz „De musicae laudibus oratio seu adhortatio quaedam ad musicae studiosos" przechowywany w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Jerzy Liban był też w 1515 r. kantorem, a później profesorem śpiewu szkoły przy Kościele Mariackim w Krakowie. Oprócz rozpraw muzycznych, napisał również kilka prac z zakresu literatury klasycznej. Warto by w przyszłym roku z okazji „Legnicy Cantat" urządzić choćby niewielką wystawę poświęconą Jerzemu Libanowi.

---

pod paragrafem

Prywaciarze pod lupą

Od kilku tygodni działa w Legnickiem wojewódzki zespół koordynacyjny do spraw kontroli w jednostkach gospodarki nieuspołecznionej. Powołano go podobnie jak w innych województwach na polecenie Komitetu Rady Ministrów do Spraw Przestrzegania Prawa, Porządku i Dyscypliny Społecznej. Przewodniczącym zespołu mianowano Bogdana Sałatę, p.o. szefa Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy. W pracach zespołu udział biorą przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, WUSW, delegatury NIK, Izby Skarbowej, PIH, Okręgowego Urzędu Cen oraz organizacji społecznych. Również wiele zakładów pracy desygnowało swoich pracowników do przeprowadzania kontroli sektora prywatnego.

Zadania nakreślono sobie bardzo szerokie. Chodzi głównie o ujawnianie wszelkiego rodzaju nadużyć i w konsekwencji karanie osób świadomie łamiących prawo. Szczegółowo bada się zasadność i zgodność z polityką społeczno-gospodarczą zezwoleń wydawanych na prowadzenie prywatnego handlu i rzemiosła oraz stosowanie wszelkich ulg podatkowych. Szuka się nadużyć powstających na styku gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej w handlu, usługach i produkcji. Sprawdzaniu podlegają zasady podatkowe prywatnych firm i rzetelność ich stosowania, wielkość stosowanych cen. Słowem, postanowiono kategorycznie przeciwstawić się szybkiemu, spekulacyjnemu najczęściej bogaceniu się niektórych ludzi prowadzących prywatne interesy, a także wszelkim przejawom korupcji i polecznictwa.

Maj był miesiącem zmasowanych kontroli w prywatnych i ajencyjnych zakładach handlowych, a zwłaszcza w butikach, kwiaciarniach, sklepach garmażeryjnych i motoryzacyjnych. Zespoły kontrolne złożyły wizyty u 61 agentów, 76 rzemieślników i w 156 sklepach prywatnych. Wyniki okazały się zaskakujące. Skontrolowano ogółem 293 placówki, przy czym w 119 wykryto większe lub mniejsze nieprawidłowości. Najczęściej ujawniano towary pozostające poza ewidencją zakładową, a tym samym nie podlegające opodatkowaniu, braki dokumentów kupna i sprzedaży. Zdarzały się przypadki zatrudniania ludzi bez odpowiedniego zezwolenia i zgłoszenia, a także samowolnego rozszerzania działalności handlowej poza przyznanymi wcześniej uprawnieniami.

W stosunku do 104 osób wszczęto sprawy karno-skarbowe, dalszych 7 osób stanie przed sądem w sprawach karnych. Jednocześnie w 14 przypadkach wystąpiono z wnioskiem o cofnięcie uprawnień na prowadzenie zakładów handlowych.

Po raz kolejny okazało się, że nieuczciwość ma krótkie nogi. Ukarani zostaną wszyscy ci, którzy zbyt szybko i kosztem społeczeństwa chcieli się wzbogacić.

Zespół kontrolny nie został powołany na okres jednego miesiąca. Jego działalność będzie permanentna. Prywatni inwestorzy muszą zrozumieć, że uczciwa gra obowiązuje we wszystkich sektorach gospodarki narodowej. Zresztą zdecydowana ich większość prowadzi swe firmy solidnie, bez konfliktów z administracją, instytucjami podatkowymi i organami ścigania. Wykazały to również majowe kontrole.

(AN) ■

Budzenie świadomości

Maria Kuncaitis

Rozmowa z lekarzem MICHAŁEM GORCZYCĄ — prezesem legnickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem.

— Mamy wiele różnych organizacji społecznych niosących pomoc i roztaczających opiekę nad ludźmi niepełnosprawnymi. Wystarczy wymienić: PCK, PKPS, Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Związek Inwalidów Wojennych itd. I od niedawna w Legnickiem jeszcze — Towarzystwo Walki z Kalectwem. Czy nie za dużo organizacji o tym samym profilu?

— To nie jest tak, że: „i jeszcze towarzystwo". Organizacje, które pani wymieniła za główny cel stawiają sobie ochronę socjalną, świadcząc pomoc w formie rzeczowej i finansowej. Poza tym niektóre organizacje, jak np. Związek Niewidomych czy Głuchoniemych zajmują się tylko wybranymi rodzajami inwalidztwa. Nie było natomiast na naszym terenie organizacji, która zajmowałaby się inwalidztwem ogólnie, trzymała w jednym ręku wszystkie nitki tego problemu. Która myślałaby o rozwoju profilaktyki, rehabilitacji i budziłaby sumienia ludzi zdrowych.

— Budziła sumienia?

— A tak! Towarzystwo nasze ma m. in. za zadanie zmienić stosunek społeczeństwa do ludzi niepełnosprawnych, uwrażliwiać na ich problemy.

— Czy aż tak źle?

— Ludzie zdrowi unikają kontaktu z inwalidztwem, jakby się bali, że to zakaźna choroba. Osoby dotknięte kalectwem najczęściej skazane są na samotność. Pomagają organizacje i instytucje, ale przecież finanse i dobra materialne to nie wszystko. Pieniądze rozpłyną się, a człowiek nadal pozostaje sam ze swymi problemami. Nie może wydostać się ze swego mieszkania, udać się do urzędu czy nawet do przychodni. Czasami wystarczy więc drobna sąsiedzka pomoc, chwila pogawędki, dobre słowo. Zwykle jednak nie pamiętamy o naszych sąsiadach inwalidach.

— Nie zmieni tego również kilka artykułów w prasie.

— Zgadzam się. Budzenie świadomości o problemach ludzi niepełnosprawnych trzeba zacząć znacznie wcześniej — w szkole, a może nawet w przedszkolu. Z tą myślą PCK organizował ostatnio konkurs malarstwa i rysunku dziecięcego na temat inwalidztwa wśród dzieci. (Włączyliśmy się również i my, fundując nagrody). Napłynęło mnóstwo prac, z ich treści wynika, że dzieci dostrzegają ten problem. Wrażliwości dziecięcej nie powinno zaprzepaścić się na dalszych etapach wychowania.

Jeżeli w społeczeństwie będzie większa znajomość zagadnień związanych z inwalidztwem, wtedy być może rehabilitacja i opieka społeczna nie będą narzekały na brak pracowników, a szkoły kształcące w dziedzinie rehabilitacji na brak uczniów. Tym samym zwiększy się poziom i dostępność usług rehabilitacyjnych. I w ogóle inwalidzi znajdą większe zrozumienie wśród swojego otoczenia.

— To są zadania na długie lata.

— Na pewno rezultaty są odległe, ale od czegoś trzeba zacząć. Nie możemy pozostać przy tym, co jest i tylko biadolić, że jest źle, ale trzeba myśleć o tym, żeby coś poprawić i jak poprawić.

— To może lepiej zacząć od walki o lepszą dostępność sprzętu ortopedycznego: choćby wózków inwalidzkich?

— Na przykładzie tego pytania widać, że z informacją coś nie tak. Wbrew obiegowym opiniom, ze sprzętem nie jest aż tak źle. Chociaż nie zawsze dostarczany jest w odpowiedniej ilości i jakości. Co do wózków, z pokojowymi nie ma poważniejszych kłopotów. Natomiast beznadziejnie wygląda sytuacja z wózkami terenowymi. Limitowane przydziały z NRD nie zaspokajają jednej dziesiątej potrzeb. Dlatego Rada do Spraw Rodziny, której również jestem członkiem, zobowiązała wojewodę, by na szczeblu centralnym poruszył kwestię uruchomienia krajowej produkcji wózków motorowych. Jak również w województwie doprowadził do rozbudowy obecnego zakładu wytwarzającego sprzęt ortopedyczny.

— A więc nie jest aż tak dobrze. Jesteśmy krajem o wysokim odsetku inwalidztwa i jednocześnie o słabo zaawansowanej profilaktyce i równie niedostatecznej rehabilitacji. Rezultat — miliony ludzi niezdolnych do pracy.

— Według ostatnich roczników statystycznych mówi się o 14 proc. inwalidów w naszym kraju. Nie wiem jak to określić, ale u nas stawia się przede wszystkim na to, by człowiek był produktywny, dawał z siebie wszystko, dopóki może. Wprawdzie mówi się, że nasze państwo jest bardzo opiekuńcze, że służby społeczne są bardzo rozwinięte. Z tym, że zajmują się one przede wszystkim ludźmi u których już zaistniała potrzeba stosowania takich środków. Natomiast za mało inwestuje się w zdrowego człowieka, wtedy, gdy jest jeszcze szansa zapobiegać nieodwracalnym zmianom. Inna rzecz, że ludzie za późno zgłaszają się do lekarza, zarówno dorośli, jak i dorośli ze swymi dziećmi. Wolą udać się do kręgarza czy znachora, uważają, że tam uzyskają lepszą pomoc. Czekają na efekty, które nigdy nie nastąpią, a lekarzowi pozostaje już tylko stwierdzić inwalidztwo.

— Ale też lekarze niechętnie zajmują się takimi przypadkami, gdzie się jeszcze nic poważnego nie dzieje.

— Sprawa jest prosta — brakuje lekarzy. Na przykład potrzeba nam neurologa dziecięcego, który mógłby prowadzić przypadki mózgowego porażenia dziecięcego i wszelkiego typu niedowładów u dzieci. Z drugiej strony nawet gdyby taki specjalista był, nie miałby do dyspozycji odpowiedniej bazy leczniczej i diagnostycznej. Dostępność do lekarzy specjalistów ciągle jest niedostateczna i to z pewnością także rzutuje na końcowe „efekty", w postaci rosnącej liczby osób niepełnosprawnych.

— Nie bez winy jest tu również rehabilitacja.

— Oczywiście. Dlatego towarzystwo stawia sobie za cel przybliżenie placówek rehabilitacji do pacjenta. W każdym mieście oprócz Chojnowa, coś już jest — poradnia lub tylko ambulatorium. Działają lepiej lub gorzej, ale są. Moim zdaniem, nic nie stoi na przeszkodzie, by rehabilitacja wkroczyła do ośrodków wiejskich. Wystarczy wydzielenie stosownego pomieszczenia na salkę ćwiczeń i zatrudnienie lub przyuczenie pracownika do prowadzenia terapii.

— Podejrzewam, że problemy o których mówimy, nie są niczym nowym, rzecz w tym, by tych zmian rzeczywiście dokonać.

— W tej chwili założyliśmy sobie przede wszystkim uświadamianie społeczeństwu wagi problemu inwalidztwa. Jeżeli uzyskamy sprzyjający klimat społeczny, łatwiej będzie o zmiany. Bo cóż z tego, że jeden czy drugi decydent będzie z nami rozmawiał i obiecywał. Bez nacisku społecznego szybko o tym zapomni. A jeżeli o to samo będą dopominały się różne instytucje, różne osoby i sami inwalidzi, to cała sprawa nabierze innego wymiaru.

— Wydaje się jednak, że z pozycji przeciętnego człowieka inwalidztwo to problem marginalny.

— Co gorsze, z pozycji przeciętnej instytucji również. Jak na razie, z tej strony niewielu mamy sojuszników. Towarzystwo jest nadal organizacją skupiającą przede wszystkim ludzi zawodowo związanych z rehabilitacją i opieką społeczną. Nie taka jest idea towarzystwa. Oczekujemy szerokiego włączenia się przemysłu, architektów, planistów, pracowników rolnictwa, przedstawicieli różnych dziedzin życia, a także samych inwalidów, którzy sami dla siebie mogą wiele zrobić. Nie wszyscy z nich są niedołężnymi starcami. Często są to ludzie młodzi po różnych szkołach i wielu z nich nie ma możliwości wykonywania swojego zawodu. Poprzez towarzystwo, działając wspólnie, mogliby niejedno w swoim życiu zmienić. Muszą tylko sami tego chcieć i znaleźć tych, którzy im pomogą.

PS. Zainteresowanym działalnością towarzystwa podajemy adres: Wojewódzka Przychodnia Rehabilitacyjna, ul. Rosenbergów 29, tel. 230-95, Legnica.

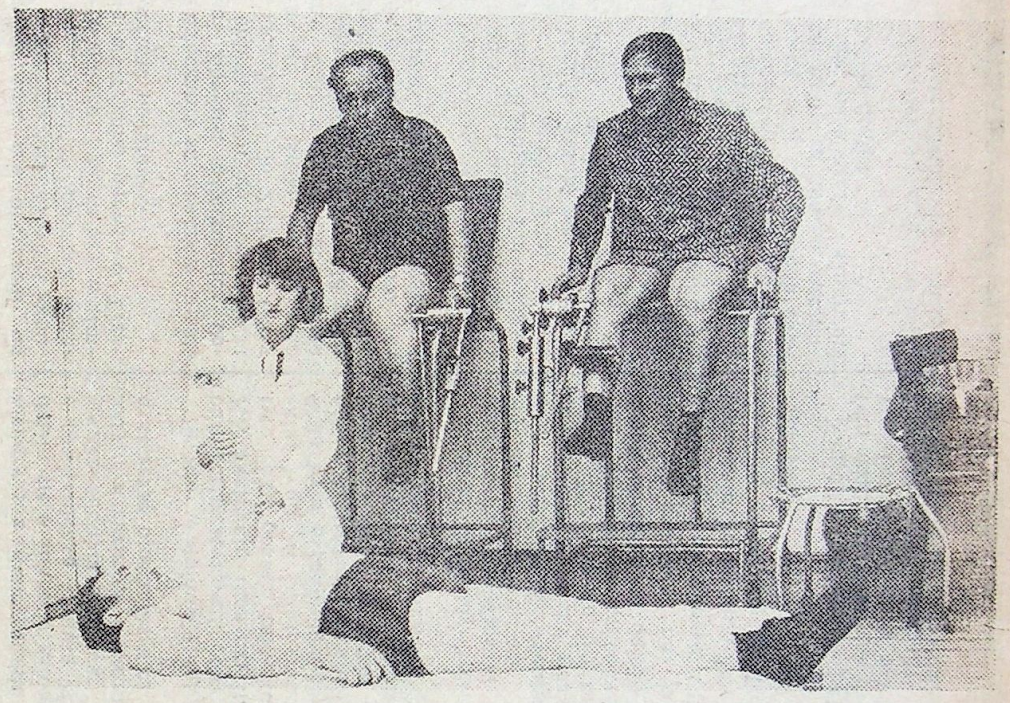

wybieraj i wymagaj

Biskupin wciąż czeka

Mówi kandydat PZPR na radnego Gminnej Rady Narodowej w Chojnowie, kierownik Gospodarstwa Hodowli Zarodowej w Rokitkach, TADEUSZ FICEK.

— Już trzeci raz kandyduję na radnego w GRN Chojnów. Długo zastanawiałem się, czy się na to zgodzić. Z poprzednich kadencji nie mam zbyt przyjemnych wrażeń. Starano się bowiem robić dużą politykę, a zapominano o rzeczach podstawowych, dotyczących mieszkańców poszczególnych środowisk wiejskich. Zatwierdzano wielkie, perspektywiczne plany i przy okazji zapominano o rzeczach małych, realnych co do wykonania. Nic więc dziwnego, że wyborcy nie byli zbyt ufni, wskazywali na duże zamierzenia i niedostateczne wcielanie w życie bezpośrednio interesujących ich problemów. Dlatego też z całą stanowczością pragnę stwierdzić, że najwyższy już czas skończyć z takim stylem działania rad narodowych, zwłaszcza podstawowego szczebla.

Po długim namyśle zdecydowałem się kandydować, gdyż chcę przyczynić się do załatwienia rzeczy, które nurtują mieszkańców gminy. Szczególnie na sercu leżą mi sprawy Biskupina. Od 39 lat wieś ta traktowana jest wyjątkowo po macoszemu. Nie może doczekać się zrobienia porządnej drogi dojazdowej łączącej ją z szosą Rokitki — Chojnów. Przez cały powojenny czas zdołano wyasfaltować tylko... jeden kilometr tej „historycznej" drogi. Nieudolność, a może beztroska władz gminnych i radnych, spowodowała, że do dnia dzisiejszego nie można uruchomić kursów PKS do Biskupina. Ludzie muszą dojeżdżać rowerami do Rokitek, zamykać je na kłódki, zostawiać w różnych punktach i potem jeździć dalej — do Chojnowa, Chocianowa czy Legnicy. Do zrobienia pozostały niecałe trzy kilometry i nie powinno to nikomu (przez 39 lat!) sprawić większych kłopotów. Bardzo aktywni społecznie mieszkańcy Biskupina walczą o nową nawierzchnię. Wszyscy naczelnicy z Chojnowa obiecywali im — na słowo — że szybko to załatwią i na tym zawsze się kończyło. Zawierano umowy ze złotoryjskim Rejonem Dróg Publicznych, ale z reguły ciągle czegoś brakowało (dokumentacja, środki finansowe itp.) i sprawa była odkładana na potem. Po licznych interwencjach obiecano, że wszystko załatwi się do końca bieżącego roku. Chcę w to uwierzyć, lecz musi w to zdecydowanie wkroczyć przyszła rada narodowa.

Droga nie jest jedyną bolączką mieszkańców Biskupina. Wyraźnie szwankują sprawy handlowe i kulturalne. W jednym pomieszczeniu mieści się sklep i świetlica. Cały budynek bardzo zdewastowany i wymagający szybkiego remontu. To samo dotyczy nie używanego pomieszczenia po byłej szkole podstawowej. Placówkę zlikwidowano, a budynkiem nikt się nie zajmuje. Za trzy, cztery lata czeka go to samo, co wspomnianą świetlicę. Uważam, że te sprawy trzeba rozwiązywać od zaraz. Nikt tego za nas nie zrobi. Należy odbyć wyjazdową sesję GRN w tej wiosce i wreszcie podjąć zdecydowane działania. Sprawa jest stosunkowo łatwa do wykonania, a zdecydowane poczynania wzbudzą szacunek do nowo wybranych radnych.

Od lat mieszkam w Rokitkach i doskonale dostrzegam problemy tej miejscowości. Dla młodego pokolenia najważniejszą rzeczą jest uporanie się z budową ośmioklasowej szkoły podstawowej. Załatwiono już lokalizację i jest dokumentacja. Brakowało tylko wykonawcy i niezbędnych pieniędzy. Chojnowski POHZ może się tym zająć, ale czeka na zapewnienie pieniędzy i materiałów. Mam nadzieję, że do akcji wkroczą zdecydowanie władze oświatowe i wreszcie skończą się perypetie z dowozem dzieci do Chojnowa. Potrzebny nam też jest ośrodek zdrowia z prawdziwego zdarzenia. Po licznych monitach podjęto już pewne działania. Zwolnił się lokal po Lubińskim Przedsiębiorstwie Eksploatacji Kruszywa. Można więc wreszcie przystąpić do konkretnego działania. To samo dotyczy dróg lokalnych w Rokitkach. Nasze gospodarstwo korzysta z nich tylko w 20 procentach, a z reszty pozostali rolnicy. Nie widzę żadnych przeszkód, aby wspólnie rozwiązać te zagadnienia.

Rokitki nazywane są perłą wypoczynkową zagłębia miedziowego. Jest piękny ośrodek wypoczynku świątecznego, ale o życiu kulturalnym bardzo mało się słyszy. Mówiłem o tym na Wojewódzkiej Konferencji PZPR i jak dotychczas nic nie zdziałano. Klub „Ruchu" niczego nie rozwiązuje, gdyż można tam się napić wina i ewentualnie przeczytać prasę. Był GOK w Osetnicy i nie zdał egzaminu. Należy go reaktywować i stworzyć m. in. filie w Rokitkach i Biskupinie. Nie powinno być kłopotów z zapewnieniem etatowego pracownika obsługującego obie wioski. Środki w gminie zawsze się znajdą, a my potrafimy znaleźć odpowiedniego kandydata, który z powodzeniem mógłby obsługiwać obie miejscowości. Ucieszyliby się z tego liczni wczasowicze przebywający w sezonie letnim w miejscowym ośrodku wypoczynku świątecznego.

Spraw pilnych do rozwiązania mógłbym wymienić znacznie więcej. Nie o to jednak chodzi. Idzie o to, aby przyszła rada narodowa zajęła się podstawowymi zagadnieniami. Nie musimy opracowywać wielkich planów do dwutysięcznego roku. Musimy natomiast skupić się na aktualnych bolączkach naszych wyborców. Jeżeli to zdołamy uczynić, to nie będziemy musieli obawiać się o autorytet naczelnika gminy i nowych jej radnych.

Zanotował: (Sig)

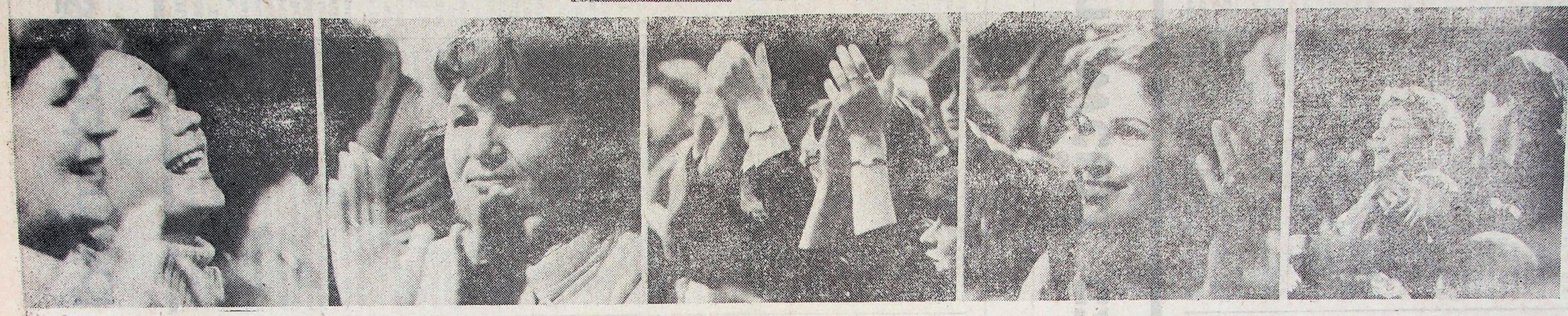

Korespondencja własna

Werdykt znaliśmy od brzasku. Choć jury obradowało w całkowitym odosobnieniu, w kilka minut po zakończeniu protokołu wiedzieli i dziennikarze, i bohaterowie, gdzie pojedzie złoto. Wszelkie typy wzięły w łeb. Faworytką wykonawców, a także dyrektora Miliana była Rita Zawistowska o wyraźnie estradowym emploi, jak powiedziałby pewien katowicki żurnalista z naukowym tytułem.

Ale życie, a raczej jury spłatało figla nie lada. Zwycięskim zespołem okazał się „Impuls", działający od 1976 roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Działdowie w województwie ciechanowskim. Ten śpiewający sekstet nie miał, zdaniem jury, godnych siebie rywali.

Szymon Kawalla — przewodniczący jury: — Oceniliśmy wykonawców według skali punktowej od 1 do 10. Myliłby się jednak każdy, kto uważałby, że matematyka zadecydowała o ostatecznym kształcie listy nagród. Dyskutowaliśmy godzinami. Każdy z nas mógł się szczegółowo wypowiedzieć na temat wykonawców. Niestety, wśród kandydatów do głównego trofeum nie było wybitnej indywidualności na miarę choćby Renaty Danel, która kilka lat temu wywalczyła złoto w fantastyczny sposób. Jedni wykonawcy prezentowali się bardzo dobrze od strony wokalnej, inni po prostu czuli scenę. Zadaniem jury było więc zebranie wszystkich tych walorów i wyłonienie zwycięzców.

— To ogólnie, a konkretnie?

— Po pierwsze ocenialiśmy dobór repertuaru. Następny element to interpretacja muzyczna, dalej interpretacja tekstu. Ocenie poddawany był głos i wyraz sceniczny, a także zdolność w nawiązywaniu kontaktu z publicznością. Słowem — braliśmy pod uwagę wszystkie te elementy, które stanowią istotę wypowiedzi artystycznej.

— Czy wie pan, że wasz werdykt wzbudził mieszane uczucia?

— A proszę pokazać mi taki festiwal, w którym ocena jury pokrywałaby się z gustami publiczności. W Zielonej Górze zdarzyło się to tylko kilka razy na dwadzieścia lat. Jak już mówiłem, w XX na końcowy wynik złożyło się bardzo wiele kryteriów. Przecież każdy konkurs jest losem szczęścia. Jeśli nie ma wybitnego pretendenta do głównego trofeum, jury ma niezwykle trudne zadanie. W konkursie reporterskim na przykład można zrezygnować z przyznania pierwszej, ba, nawet drugiej nagrody, na festiwalu trzeba przyznać pierwsze miejsce. Werdykt bywa jakąś wypadkową wrażeń, doznań i odczuć. Raz jeszcze stwierdzam, że tegoroczny konkurs, choć na wysokim poziomie, nie miał indywidualności. Stąd, być może, komentarze i złośliwości pod naszym adresem.

Werdykt narozrabiał bardziej niżby się można było spodziewać. Wykonawcy ogłosili wręcz „niemy bojkot" artystów z Działdowa. Nikt, poza sprawującymi opiekę instruktorami i dyrektorką ciechanowskiego WDK oraz kilkoma dziennikarzami, nie przyszedł do „Impulsu" z gratulacjami. Gdybyż skończyło się na „bojkocie". Zbyszek Stankiewicz — najdłużej śpiewający w „Impulsie" nie wytrzymał nerwowo. Trzeba było wezwać pogotowie.

Podczas wręczania samowarów w sali kolumnowej Zbyszek Stankiewicz powiedział oblegającym go reporterom: — Kiedy jechaliśmy do Zielonej Góry nawet nam się nie śniło, że coś stąd wywieziemy. Cztery razy startowałem w Kołobrzegu. Byłem też w 1976 roku solo na festiwalu w Zielonej Górze. Zawsze bez efektów. A teraz złoto. Jeszcze nie umiemy się z tego cieszyć.

Bogusia Piotrowicz, gdy dowiedziała się, że „Impuls" jest najlepszy, kazała się uszczypnąć. Karolowi Popławskiemu dyrektor LO zapowiedział, że nie chce go widzieć w szkole bez samowaru. No to będą mieli w Działdowie święto.

A w przededniu ogłoszenia werdyktu, zaraz po drugim koncercie konkursowym, towarzyszący „Impulsowi" instruktor Franciszek Bonk pocieszał swych podopiecznych, by się nie martwili. Bo nawet, jeśli nie zdobędą żadnego trofeum, to on za własne oszczędności kupi im największy samowar, jaki tylko można dostać.

Tuż za wykonawcami z rutyną uplasowała się czternastoletnia Justyna Sieńczyło z Białegostoku. Nim dowiedziała się o sukcesie założyła się o lody z rówieśniczką Danutą Hanowską. Justynka zdobyła samowar, ale przegrała lody. Na razie za wcześnie, by marzyć o karierze piosenkarskiej.

Srebro wyśpiewała także Anna Babas. Najszczęśliwsza chyba laureatka XX Festiwalu Piosenki Radzieckiej. W tym roku dostała mieszkanie w Zduńskiej Woli. A tutaj srebrny samowar. Ania była oszołomiona i szczęśliwa. W dobry nastrój wprowadził ją kilka godzin wcześniej telegram od koleżanek ze szkoły nr 1 w Zduńskiej Woli, w której jest nauczycielką.

Spośród laureatów trzech brązowych samowarów największą furorę zrobił Waldek Kasperowicz. Poprzedniego dnia żurnaliści akredytowani przy festiwalu przyznali mu swą doroczną nagrodę. Nie obeszło się bez dyskusji i punktowania. W końcówce Waldek zostawił pokonanych daleko w tyle. Waldek nie spocznie na laurach. Wciąż ćwiczy grę na gitarze. Chciałby po ukończeniu Technikum Mechanicznego w Żaganiu dostać się do Wyższej Szkoły Muzycznej.

Nagród i fundatorów było wielu. Pod tym względem festiwal był wyjątkowy. Wyjątkowo też dużo wody spadło na Zieloną Górę podczas tegorocznego święta piosenki radzieckiej. Kto wybrał się do amfiteatru bez parasola i koca wracał do domu zmoknięty jak kura. Jednakże żadne kaprysy aury nie były w stanie zmniejszyć zainteresowania największą imprezą kulturalną roku w tym mieście. Tu i ówdzie można było dostrzec wolne miejsca w czasie festynu dziecięcego i obu konkursowych przesłuchań, ale w czasie koncertów przyjaźni i prezentacji laureatów trudno było znaleźć wolną piędź nawet w przejściach. Oba te wieczory aż roją się od gwiazd. W tym roku było ich wyjątkowo dużo. Z polskich wykonawców przyjechali m.in. Sława Przybylska, Bogdana Zagórska, „Banda i Wanda", „Bajm", Renata Danel, Iwona Niedzielska, „Filia Włodara" i „Gang Marcela". Ze Związku Radzieckiego przybyła silna grupa z Żanną Biczewską na czele. Oklaskiwano także Katię Surzikową, Konstantina Kisielowa, Jurija Muszijewa, Natalię Nur-Muchamiedową oraz duet Lubow i Wiktora Anisimowych.

6 i 9 czerwca pojawiła się w amfiteatrze „Gazeta Festiwalowa" jak zwykle ciekawie zredagowana przez Halinę Ańską. Niestety, nakładu nie starczyło dla wszystkich chętnych.

Gdy w zielonogórskim amfiteatrze szczęśliwi zdobywcy biletów oklaskiwali wykonawców, zielonogórzanie komplementowali handlowców, którzy potrafili ściągnąć na ten czas wiele atrakcyjnych towarów. Można było kupić tanie dezodoranty dla pań, kremy z serii „Pani Walewska", rajstopy z importu — po 250 zł, modne koszule męskie, a także nowości płytowe z muzyką młodzieżową.

Jak zwykle festiwalowi towarzyszyło wiele interesujących imprez, wystaw i spotkań popularyzujących dorobek kulturalny Kraju Rad. Dużym zainteresowaniem cieszyła się ekspozycja książki radzieckiej. Przyciągała widzów wystawa grafiki, płyt i pamiątek ze zbiorów biura prasowego. Jednakże dwie imprezy dominowały nad innymi. Myślę tu o IX Plenerze Przyjaźni w Żaganiu i XI Dniach Literatury Radzieckiej.

Sprawnie spisywało się biuro prasowe pod wodzą Mariana Skarbka. Dzięki operatywności wieloletniego szefa mieliśmy kilka interesujących konferencji prasowych, a nawet festiwal piosenki dziennikarskiej. Niestety, wysłannicy „Konkretów" nie zajęli tam żadnego liczącego się miejsca. Zresztą, jak się okazało w sobotę, z uwagi na wyrównany poziom produkcji artystycznej żurnalistów, postanowiono nie przyznawać trofeów, zostawiając je potomnym.

Czesław Pańczuk

ZIELONA GÓRA '84

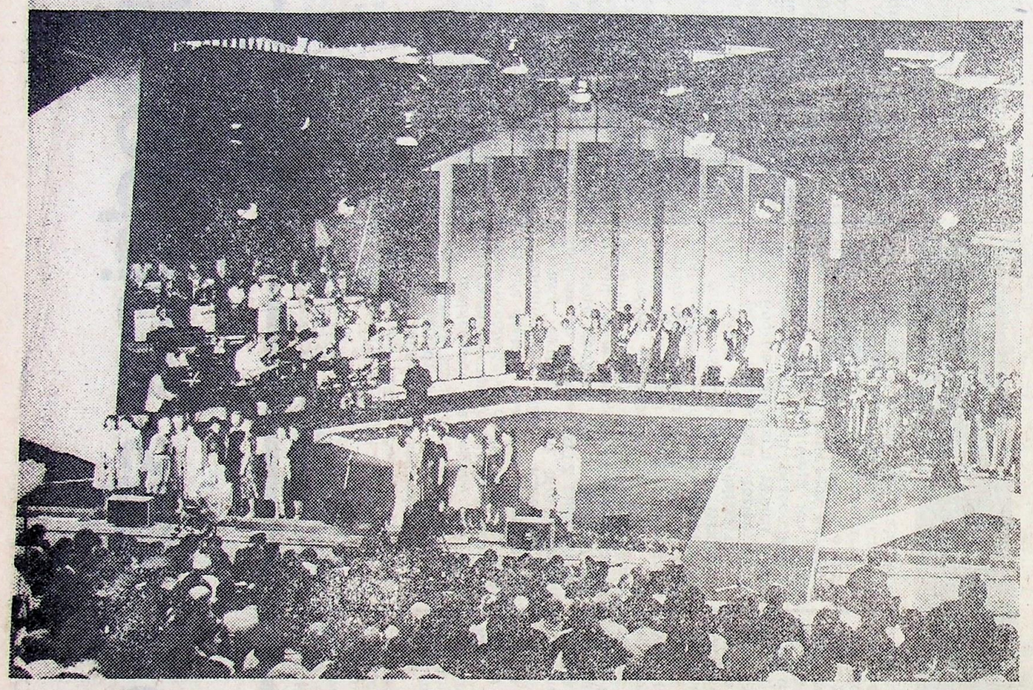

W cieniu samowarów

Zdjęcia: Janusz Budnicki

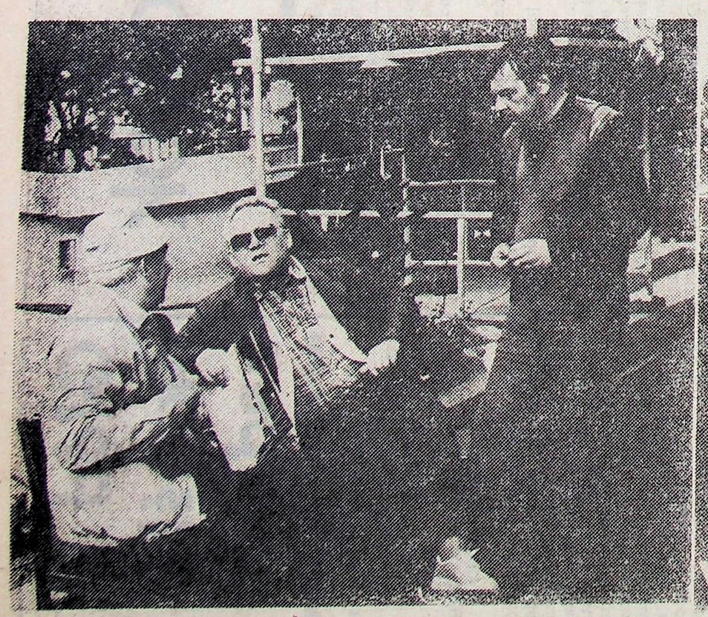

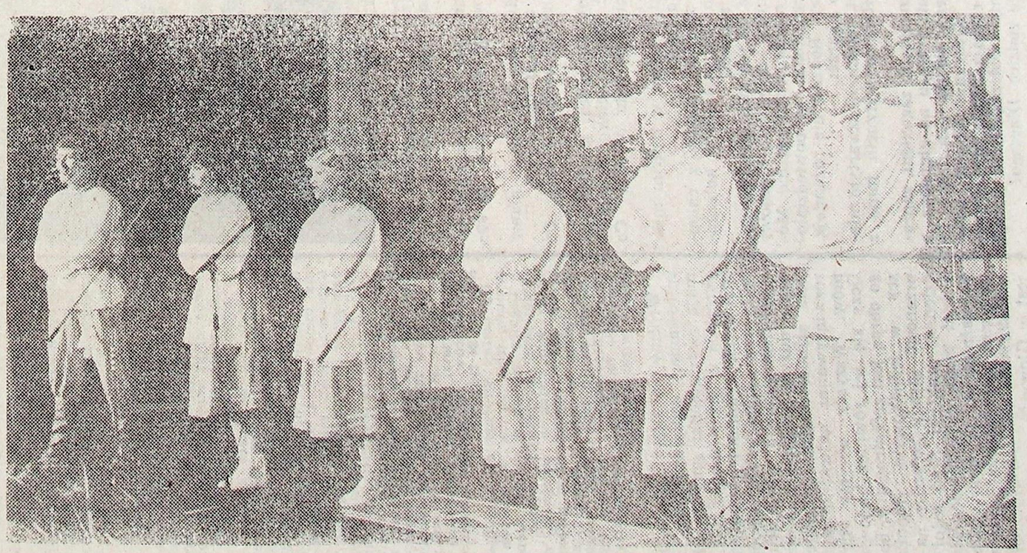

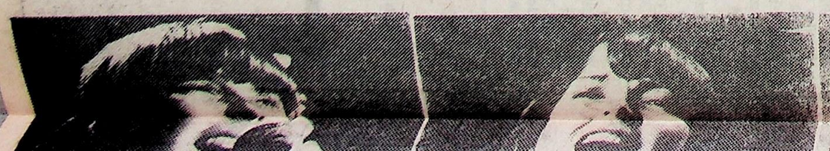

Gdy rodzice stoją obok

Agnieszka Szydłowska

— Moja dziewczyna od sześciu tygodni nie ma miesiączki. Boimy się, że jest w ciąży. Mamy po 16 lat. Co robić?

— Urodził się braciszek i mama przestała się mną zajmować. Krzyczy na mnie i traktuje inaczej niż przedtem. Co robić?

Pytanie — co robić? — powtarza się w wielu rozmowach. Pytający mają nadzieję, że odpowie na nie osoba odbierająca telefon. Telefon zaufania — numer 988.

NIE TYLKO MŁODZIEŻ

Właściwie jest to Młodzieżowy Telefon Zaufania, uruchomiony z myślą o poradach dla młodzieży dorastającej. Problemy wieku dojrzewania są różne. Wielu dorosłych lekceważy je, bagatelizuje, uważając, że są zbyt błahe, aby poświęcać im uwagę i czas. Pozornie tak to nawet wygląda: małe problemy, drobne konflikty nastolatków. Tragedie, dramaty są w MTZ rzadkością. A jednak zapis prowadzonych przez telefon rozmów daje do myślenia. Postronny czytelnik znajdzie w nich materiał do wielu (i to niewesołych) uogólnień na temat postaw rodzicielskich, metod wychowawczych stosowanych w domu i szkole, przyczyn i rodzajów konfliktów z otoczeniem, przyczyn patologii społecznej wśród młodzieży..

Najpierw trochę statystyki:

W ubiegłym roku pracownicy Młodzieżowego Telefonu Zaufania odebrali 565 zgłoszeń, czyli nieco więcej niż dwie rozmowy w ciągu jednego dyżuru. Nie znaczy to, że tylko dwie osoby w naszym województwie mają codziennie problemy, ktorych nie potrafią samodzielnie rozstrzygnąć. MTZ, mimo że działa w Legnicy od lat czterech, nie jest instytucją powszechnie znaną. I nie każdy zwraca się tam ze swoimi trudnymi sprawami. Dzwonią ludzie w różnym wieku: wśród ubiegłorocznych rozmów naliczyłam 40 telefonów pochodzących od dzieci do lat 13, i ponad 50 od osób w wieku lat 30 i więcej. Różnorodne są także tematy rozmów. 7 osób dzwoniło bez określonego powodu co zapisano jako „chęć rozmowy", jedna osoba miała wątpliwości co do zasad savoir vivre, 22 osoby prosiły o udzielenie informacji, 11 osób dyskutowało na tematy społeczne. Najwięcej, bo ponad 200 rozmów dotyczyło problemów współżycia i konfliktów z otoczeniem — rówieśnikami, szkołą, rodziną, 65 — zagadnień erotycznych, 60 — porad prawnych. Ponad 300 rozmówców nie ukończyło 19 lat — a więc są to uczniowie szkół podstawowych i średnich.

„RODZICE MNIE NIE ROZUMIEJĄ"

Ten motyw powtarza się w rozmowach bardzo często, w różnych formach. A oto przykłady:

— Moi rodzice są stale skłóceni, atmosfera w domu nie do zniesienia. Mną się zupełnie nie interesują, nie rozumieją mnie...

— Boję się powiedzieć mamie o dwójce. Jak to zrobić?

— Mam kłopoty w domu. Rodzice nie pozwalają spotykać się z dziewczyną ani grać w zespole muzycznym...

— Jestem jedynaczką. Rodzice nie mają dla mnie nigdy czasu, nie pomagają w rozwiązywaniu moich problemów. Nie interesuje ich nawet moja nauka. Co mam robić, aby zaczęli się mną interesować?

— Wyrzucono mnie ze szkoły, rodzice o tym nie wiedzą. Co mam robić?

— Chciałbym zmienić szkołę. Liceum ogólnokształcące mi nie odpowiada. Jak przekonać rodziców?

— Rodzice nie chcą puścić mnie na obóz, bo wróciłam późno do domu. Jak z nimi rozmawiać, aby zmienili karę?

— Mój chłopiec ciągle zmienia dziewczyny, po trzech zerwaniach znów chce ze mną chodzić. Czy mam się zgodzić? Nie mam kogo się poradzić, mama by mnie wyśmiała...

— Mama nie pozwala wziąć myszki do nowego mieszkania. Jak ją przekonać?

— Czy dziewczyna, która ma 14 lat, może chodzić z chłopcem w tym samym wieku? Nie mam kogo spytać...

— Mama nie pozwala chodzić na lodowisko. Jak ją przekonać?

— Mam siedemnaście lat, rodzice nie pozwalają wychodzić z domu, a moja dziewczyna powiedziała, że zerwie ze mną, jeśli nie będziemy się spotykać. Co mam robic?

★

Oto sprawy, z jakimi nastolatki zwracają się do MTZ. Dorośli czytelnicy wzruszą zapewne ramionami: wydadzą im się zbyt drobne i niepoważne w zestawieniu z ich dorosłymi, prawdziwymi problemami. Pamiętamy jak przez odwróconą soczewkę własną młodość, te same problemy — dwója w szkole (któż jej nie dostał!), pierwsza miłość, częste napomnienia i zakazy. Każdy z tego wyrasta, wyrosną i oni. Można jednak spojrzeć na rozmowy MTZ inaczej. Dzieci, które dzwonią, nie są przecież sierotami. Mają rodziców, którzy troszczą się o nie, kochają je. Pewnie w swoim mniemaniu są dobrymi rodzicami. A jednak brak czegoś w atmosferze domu rodzinnego, w stosunkach między rodzicami a dziećmi — skoro dorastający syn czy córka, zamiast znaleźć życzliwość, pomoc i radę u osób najbliższych — szuka jej u nieznanego rozmówcy z MTZ. Rodzice nie znają swoich dzieci. Nie interesują się ich przeżyciami i konfliktami. Nie rozumieją ich — co dzieci onieśmiela i zniechęca do szczerych zwierzeń, rozmów, pytania o radę. Brak porozumienia w sprawach błahych jest niepokojącym sygnałem, bo zazwyczaj na nich się zaczynają konflikty bardziej złożone i znacznie trudniejsze do rozstrzygnięcia poprzez samą tylko rozmowę. Dziecko, które boi się zawiadomić rodziców o ocenie niedostatecznej, porozmawiać o swoich zainteresowaniach, przyjaźniach, uczuciach — nie zwróci się do nich również wtedy, gdy wydarzy się coś naprawdę poważnego: niepożądana ciąża, wyrzucenie ze szkoły, konflikty z prawem. Nie wiemy i nie potrafimy określić, jaki jest odsetek dzieci, które w domu rodzinnym czują się zagubione, samotne lub zagrożone. Nie wszyscy przecież chwytają za telefon. Ale jeżeli do MTZ dzwonią, to w ich domach rodzinnych często brak więzi, zrozumienia, z a u f a n i a. Dom nie jest prawdziwym domem.

DLACZEGO TELEFON?

Psycholog mówi:

— Najwięcej telefonów dotyczy stosunków koleżeńskich z rówieśnikami, konfliktów z rodziną i otoczeniem, pierwszych miłości. Uważamy, że stale wzrasta zapotrzebowanie na poradnictwo indywidualne i chcemy wypełnić lukę w wychowywaniu dzieci i młodzieży, która istnieje w domu, szkole. Taki system poradnictwa gwarantuje pełną anonimowość, stwarza poczucie bezpieczeństwa. Łatwiej wtedy powiedzieć szczerze o swoich problemach. Nieraz potrzebna jest tylko rozmowa, świadomość, że jest ktoś, kto cierpliwie i z zainteresowaniem wysłucha, a nie potępi i nie ukarze. Udzielamy także informacji o funkcjonowaniu poradni specjalistycznych, często namawiamy do skorzystania z rady seksuologa, neurologa, kierujemy do Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Jest jednak oczywiste, że nigdy za nikogo nie rozwiążemy jego problemu. Rozmowa ma zmierzać do tego, aby pomóc podjąć decyzję po rozważeniu wszystkich za i przeciw. Unikamy narzucania własnych ocen i poglądów. Rozmówcy oczekują czegoś więcej, liczą, że podejmiemy za nich decyzję.

Anonimowość rozmów sprawia, że zgłaszający się mają pewność, że nie zaważą one w żaden sposób na ich dalszym funkcjonowaniu, ale z drugiej strony ma tę wadę, że w wielu naprawdę skomplikowanych sprawach życiowych naszych rozmówców jesteśmy bezradni. Miałam na przykład niedawno długą rozmowę z dziewczyną, którą namawiałam na wizytę u psychiatry. Wydawało mi się, że ją przekonałam — niestety, nie zgłosiła się do lekarza.

★

Po drugiej stronie drutu telefonicznego znajduje się psycholog, lekarz, pedagog, prawnik. Są obcy. Wspólną ich cechą jest życzliwość, cierpliwość, wyrozumiałość, chęć udzielenia pomocy. Można mieć do nich zaufanie. Można im zawierzyć bez obawy, że wyśmieją, napiętnują, ukarzą. I można poruszyć każdy temat, aż do najdrażliwszych.

„Chłopiec żąda ode mnie pieszczot. Ogarnia mnie wtedy wstręt, choć go kocham".

„Jesteśmy dwa lata po ślubie, mamy dziecko. Żona mnie zdradza".

„Mam koszmarne erotyczne sny. Co robić?"

„Rodzice stale się kłócą, już nie mogę wytrzymać. Chyba ucieknę z domu".

„Chłopiec żąda dowodu miłości. Co robić?"

„Mam 16 lat i jestem w trzecim miesiącu ciąży. Co robić?"

„Od pięciu miesięcy chodzę z chłopcem. Teraz on zakochał się w koleżance. Czy mam zerwać?"

Oczekuje się, że ten ktoś nieznany podejmie właściwą decyzję. Rozmowy trwają długo, nieraz ponad godzinę. Mówi się to, czego nigdy nie powiedziałoby się rodzicom. Rodzice nie rozumieją. Potrafią za to ukarać:

„Mam 17 lat, jestem w czwartym miesiącu ciąży. Rodzice wyrzucili mnie z domu".

Rodzice są zmęczeni, zagonieni, zapracowani. Nie mają czasu na głupstwa, z którymi zwracają się do nich dzieci. Te rosną szybko. Zaczynają kłamać, uciekać z domu, rzucają szkołę, narkotyzują się, kradną. Dlaczego?! — pytają obudzeni nagle rodzice. Dlaczego?

■

Głód określa zadania

(Dokończenie ze str. 4)

skazane na optymizm. Bez rurociągu firma raz — dwa splajtuje

GŁOGÓW — MIASTO ZAMKNIĘTE?

Brak terenów pod budownictwo mieszkaniowe w Głogowie od dawna wywołuje społeczne zainteresowanie. W 1994 zakończy się budowa osiedla Piastów Śląskich. Co dalej? Gdzie zostanie skierowany potencjał GPB? Dyrektor Chmielarski twierdzi, że z dzisiejszych prognoz wynika, iż więcej terenów rolniczych nie trafi już pod zabudowę. Oznacza to zwycięstwo koncepcji ograniczającej rozwój miasta do liczby 110 tysięcy mieszkańców. Teraz w Głogowie mieszka 72 tysiące ludzi. Wysiłek budowlanych skierowany zostanie na odbudowę Starówki. W wyniku działań wojennych miasto było przecież zniszczone w 95 procentach. Nie widziałem projektów architektonicznych, ale podobno są przepiękne. Koncepcja z lat 70 zakładała budowę na terenach Starówki normalnego, pudełkowego centrum usługowo-handlowego, praktycznie bez mieszkańców. Obecnie istnieją projekty wykluczają zasadę prostych linii, stosowaną w ostatnich dwóch dziesięcioleciach. Wydaje się, że ostatecznie zarzucono już praktykę budowania za wszelką cenę „oszczędnościowego" i prymitywnego, bowiem przyjęto, że głogowska Starówka budowana będzie w stylu architektury z wieku XVIII. Kamienice ustawione będą szczytami do ulic, ścięte, ostre dachy pokryje dachówka. Domy liczyć będą najwyżej 3—4 kondygnacje i posiadać podwórka. Odtworzona zostanie historyczna siatka ulic.

W GPB czekają już na pierwszą dokumentację techniczną, jeśli tylko spłynie — budowlani natychmiast rozpoczną robotę. Przewiduje się, że odbudowa głogowskiej Starówki powiększy bilans miasta o kolejny tysiąc mieszkań dla 5 tysięcy ludzi i potrwa przynajmniej 15 lat.

Będzie też co robić na osiedlu Kopernik, bowiem modne ostatnio stało się „zagęszczanie" wybudowanych kiedyś osiedli. Rodzi to niekiedy sprzeciwy mieszkańców, ponieważ w konsekwencji do mieszkań zaczyna trafiać coraz mniej światła słonecznego. Co jednak robić — społeczny nacisk na potrzebę budowy nowych domów jest tak wielki, że czyni się to nawet kosztem komfortu.

Członkowie dyrekcji GPB uczestniczyli w wielu zebraniach przedwyborczych i spotkaniach konsultacyjnych. Społeczeństwo sygnalizowało m. in. konieczność przyspieszenia budownictwa towarzyszącego na osiedlu Kopernik. Zbyt mało jest tam sklepów i pawilonów usługowych. Nie ma domu kultury i wystarczającej ilości placówek służby zdrowia. Odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne jest miejski program wyborczy, w którym można wyczytać, że na przykład dom kultury oddany będzie do użytku w roku 1988, druga na osiedlu przychodnia jeszcze w tym roku, a kolejna większa za dwa lata. Osiedle planowano na 20 tys. mieszkańców. W wyniku „dogęszczenia" będzie ich 24 tys...

Na koniec wróćmy do początkowych fragmentów tego tekstu, w których budowlani z Legnicy mówią o swoich kłopotach. Na głogowskim przykładzie widać, że wysiłki władz wojewódzkich zaczynają dawać konkretne efekty, zwłaszcza w zaopatrzeniu materiałowym. W GPB dzięki zastosowaniu „eksperymentu legnickiego" przyjęto do pracy 120 pracowników z całej Polski. Są to wyłącznie fachowcy wysokiej klasy. Chętnych było o wiele więcej...

Wróćmy do słów: „partia jest od inspirowania, podpowiadania rozwiązań" mają swój głęboki sens. Z jednej strony określają w jasny sposób rolę władz politycznych i administracyjnych w kontaktach z admnistracją gospodarczą nie tylko firm budowlanych. Z drugiej świadczą o dużym kredycie zaufania i dużego pola samodzielności przedsiębiorstw w rozwiązywaniu najważniejszych problemów. Wszyscy uczymy się reformy. Uczy się jej również budownictwo. Jego obraz jest zróżnicowany, bo nie wszyscy w jednakowym stopniu potrafią przenosić zasady reformy na grunt codziennej praktyki. Stąd jedni narzekają, a inni mogą chwalić się osiągnięciami. Najważniejsze, że tam gdzie decyduje rachunek gospodarczy można mówić o zaspokajaniu społecznych potrzeb. Tak jest w Głogowie.

JACEK BROSZKIEWICZ

Henryk XI miraże korony

Janusz Chutkowski

27. Był chyba najbardziej znanym księciem legnickim. Kto o nim nie pisał? Nawet sam „szalejący reporter" Egon Erwin Kisch. Kto o nim jeszcze nie napisze? A przecież wszystko zaczęło się od pasjonujących pamiętników jego dworzanina, a po trosze i przyjaciela, Hansa Schweinichena. Podobno w tym roku ma sie ukazać ich polskie tłumaczenie.

Urodził się 23 lutego 1539 r. Był najstarszym dzieckiem Fryderyka III i Katarzyny meklemburskiej. Nie miał łatwego dzieciństwa, chociaż przypuszczalnie otrzymał dosyć staranne wykształcenie. Pisałem już o jego dwóch ucieczkach z ojcowskiego dworu do stryja Jerzego II, księcia brzeskiego. Przez jakiś czas przebywał również w Pradze na dworze króla Ferdynanda. Zacznijmy więc to opowiadanie od momentu, w którym młody książę, po uwięzieniu swojego ojca, został intronizowany w księstwie legnickim. Było tq w 1559 r. Wkrótce książę skończył dwadzieścia lat i rozpoczął samodzielne rządy. Zaraz potem, w 1560 r., ożenił się z Zofią, córką margrabiego Auspach Jerzego. Trudne to było małżeństwo. Małżonkowie prawie ze sobą nie żyli, a Henryk układał swoje życie osobiste zupełnie nie licząc się z istnieniem żony, której zresztą zarzucał, że jest zła i bezbożna. Przypuszczalnie również to związanie się z Hohenzollernami nie było dobrze widziane przez króla i cesarza Ferdynanda. Ale Henryk niewiele sobie z tego robił — zresztą na ogół niczym się w życiu nie przejmował. Takim po prostu był.

Już na początku panowania książę Henryk XI musiał borykać się z ogromnymi trudnościami finansowymi. Po ojcu odziedziczył ogromne długi, przekraczające pięcioletni dochód księstwa. Sam zresztą w krótkim czasie zdołał potroić to zadłużenie, tak, że same odsetki od pożyczonych sum przekraczały możliwości finansowe księstwa. Nie było to w owych czasach niczym tak bardzo dziwnym (zresztą skądś my to znamy). Renesans to nie tylko wspaniały rozwój nauki, kultury i sztuki, ale również życie nad stan, kosztowne uczty i zabawy do szaleństwa, bale i maskarady i ogromne ilości wypijanych trunków i coraz bardziej wymyślne i kosztowne jedzenie, kąpiące od złota i klejnotów stroje.

A przecież sytuacja rodzinna księcia nie była łatwa. Pomijając nieporozumienia z żoną, był on z ramienia cesarza strażnikiem swego ojca, Fryderyka III, który przebywał na zamku jako więzień cesarski. Ale był to dziwny więzień, który miał własny dwór, liczący około dwudziestu osób. Henryk musiał go utrzymywać i wypłacać na ten cel ojcu co tydzień odpowiednie sumy, a nadto dostarczać jadło i napoje. Do tego dochodziła służba jego matki i młodszego brata Fryderyka IV. Ojciec groził, że się na nim zemści. Brat domagał się dopuszczenia go do rządów. Chyba nie była to pełnia rodzinnego szczęścia.

Tak upłynęły księciu Henrykowi pierwsze lata jego panowania. Dużo jedzenia i alkoholu, kłopoty pieniężne i brak jakiejkolwiek myśli politycznej. Chociaż... W roku 1569 książę zdecydował się na wyprawę do Polski, której cel był wyraźnie polityczny. Chodziło ni mniej ni więcej tylko o koronę po starzejącym się i bezdzietnym Zygmuncie Auguście. Być może pierwszy podsunął mu taką myśl śląski magnat Zygmunt Kurzbach, jego szwagier, w czasie odbywającego się na zamku legnickim, rok wcześniej, hucznego wesela. Może któryś z panów polskich przybyły na ucztę weselną, w pijackim uniesieniu, ofiarował mu koronę. Dość, że książę przynętę chwycił. A tak zanotował Schweinichen przebieg podróży:

„W nadeszły post wyruszył J. Ks. Mość Henryk z Legnicy na sejm, czyli jak Polacy nazywają na rokosz (Schweinichen nie bardzo się orientował w polskich stosunkach), który o jakie 90 mil stąd w Lublinie odbywali Polacy, z tą a nie inną myślą i zamiarem, że gdy król Zygmunt jest już bardzo stary pan. Jego Ks. Mość może po śmierci zostać obrany i ukoronowany królem polskim. Jakoż robili J. Ks. Mości mocną nadzieję, iż wtedy przez stany polskie na króla będzie obrany, a po śmierci króla Zygmunta w jego ślady wstąpi pewno".

„Dla tego też wybrał się książę wspaniale w tę podróż w 80 koni, przytem z wozami, tak iż było przeszło 150 koni, prócz tych 14 drabantów gwardyi z halabardami, pięknie przybranych. Król wysłał naprzeciw księcia Henryka przeszło 300 koni kawalerii, jakoż został i od króla i innych panów zaszczytnie i dobrze przyjętym, a w Lublinie w dwóch domach umieszczonym, gdy tymczasem posłowie cesarza Maksymiliana poza miastem stali".

„Dziewiątego dnia, jak powiedziano, o

Henryk XI

godzinie dwunastej, a była to niedziela, przysłał król znakomitych panów polskich około 30 konno i kazał J. Ks. Mości do królewskiego dworu zaprosić... Król wyszedł naprzeciw księcia aż do wschodów ze swego pokoju, a miał na sobie futro sobolowe poszyte suknem i wielką wysoką czapę z kun, którą zdjął w pierwszej chwili, ale zaraz znowu wsadził na głowę, ujął księcia za rękę i wprowadził do swego królewskiego pokoju. Tam pozostali ci panowie ze trzy godziny ze sobą, tak iż ich każdy w zamku mógł widzieć". (Przekład jest nieco staroświecki, ale posługiwałem się wydanym w Dreźnie w 1870 r. tłumaczeniem Hieronima Feldmanowskiego).

Nigdy się już nie dowiemy o czym mówili ze sobą ostatni z Jagiellonów z piastowskim księciem. Wprawdzie złośliwi twierdzili, że Zygmunt August ogromnie się ubawił głupotą swojego śląskiego kuzyna — czy jednak można wierzyć takim plotkom? Pewnym jest tylko jedno, że książę ofiarował królowi dwa młode lewki w drewnianej klatce, którą w tym celu przytoczono pod okno lubelskiego zamku oraz klejnot z białym orłem i inne kosztowności. I jeszcze jedna rzecz jest pewna bo z zadumą odnotował to Schweinichen: „Mówią, że ta podróż kosztowała księcia przeszło 24 000 talarów, a przecież nie sprawiła nic, tylko niełaskę cesarza".

Książę był jednak mniej trzeźwym politykiem od swojego sługi. Nie zaprzestał starań o koronę. Zaraz w następnym roku znowu pojawił się w Polsce. Tym razem wyruszył do... Kobylina. „Co tam J. Ks. Mość miał za sprawę, nie wiem, lecz były to te same układy, żeby tamtejszy pan (Konarski) dopomógł księciu zostać królem Polski; smarował więc księciu gębę miodem, a napawał żółcią" — pisał nieoceniony Schweinichen.

Tymczasem umarł król Zygmunt August i rozpoczęło się bezkrólewie. A właściwie dwa, bo po koronacji, król Henryk Walezy uciekł z kraju, wyżej sobie ceniąc koronę francuską. Książę Henryk XI bierze udział w elekcji, nawet zgłasza swoją kandydaturę do korony polskiej i ponoć otrzymuje nawet trzy głosy, chociaż „nie znalazł nawet tej satysfakcji, by go policzono w rzędzie poważnych pretendentów w kampanii elekcyjnej". Osobiście przypuszczam zresztą, że te trzy głosy otrzymał książę raczej w warszawskiej karczmie niż na polu elekcyjnym. Ubogie i zadłużone książątko, którego pierwszy lepszy polski magnat mógł „kupić" razem z jego księstwem, a do tego heretyk, nie miał najmniejszych szans w tej elekcji.

A jednak ta zażyłość z Polakami, ciągłe podróże do Polski i konszachty z magnaterią, wywołały ogromne zaniepokojenie u cesarza Maksymiliana. Kiedy w dodatku ktoś rozpuścił plotkę, że Henryk rzeczywiście chce sprzedać swoje księstwo Zborowskim, cesarz tak się tym przejął, że zobowiązał Jerzego II, aby wybadał bratanka, ile jest prawdy w tych pogłoskach. Oczywiście, była to plotka. Bez zgody cesarza Henryk nie mógł sprzedać swojego lenna i w myśl ówczesnych praw, transakcja taka byłaby nieważna. Ale strach ma wielkie oczy. Polska była potężna i obawa, że upomni się o Śląsk, jeszcze długo wisiała nad Habsburgami.

Tymczasem sytuacja finansowa legnickiego księcia stawała się coraz gorsza. Jeszcze w 1571 r., nie mogąc znaleźć wyjścia z długów, zwołał zjazd szlachty do Legnicy i zaproponował, aby przejęła jego długi w ogromnej już wysokości 200 tysięcy talarów (dla porównania roczny dochód księstwa legnickiego wynosił około 11 tysięcy talarów), oferując w zamian zastaw na swoich dobrach. Zebrani odrzucili tę propozycję. Wtedy książę polecił zamknąć drzwi i pozostawić ich bez jedzenia i picia. Ponieważ akurat przypadały wtedy święta Bożego Narodzenia, książę, jako gorliwy chrześcijanin, wypuścił więzioną szlachtę, pozwolił jej wziąć udział w nabożeństwie, potem zaprosił na ucztę, a potem... znowu uwięził, żądając spełnienia swoich warunków. Ostatecznie wmieszali się w to pośrednicy i w końcu zebrana szlachta „dobrowolnie" uchwaliła podatek, który miał przynieść 66 tysięcy talarów. Wtedy dopiero Henryk XI wypuścił ich z zamku.

Podatek wprawdzie został uchwalony, ale nie wpłynął do kasy księcia. Co gorsze, zaczęto na niego wysyłać liczne skargi do cesarza. Żądano wyznaczenia specjalnej komisji dla zbadania jego gospodarki. Oczywiście komisja taka też niczego nie załatwiła. Z drugiej strony książę sam rozpoczął starania, aby przejęto jego długi i wyznaczono mu stałą pensję. W końcu nie mogąc nic uzyskać, poczuł się zmuszony opuścić Legnicę i udał się w podróż po krajach Rzeszy.

Henryk XI wyruszył z Legnicy 10 marca 1575 r. w towarzystwie dwóch dworzan i kilku sług. Tuła się po różnych dworach, pożycza pieniądze tam, gdzie jeszcze może to zrobić. Zaciąga się nawet do armii księcia Kondeusza. Potem dalej jeździ bez celu. Dochodziło do tego, że w gospodach odmawiano mu kredytu, rekwirowano konie. Żył z dnia na dzień, za pożyczone, a czasem prawie, że wyżebrane pieniądze, wkładając całe swoje umiejętności i wiele wysiłku dla ich zdobycia. Znakomicie opisuje to Schweinichen. Tak wyglądało „pożyczenie" pieniędzy od przeoryszy jednego zakonu: „Musiałem tyle pochlebić przełożonej, tak wsławić św. Jadwigę, gadać, że była ciotką księcia i tyle uczyniła dobrego, iż przełożona pożyczyła dla miłości św. Jadwigi 100 talarów. Potem hulaliśmy sobie na cześć kochanej św. Jadwigi". Jak widać, gorliwość protestancka nie przeszkadzała w tego rodzaju transakcjach. Żałosna ta włóczęga trwała aż do 1577 r. i byłaby pewno ciągnęła się dłużej, gdyby nie to, że Henryk został wezwany przez cesarza do powrotu do Legnicy.

Tymczasem księstwem legnickim rządził brat Henryka XI — Fryderyk IV. Zdaje się, że jeszcze większy pijak, a przy tym skąpiec i w ogóle bardzo niecekawy człowiek. W kwietniu 1576 r. został wprowadzony na zamek legnicki przez komisarzy cesarskich i faktycznie rządził całym księstwem, mimo, że formalnie biorąc, mógł się domagać najwyżej jego części. Odbierając Henrykowi władzę w księstwie i nadając ją Fryderykowi IV, cesarz zobowiązał jednak tego ostatniego do roztoczenia opieki nad żoną i córkami Henryka oraz do wypłacania mu cotygodniowo określonych sum na życie.

Tak więc po kilku latach włóczęgi wracał książę Henryk do kraju z bagażem nowych, ponad 30 tysięcy talarów liczących, długów. Wracał tak jak to robił zawsze: butnie i z fantazją. Wezwał szlachtę, aby witała go w Zgorzelcu i rzeczywiście wielu mieszkańców księstwa tam przybyło. Potem pojechał do Chojnowa, a w kilka dni później znalazł się w Legnicy i zatrzymał się w mieście. Przestraszony Fryderyk pośpieszył go witać, ale nie został przyjęty przez Henryka pod pozorem, że ten zażywa kąpieli. Henryk zaś rozpoczął uczty i zabawy, jako, że wreszcie miał za co, bo cesarz wyznaczył mu „40 talarów tygodniowo, a jeszcze ćwierć wołu, 5 baranów, 2 cielęta, 24 kury, 3 mendle karpi, 1 mendel szczupaków, pół cebra innych ryb, 2 wiadra wina, 3 beczułki piwa, 1 wiadro masła, pół wiadra soli, trzy korce zboża, siedem korcy owsa oraz siano, słomę, drzewo wedle potrzeby". Trzeba przyznać, że ten książęcy „przydział kartkowy" był zupełnie przyzwoity.

Tylko że nie był zadowolony jego brat Fryderyk IV. Czy to wyznaczona na utrzymanie Henryka ilość żywności była rzeczywiście zbyt duża i zbytnio obciążała księstwo, czy po prostu przeważyło wrodzone skąpstwo księcia, dość, że zaczął on pisać skargi na brata do cesarza, prosząc go o zmianę decyzji o uposażeniu i zabranie Henryka z Legnicy. Kiedy to nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, Fryderyk postanowił pozbyć się brata w inny sposób. Umyślił sobie, że wystarczy, jeżeli w tym celu przestanie mu wydawać jego deputat. Henryk będzie wtedy musiał wyjechać z Legnicy, żeby nie umrzeć z głodu, jako że z uwagi na ogromne zadłużenie, nikt mu już nic nie pożyczy.

Tak pomyślał i tak zrobił. Ale zapomniał, że ma do czynienia właśnie z Henrykiem, który nie z takich opresji umiał wyjść obronną ręką. Rzeczywiście wyjechał z Legnicy, ale tylko po to, aby zamieszkać w Chojnowie. Tutaj po prostu zagarnął wszystkie dochody należne księciu. Nadal też obie strony wysyłały do cesarza (teraz już następcy Maksymiliana — Rudolfa II) wzajemne skargi na siebie. W końcu Henryk XI porwał się na czyn śmiały i zbrojnie napadł na zamek w Grodźcu, który opanował i tam ustanowił swoją siedzibę. Znalezione w nim duże ilości zboża sprzedał, kupił za to potrzebne sprzęty i inwentarz i zaczął po swojemu gospodarować. Kupców zaś, których własnością było to zboże, odesłał po prostu do Fryderyka, żeby sobie odebrali zapłatę z należnych mu deputatów.

Odtąd książę Henryk XI zaczął pędzić życie rycerza — rabusia w zajętym zamku. Wraz z otaczającymi go ludźmi, podobnego zresztą pokroju, napadał na karawany kupców, zabierał przewożone towary. Wycinał okoliczne lasy i sprzedawał drzewo. Wyrządzał bratu najrozmaitsze szkody. Zabierał owce i bydło, wybierał mu ryby ze stawów. Schweinichen opisał jak raz książę Henryk wybrał się na ryby i po przybyciu na miejsce zobaczył, że brat jego pływa czółnem po stawie. Kazał wtedy swoim trębaczom dąć w trąby, a przestraszony Fryderyk wyskoczył z czółna i wpadł do wody, skąd go dopiero, oblepionego błotem, wyciągnęli słudzy. Henryk zaś nakazał załadować rybami przywiezione beczki i odjechał do Grodźca.

Tak to żył sobie w Grodźcu książę Henryk XI jedząc, pijąc, bawiąc się, przyjmując rozlicznych gości. Odgrażał się ciągle bratu, że go wygoni z Legnicy i sprawiał mu ogromnie dużo kłopotu.

O dalszych losach księcia Henryka XI jego brata Fryderyka IV przeczytamy w następnym odcinku.

O puchar wojewody

Triumf Makuchowskiego

Zygmunt Łuszcz

Już dziewiąty raz zagłębie miedziowe gościło najlepszych polskich juniorów młodszych, którzy uczestniczyli w Ogólnopolskim Wyścigu Kolarskim o Puchar Wojewody Legnickiego. Była to pod wieloma względami odmienna od poprzednich impreza. Przede wszystkim nie dopisała pogoda. Przenikliwe zimno, często porywisty wiatr i spore opady deszczu do maksimum utrudniały młodym cyklistom rywalizację o cenne trofeum wojewody Ryszarda Jelonka. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach wyścig ukończyło tylko 46 zawodników, na 88 rozpoczynających imprezę. Sporą niespodziankę zawodnikom zorganizowali organizatorzy. Poza dwunastoma premiami górskimi wprowadzili cztery, stosowane od niedawna, tzw. lotne premie utajnione. Cały dowcip polega na tym, że praktycznie nikt nie wie (oczywiście poza sędziami) gdzie się one znajdują. W pewnym momencie kolarze widzą sędziego machającego czerwoną chorągiewką. Jest to znak, że w odległości około 200 m stać będzie drugi arbiter — z chorągiewką biało-czerwoną. Tam właśnie znajduje się premia. Nowość ta wymaga od uczestników wyścigu nie tylko doskonałej szybkości, ale także dużej spostrzegawczości. W sobotnio-niedzielnym (9 i 10 czerwca) wyścigu zawodnicy jakoś sobie z tym radzili.

Pogoda i wprowadzone niespodzianki nie były jedynym nowum imprezy Zwolenników kolarstwa najbardziej ucieszył fakt, że po raz pierwszy na najwyższym podium stanął reprezentant województwa legnickiego. Okazał się nim niezwykle utalentowany wychowanek Górnika Polkowice Wiesław Makuchowski. Ten niezwykle ambitny i z dużą pasją walczący zawodnik zdecydowanie pokonał pozostałych rywali, a w końcowej klasyfikacji wyprzedził o 34 sekundy Dariusza Szczuckiego z LKS Raszków. O znacznych już umiejętnościach Makuchowskiego świadczy fakt, że był inicjatorem licznych ucieczek. Nie udało mu się niestety wygrać żadnego z trzech etapów (zajął kolejno czwarte, drugie i ósme miejsce).

O końcowej klasyfikacji zadecydował drugi, deszczowy, etap rozegrany na 85-kilometrowej trasie Legnica — Złotoryja — Prusice — Jawor — Legnica. Na pętli w rejonie Prusic „odskoczyła" kilkuosobowa grupa. Potem na placu boju zostało ich tylko trzech, a na mecie triumfował Szczucki, przed Makuchowskim i Masłoniem. Czołowa grupa uzyskała wtedy sporą przewagę, liderem został Makuchowski i przodownictwa nie oddał do końca wyścigu. Dla Makuchowskiego był to więc bardzo udany etap. Nie może tego niestety powiedzieć jego kolega klubowy Dariusz Miłek który aż cztery razy musiał zmieniać gumy i stracił prawie dziesięć minut. Pecha mieli także zawodnicy Legrolu Legnica i pozostałych klubów województwa — Chrobrego Głogów i SKS Złotoryja.

Decydująca walka rozegrała się podczas ostatniego (94 km) etapu. Kolarze wystartowali przy osiedlu Piekary, następnie pokonali osiem pętli (na każdej premia górska): Koskowice — Księginice — Taczalin i zakończyli etap w Kunicach, gdzie w niedzielę odbywały się wojewódzkie uroczystości Święta Ludowego. Ten trudny etap (pofalowany i pagórkowaty teren, silny boczny wiatr) nie przyniósł większych zmian w klasyfikacji. Makuchowski jechał bardzo aktywnie, z reguły plasował się w trójce najlepszych na premiach i nie dał sobie odebrać zwycięstwa. Etapu nie wygrał, gdyż w końcówce peletonowi uciekła dwójka kolarzy, która między sobą rozstrzygnęła kolejność na mecie. Zwyciężył Jarosław Domagała z LKS Raszków, a drugi był Mirosław Zaremba z SKS Złotoryja.

Wiesław Makuchowski nie tylko wygrał wyścig, ale także okazał się najlepszym góralem i zwyciężył w klasyfikacji na najaktywniejszego kolarza, co jest dobrym prognostykiem przed lipcowym finałem XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Na ten sukces po cichu liczono już przed rozpoczęciem wyścigu. Nikt jednak nie spodziewał się, że Mirosław Zaremba znajdzie się na 11 pozycji i wyprzedzi wielu lepiej znanych zawodników. Pozostali reprezentanci zagłębia miedziowego zajęli następujące miejsca: 16. Artur Wojtaszek (Chrobry Głogów), 17. Andrzej Marszałkowski (Legrol Legnica), 26. Dariusz Miłek (Górnik Polkowice), 35. Tadeusz Macuga (Legrol), 36. Dariusz Spychała (SKS Złotoryja), 37. Ryszard Bury (Chrobry), 40. Zbigniew Czarnecki (Legrol) i 44. Mariusz Wysocki z Górnika Polkowice. W sumie (mimo licznych niepowodzeń na trasie) start w tej imprezie można uznać za udany. Cieszą przecież nie tylko osiągnięte wyniki, ale zaprezentowane już widoczne umiejętności. Cieszy również to, że kolarstwo zyskuje sobie w regionie coraz więcej zwolenników. Coraz więcej młodych ludzi chce uprawiać tę dyscyplinę sportu. Na wysokości zadania stają też szkoleniowcy, a do Polkowic, Legnicy i Głogowa zdołała również dołączyć Złotoryja. W każdym z tych ośrodków zwraca się szczególną uwagę na młodzież i od paru lat coraz bardziej uwidaczniają się efekty tej długofalowej pracy.

Do wysokiego poziomu sportowego wyścigu dostroili się organizatorzy. Bardzo starannie przygotowali imprezę i sprawnie ją przeprowadzili. Postarali się też o efektowne zakończenie zawodów. Zwycięzca otrzymał puchar z rąk wojewody Ryszarda Jelonka, co po raz pierwszy miało miejsce w tej tradycyjnej imprezie.

Fot. W. Kołodziejski

Za rok już dziesiąty, jubileuszowy wyścig juniorów młodszych o puchar wojewody legnickiego. Zyskał już sobie dużą renomę w kraju i należy się spodziewać, że jubileuszowy będzie stał na jeszcze wyższym poziomie sportowym i organizacyjnym.

☆

W Legnicy obserwowaliśmy interesujące zmagania juniorów młodszych, a w tym samym czasie w Sobótce dzielnie spisywali się ich starsi wiekiem i doświadczeniem koledzy. Rozgrywano tam bowiem eliminacje strefowe mistrzostw Polski juniorów starszych. Bardzo dobrze zaprezentowali się reprezentanci Górnika Polkowice i Legrolu Legnica — wychowankowie Henryka Woźniaka i Grzegorza Niwińskiego. W silnej konkurencji trzech z nich zakwalifikowało się do finałów mistrzostw Polski, który zostanie rozegrany również w Sobótce, w dniach 29 i 30 czerwca br. W jeździe indywidualnej na czas siódmy był Jacek Bodyk z Górnika, a 18 Grzegorz Siudak z Legrolu. W wyścigu ze wspólnego startu w gronie finalistów oprócz Bodyka i Siudaka znalazł się również legniczanin Wiesław Zabłotny. Zachowany więc został ciąg sukcesów młodych kolarzy i jeżeli nadal będą oni trenować tak pilnie jak dotychczas, a opiekować się nimi będą dobrzy szkoleniowcy, to za parę lat z satysfakcją można będzie pisać o osiągnięciach seniorów województwa legnickiego. ■

Po dziesięciu latach

Aż dziesięć lat musieli czekać kibice piłkarscy Głogowa na awans swej drużyny do II ligi. W 1974 roku głogowianie byli już jedną nogą w tej klasie rozgrywek. W eliminacjach nie przegrali żadnego spotkania, a mimo to do II ligi awansowała Olimpia Poznań. Podobna szansa bardzo długo nie nadchodziła, a Chrobry walczył ze zmiennym szczęściem. Dopiero po zakończeniu jesiennej rundy w I grupie III ligi realne stało się zajęcie pierwszego miejsca. Prowadził wprawdzie Dozamet Nowa Sól, ale Chrobry deptał mu po piętach. Spotkania rewanżowe o wszystkim rozstrzygnęły. Już w pierwszych meczach Dozamet zaczął gubić punkty. Głogowianie natomiast kroczyli niemal od zwycięstwa do zwycięstwa i zdobyli zdecydowaną przewagę nad pozostałymi rywalami. Po 23 kolejkach spotkań Chrobremu do zdobycia mistrzostwa grupy brakowało tylko jednego punktu. O wszystkim miał zadecydować niedzielny pojedynek z Arkonią Szczecin. Głogowscy gospodarze nie zmarnowali szansy, uzyskali rezultat bezbramkowy — na wagę awansu do II ligi. Wszyscy im serdecznie gratulują tego sukcesu i życzą powodzenia. Do zakończenia rozgrywek III-ligowych zostały tylko dwie kolejki spotkań. Chrobry grać będzie u siebie z rezerwami Lecha Poznań i na wyjeździe z poznańską Wartą. Wyniki nie będą się już praktycznie liczyć, ale beniaminek II ligi zechce się zapewne pokazać z jak najlepszej strony. Szerzej o nowym II-ligowcu napiszemy w jednym z najbliższych numerów „Konkretów".

☆

Awans Chrobrego cieszy wszystkich kibiców regionu, podobnie jak dobra postawa w II lidze Zagłębia Lubin. Po pierwszej, niezbyt udanej, rundzie lubinianie (pod wodzą Eugeniusza Różańskiego) w spotkaniach rewanżowych spisują się bardzo dobrze. Szybko wydźwignęli się z dolnych rejonów tabeli i mają szansę (podobnie jak przed rokiem) na zajęcie wysokiej lokaty w grupie. Po ostatnim zwycięstwie nad Victorią w Jaworznie (1:0) Zagłębie z 29-punktowym dorobkiem zajmuje czwarte miejsce, ustępując jedynie Lechii Gdańsk, Olimpii Poznań i Odrze Wodzisław. Do zakończenia rozgrywek pozostały dwie kolejki spotkań. 20 czerwca (środa) Zagłębie podejmuje Moto Jelcz Oława, a 24 bm. wyjeżdża do Lechii Gdańsk.

☆

Nie wiadomo natomiast jak będzie w III lidze. Jaworska Kuźnia dzielnie broni się przed spadkiem, ale nadal znajduje się w dolnych rejonach tabeli. W niedzielę przegrała na własnym boisku 0:1 z Kryształem Stronie i z 22-punktowym dorobkiem zajmuje 11 pozycję w tabeli. W najbliższej kolejce Kuźnia wyjeżdża do przedostatniej w tabeli Bielawianki, a na zakończenie rozgrywek podejmuje Spartę Zabrze. Nie jest więc jeszcze pewna swego losu.

Kuźnia broni się przed spadkiem, a w Legnicy wszyscy liczyli na awans Miedzi do III ligi. Po ostatniej kolejce legniczanie zostali liderem. W niedzielę rozegrali derby lokalne z Konfeksem. Walka była zacięta i przy dużej pomocy sędziego zwyciężył Konfeks 1:0. Wszystko to bardzo skomplikowało sytuację Miedzi. Na ostateczne rozstrzygnięcie trzeba będzie jeszcze trochę poczekać, ale szanse tego dobrego (szczególnie w meczach towarzyskich) zespołu poważnie zmalały.

Zakładowa spartakiada

Różne przedsiębiorstwa i zakłady pracy coraz częściej organizują spartakiady rekreacyjno-sportowe. W większości przypadków obserwujemy zbyt wiele konkurencji sportowych i typową dla wyczynu zaciętą rywalizację o miejsca i punkty. Do wyjątków natomiast należą imprezy, w których nie liczą się miejsca, a tylko możliwość wyżycia się i przyjemnego spędzenia wolnego czasu na świeżym powietrzu. Taką właśnie imprezę oglądaliśmy w sobotę, 9 czerwca, na stadionie przy ul. Bielańskiej w Legnicy. Z okazji swego 20-lecia spartakiadę zorganizowało Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa Rolniczego w ~~Legnicy~~, przy widocznej pomocy podopiecznego klubu sportowego — legnickiego Legrolu. Organizatorzy nie silili się na jakieś „wielkie" konkurencje. Wcześniej zorganizowali turniej siatkówki, a potem turniej 7-osobowej piłki nożnej, przeciąganie liny, podnoszenie odważnika, pchnięcie cegłą (również dla kobiet), trójskok z miejsca, rzuty lotką do tarczy, bieg na 50 metrów (dla kobiet i mężczyzn) tyłem!, biegi na 400 m (kobiety) i 1500 (mężczyźni), powożenie taczki z dwoma workami cementu, a także testy sprawnościowe. Nie zapomniano też o dzieciach pracowników, które licznie uczestniczyły w dostosowanych do ich wieku konkurencjach.

Słoneczna pogoda sprawiła, że impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem pracowników, łącznie z dyrektorem administracyjnym Mikołajem Dąbrowskim, który przewodził piłkarskiej drużynie administracji. Zakład ufundował dla najlepszych cenne nagrody. Całości nadano pogodną, typowo rekreacyjną oprawę.

Od Bałtyku po Morze Czarne

Za kilkanaście dni wakacje. Opustoszeją szkolne sale, młodzież uda się na zasłużony wypoczynek. Mimo wysokich cen, obozy i kolonie organizowane przez zakłady pracy cieszą się ogromnym wzięciem. W gronie zakładów województwa legnickiego posiadaczem największej liczby placówek kolonijnych jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. W tym roku, tak jak w latach poprzednich, ten gigant przemysłowy wzorowo przygotował się do akcji letniej. Własna baza wypoczynkowa kombinatu, wzbogacona sporymi zakupami w organizacjach turystycznych, pozwoli objąć zorganizowanym wypoczynkiem około 6400 dzieci i młodzieży. Będzie to liczba większa niż przed rokiem. 550 osób wyjedzie na kolonie zdrowotne, a 640 na obozy i kolonie zagraniczne.

Bazy kolonijne KGHM zlokalizowano w miejscowościach o dużych walorach klimatycznych, w najbardziej atrakcyjnych regionach kraju. Największe ośrodki znajdują się w Elblągu, Węgorzewie, Lęborku, Ustroniu Morskim, Gdańsku, Darłówku, Zakopanem, Świeradowie Zdroju. Kolonie zagraniczne zorganizuje się w NRD, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. Dzieci pracowników KGHM rozjadą się więc na wakacje od Bałtyku aż po Morze Czarne.

Mimo iż z roku na rok letni wypoczynek dzieci i młodzieży pochłania coraz większe sumy z funduszu socjalnego w KGHM nie szczędzi się grosza na ten cel. Konsekwentnie realizuje się od lat zasadę, że każdy chętny musi otrzymać skierowanie na kolonię lub obóz. Dba się o to, aby mimo rosnących kosztów opłaty wnoszone przez rodziców utrzymywać na poziomie umiarkowanym, poszukuje się nowych atrakcyjniejszych form wypoczynku.

Każdy zakład organizujący letni wypoczynek gwarantuje dowóz dzieci do ośrodków wypoczynkowych. Zakład Robót Górniczych posiadający swój ośrodek w województwie rzeszowskim wykorzystuje do tego celu transport lotniczy. Skraca to znacznie uciążliwe podróż, znakomicie obniża koszty przewozu i stanowi dla dzieci nie lada atrakcję. Największe bazy kolonijne posiadają ZG „Lubin" — 990 miejsc, ZG „Rudna" — 810, HM „Głogów" — 820, ZG „Polkowice" — 640. W zasadzie każdy zakład organizuje wakacyjny wypoczynek we własnym zakresie, lecz w przypadku kolonii wymagających szczególnie wysokich nakładów finansowych (kolonie zagraniczne) podejmuje się wspólne przedsięwzięcia. Do finansowania kolonii i obozów włączają się także związki zawodowe i rady pracownicze, które przeznaczają na ten cel dodatkowe środki. Biorąc to wszystko pod uwagę należy przypuszczać, iż dzieci pracowników KGHM będą miały w tym roku udane wakacje. Oby tylko dopisała pogoda.

(dob)

wieczór z Sherlockiem

Chwast

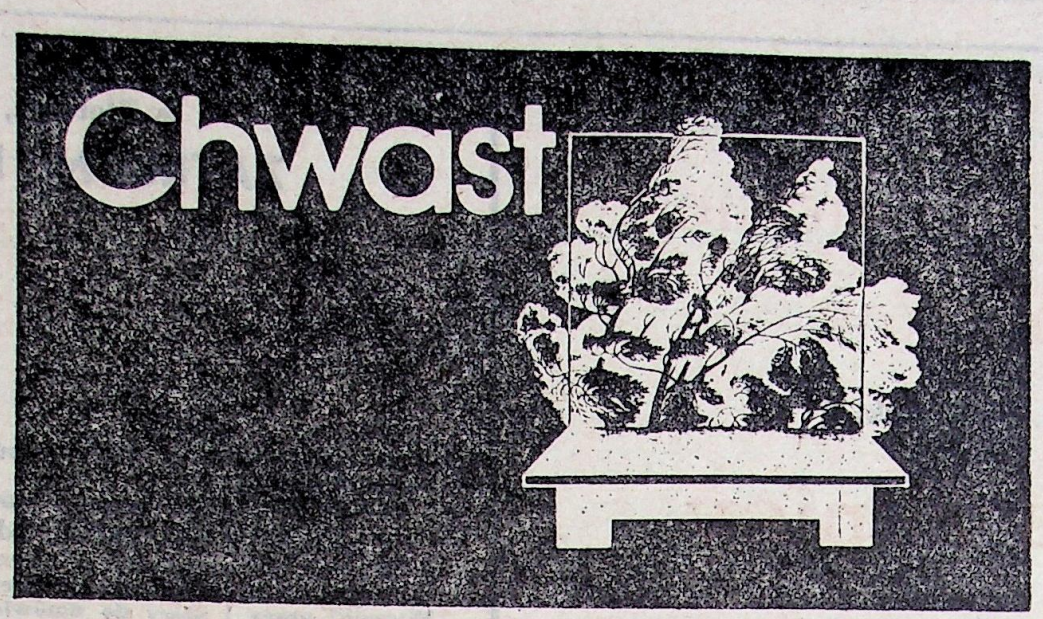

Emma Trask cichuteńko zamknęła drzwi kuchenne i bezszelestnie zaczęła skradać się w półmroku.

— Proszę cię, Boże kochany, spraw, żeby Mattie jeszcze spała — modliła się w duchu.

Przebiegła przez otwartą przestrzeń między dwoma domami do swego ogrodu. Przyklękła obok jednej z grządek i zaczęła wyrywać z ziemi wybujałe chwasty, które tak się rozpleniły, że główki bratków ledwo były widoczne. Emma pogłaskała delikatnie kwiatuszek — Jakże miłe mają płatki — pomyślała. — Te wstrętne chwasty zagrażają ich życiu... Do takiego chwastu podobna jest Mattie... Rośnie i rozwija się tam, gdzie się go najmniej potrzebuje. Dławi radość życia... Rozprzestrzenia się...

Emma uniosła się nieco i spojrzała na swój dom. Pięknie wyglądał w blasku wschodzącego słońca. Odetchnęła głęboko kilka razy powstrzymując nagłą chęć płaczu. Gdy zobaczyła ten dom pierwszy raz, od razu poczuła, że jest jej niesłychanie bliski i swojski. W momencie podpisywania aktu kupna, drżała ze wzruszenia. Nareszcie! Nareszcie miała dom, który do niej i tylko do niej należał całkowicie! Nareszcie też miała ogród, w którym mogła kopać, grabić, wprowadzać własne pomysły i sadzić to, na co przyszła jej ochota. Czuła się znakomicie, jak nigdy w życiu!

A potem. Potem pojawiła się Mattie...

Emma poznała ją tego samego dnia, w którym wprowadziła się do swego nowego domu... Pokoje były zastawione skrzyniami i pudłami. Dom wyglądał jak magazyn, ale Emma była tak szczęśliwa, że miała ochotę śpiewać na cały głos. Szła od skrzyni do skrzyni i czytała etykietki starannie na nich naklejone. Wreszcie znalazła właściwą. Jakimś stalowym prętem podważyła wieko i wyjęła ze skrzyni starannie owinięte w papier ogrodnicze narzędzia, a potem książki ogrodnicze, które zgromadziła w ostatnich czterech latach. Znała ich treść prawie na pamięć. Czytała je przecież „na okrągło" siedząc „przykuta" dzień i noc do łóżka chorej matki... Teraz będzie mogła w praktyce sprawdzić całą teorię... I w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi wejściowych.

W drzwiach stała wysoka blondynka:

— Jestem Mattie — przedstawiła się — i mieszkam w sąsiednim domu.

Jej głos był donośny i miał nieprzyjemne, władcze brzmienie. Nie czekając na zaproszenie Emmy, weszła do domu.

— Myślałam, że trzeba będzie pomóc pani trochę — powiedziała — i wygląda na to, że rzeczywiście trzeba pani bardzo dużo pomocy. Tyle tutaj skrzyń...

— Sama sobie poradzę. Mam bardzo dużo czasu — zaprotestowała Emma. — Tych skrzyń nie będę na razie rozpakowywać. Najpierw zajmę się pudłami... W skrzyniach są na ogół rzeczy mojej matki, które i tak nie nadają się do tego domu. Poza tym chcę przede wszystkim doprowadzić do porządku ogród. Już przecież zdziczał prawie zupełnie!

— Nonsens! — stwierdziła kategorycznie Mattie i wzięła do ręki stalowy pręt. Dwoma fachowymi ruchami otworzyła wieko jednej skrzyni, mówiąc przy tym: — Najpierw trzeba zrobić porządek w domu! Nie można przecież żyć wśród skrzyń! O! Jakaż to piękna porcelana! Miśnieńska?

— Tak — powiedziała Emma — ale chciałabym ją zostawić w skrzyni. Jest przecież taka delikatna...

— Co?! W skrzyni?! Doprawdy cóż za bzdury! Coś tak pięknego i wartościowego należy pokazywać innym! Wprost przepadam za porcelaną miśnieńską i będę często wpadać do pani, aby nacieszyć oczy tymi cackami — Mattie wprost nie dopuszczała Emmy do głosu...

Przez następne cztery dni Mattie przychodziła nieproszona i nieproszona robiła porządek w domu Emmy. Otworzyła wszystkie skrzynie i kartony, po swojemu poustawiała meble. Emma ze smutkiem zauważyła wtedy, że nie ma żadnej różnicy między mieszkaniem matki a jej domem. Tylko tyle, że tutaj był ogród...

— Co?! Już pani znowu myśli o ogrodzie?! To przecież czysta głupota! Najpierw trzeba zamówić człowieka, żeby przeorał cały ogród. Potem trzeba poczekać kilka miesięcy i dopiero później można zacząć coś sadzić.

Emma początkowo nie bardzo miała ochotę, aby po jej ogrodzie kręcił się jakiś obcy człowiek, do tego z pługiem motorowym, ale w końcu ustąpiła... Trochę później patrząc na aż błyszczące wnętrze swego domu była nawet wdzięczna Mattie za pomoc...

Pewnego dnia Mattie zjawiła się z drabiną i pędzlami i oświadczyła, że salon bezwarunkowo musi być pomalowany na biało, bo kolor lawendowy nie pasuje do tych mebli. Zrezygnowana Emma nie oponowała. Podczas pracy Mattie snuła opowieść o swoim życiu. Mówiła, że zawsze była samotna, że rodzeństwo — niewdzięczne kreatury — odsunęło się od niej, mimo że bezustannie poświęcała się dla nich!

Z kolei Emma opowiadała o latach spędzonych przy matce, kiedy swoje życie musiała podporządkować życzeniom i potrzebom chorej kobiety.

— Rozumiem panią doskonale — powiedziała Mattie — Dlatego jestem bardzo zadowolona, że to właśnie pani kupiła ten dom. Teraz przynajmniej nie będziemy samotne.

Emma zastanowiła się nad tymi słowami. W przeciwieństwie do Mattie wcale nie czuła się przecież samotna...

Następne malowanie odbyło się w sypialni, potem przyszła kolej na kuchnię i łazienkę... A tymczasem w ogrodzie chwasty rosły i rosły...

Tego ranka nadarzyła się pierwsza okazja do skorzystania przez Emmę z narzędzi rolniczych. Wprawdzie próbowała już wcześniej, ale nie udało się... Niestety!

Któregoś dnia w ogóle nie otworzyła drzwi, mimo że Mattie mało nie urwała dzwonka...

Potem telefon dzwonił bez przerwy... W końcu podniosła słuchawkę, ale wykręciła się od spotkania z Mattie bólem głowy. Oczywiście Mattie natychmiast ofiarowała się przynieść tabletki, które bardzo pomogły przyjaciółce kuzynki. Wieczorem Emma wyłączyła dzwonek przy drzwiach, a aparat telefoniczny przykryła olbrzymią puchową poduszką. Po raz pierwszy od kiedy wprowadziła się do tego domu spała mocno i spokojnie... Około południa straż pożarna wywaliła drzwi wejściowe i strażacy razem z Mattie weszli do jej sypialni... Emma poczerwieniała na samo wspomnienie tej sceny...

Pracowała już w ogrodzie dwie godziny i były to godziny szczęścia. Złożyła chwasty na jedno miejsce obok grządki. Popatrzyła z miłością na bratki

— Możecie już oddychać — szepnęła i była prawie pewna, że kwiaty patrzą na nią z wdzięcznością...

Ostatniej nocy miała okropny sen. Śniło się jej, że ona i Mattie są bratkami i rosną obok siebie. Ale bratek — Emma zmarniał, podczas gdy bratek Mattie robił się coraz większy... Potem zobaczyła, że Mattie wcale nie jest bratkiem, tylko chwastem, który udusił bratek — Emmę...

— Hej! — usłyszała nagle głos Mattie — zapomniała pani, że dzisiaj idziemy razem do fryzjera?! — mówiąc to Mattie przeskoczyła przez pokrzywę i depcząc przy tym alpejskie fiołki. — Taką motyczką chce pani zrobić cokolwiek?! Cóż za absurd! A gdzie jest ta butelka, którą pani dałam?! No ta z trucizną na chwasty?!

Zgadza się. Mattie rzeczywiście dała jej butelkę ze środkiem przeciw chwastom. Ale na etykiecie tyle było zastrzeżeń i przestróg, że Emma postanowiła nie używać tej niebezpiecznej trucizny w swoim ogrodzie.

— A więc, koniec pracy! — rozkazała Mattie. — Zanim pójdziemy do fryzjera, wypijemy jeszcze po filiżance herbaty.

☆

Emma starannie wyrównała ziemię w najbardziej oddalonej części ogrodu... Następnie wzięła krzaki dzikiego szczawiu, troskliwie wyciągnięte z ziemi razem z korzeniami i posadziła je starannie na tym prostokącie gołej ziemi... Po kilku dniach deszczowych, jakie według prognozy meterologicznej mają teraz nastąpić — chwasty szybko i .... wszystko pokryją...

Teraz już na pewno Emma będzie mogła całkowicie poświęcić się ogrodowi. Już nikt jej nie przeszkodzi... Potem usunie ten dziki szczaw...

Tak samo pozbędzie się tej obrzydliwej trucizny... Mattie miała rację... To wyjątkowo skuteczny środek i niektóre chwasty tylko taką trucizną można zniszczyć...

---

relacje

Pogotowie życzliwości

Maria Kuncaitis

7 czerwca obradował w Legnicy II Wojewódzki Zjazd Delegatów Polskiego Czerwonego Krzyża. Była to okazja do podsumowań, oceny i refleksji nad minioną kadencją. Wyjątkowo trudną i pracowitą. Bo nie był to czas sprzyjający organizacjom społecznym. W Legnickiem szeregi PCK stopniały prawie o połowę, ubyło około 40 proc. kół. Mimo to można śmiało mówić o osiągnięciach, które wyrażają się w niesieniu pomocy coraz większej liczbie chorych, w rozwoju krwiodawstwa i propagowaniu oświaty zdrowotnej.

OPIEKA NAD CHORYM

Społeczeństwo starzeje się, przybywa ludzi w podeszłym wieku, często są to osoby schorowane, niedołężne i samotne. Minął czas rodzin wielopokoleniowych, które w sposób naturalny zapewniały bezpieczną starość Dziś opieka nad człowiekiem niesprawnym i samotnym należy do problemów rozwiązywanych siłami społecznymi. Główny udział ma w tym PCK.

Niekorzystna sytuacja organizacyjna w czerwonokrzyskiej organizacji na szczęście nie odbiła się na jej podstawowej działalności opiekuńczej. Wręcz przeciwnie. Z roku na rok przybywa podopiecznych. Przy ciągłym niedostatku opiekunek — sióstr PCK, a co za tym idzie przy wzrastającym obciążeniu ich obowiązkami, część z nich szybko rezygnuje, zrażona trudami wykonywania tego zawodu, zwykle w prymitywnych warunkach domowych chorego i przy niewspółmiernie niskim wynagrodzeniu w stosunku do zakresu obowiązków i charakteru pracy. Braki fachowych sióstr uzupełnia się rozwijaniem form zastępczych, głównie pomocy sąsiedzkiej, skutecznej wszędzie tam, gdzie przede wszystkim chodzi o usługi o charakterze gospodarczym.

Na jedną siostrę przypada przeciętnie czterech chorych. To dużo. Przy takim obciążeniu nie ma niestety gwarancji właściwej opieki. Zwłaszcza gdy coraz częściej mówi się nie tylko o materialnych potrzebach ludzi skazanych na opiekę społeczną i najczęściej na samotność. Dostrzega się również ich potrzeby psychiczne — bezinteresownego i życzliwego kontaktu z otoczeniem. Na pewno nie sprostają tym wymaganiom zabiegane siostry PCK. Mogłyby jednak podjąć się tych zadań szkolne koła PCK. Przy czym nie chodzi tu o akcje i kontakty okolicznościowe. Niezbędna jest stała i systematyczna pomoc, wyrażająca się choćby w czytaniu chorym książek. Niektóre punkty PCK korzystają ze współpracy z młodzieżą szkolną, organizując tzw. „pogotowia życzliwości". W ten sposób uzupełnia się luki w opiece wynikające z braku pracowników etatowych, co w sumie poza konkretną pomocą ma również znaczenie wychowawcze.

W latach 1980—82 z organizacji Czerwonego Krzyża ubyła połowa młodzieży. W roku 1977 PCK skupiał 32 tys. młodych członków, a w 1983 już tylko 15 tys. Na zjeździe zastanawiano się również i nad tym jak pozyskiwać młodzież dla czerwonokrzyskich idei. Są nadal szkoły — białe plamy, gdzie kół jeszcze nie ma. A dobrze funkcjonujące koła są przede wszystkim tam, gdzie znajdują się opiekunowie z prawdziwego zdarzenia. To od nich zależy czy młodzież będzie zainteresowana przynależnością do PCK, stwierdziła jedna z delegatek. Nie o statystykę tu chodzi, ale o wychowanie jak największej liczby młodych ludzi w duchu wrażliwości społecznej i gotowości niesienia pomocy innym.

HONOROWE KRWIODAWSTWO

W 1975 roku od honorowych krwiodawców pobrano 2716 litrów krwi, w 1982 — 10530 l. Wielkości te mówią same za siebie. Systematycznie z roku na rok lecznictwo otrzymywało coraz więcej krwi — leku coraz szerzej stosowanego w medycynie i niezastąpionego przy leczeniu różnych schorzeń. Natomiast w 1983 roku ilość oddanej krwi niepokojąco spadła o 1200 l, ubyło też krwiodawców.

Fakt ten tłumaczy się niezadowoleniem krwiodawców z jakości posiłków regeneracyjnych otrzymywanych w punktach krwiodawstwa. Drugą przyczyną jest rezygnacja wielu stałych dawców z regularnego jej oddawania, bowiem decyzją samorządów robotniczych krwiodawca z powodu nieobecności traci prawo do premii motywacyjnej Sygnalizują o tym punkty z Głogowa, Jawora, Lublina. Zarząd Wojewódzki PCK podjął się uregulowania spraw, które miały ujemny wpływ na efekty honorowego krwiodawstwa. Dopominali się tego sami delegaci, postulując oprócz tego rozszerzenie przywilejów dla zasłużonych krwiodawców, między innymi poprzez prawo do dodatkowych urlopów, skierowań do sanatoriów i przydzielenie dodatkowych kart mięsnych. Nie wszystkie wnioski wydają się być realne (np. zwiększenie przydziału czekolady do 0,5 kg) z uwagi na aktualną sytuację ekonomiczną kraju.

Ważną sprawą jest podnoszenie uznania społecznego dla najbardziej zaangażowanych dawców, tych, którzy od wielu lat służą innym swoją krwią. Tytuł honorowy „Zasłużony dla Zdrowia Narodu" otrzymała Jadwiga Kałat i jej brat Bronisław Rogalski. Oboje oddali po 40 litrów krwi. 62 honorowych dawców, którzy oddali po 20 i 25 l krwi otrzymało Złote Krzyże Zasługi. Wielu skorzystało z bezpłatnych wczasów, wycieczek krajowych i zagranicznych, bezzwrotnych zapomóg.

OŚWIATA ZDROWOTNA

PCK ma również niemały udział w podnoszeniu poziomu zdrowotności społeczeństwa legnickiego. Działacze PCK krzewiąc oświatę zdrowotną docierają do różnych środowisk z odczytami, projekcjami filmowymi, organizują wystawy, konkursy czystości, olimpiady. Popularyzują zagadnienia dotyczące higieny osobistej i otoczenia profilaktyki chorób zakaźnych i tzw. cywilizacyjnych. W środowisku szkolnym propagują profilaktykę alkoholizmu, narkomanii, lekomanii i nikotynizmu. Wobec nasilających się przejawów patologii wśród młodzieży będą to nadal zagadnienia wiodące w sferze oświaty zdrowotnej.

Miniony okres w działalności legnickiego PCK był wyjątkowo trudny. Zmniejszyła się znacznie ilość kół i członków, spadła aktywność działaczy. Mimo to zadania statutowe były realizowane, na miarę możliwości i przyniosły realne efekty. Dzięki ofiarności ludzi oddanych humanitarnym ideom Czerwonego Krzyża. ■

Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów

w Legnicy, pl. Słowiański 5

ogłasza zapisy

na semestr jesienny roku szkolnego 1984/85

do następujących typów szkół:

1. LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły handlowej o specjalności:
   — ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych;
2. ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej, o kierunkach:
   — administracyjno-biurowym,
   — operatywno-handlowym;
3. POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 2-letnie na podbudowie średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej, o specjalnościach:
   — ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
   — ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych,
   — zaopatrzenie i gospodarka materiałowa,
   — finanse i rachunkowość,
   — administracja państwowa,
   — pracownik socjalny.

W Liceum Ekonomicznym Zaocznym i Średnim Studium Zawodowym Zaocznym obowiązują egzaminy wstępne z języka polskiego i matematyki.
W celu stworzenia kandydatom na semestr pierwszy korzystniejszych warunków przygotowania do podjęcia nauki w Liceum Ekonomicznym Zaocznym i Średnim Studium Zawodowym szkoła organizuje nauczanie w SEMESTRZE WSTĘPNYM, przewidzianym zwłaszcza dla kandydatów z dłuższą przerwą w nauce oraz tych, którzy ubiegają się o przyjęcie bez egzaminu wstępnego, albo tego egzaminu nie złożyli.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole,
2) świadectwo szkolne lub inne dokumenty potwierdzające przebieg nauki i uzyskane kwalifikacje (np. zaświadczenie o ukończeniu semestru wstępnego),
3) skierowanie z zakładu pracy na naukę lub zaświadczenie określające charakter wykonywanej pracy zawodowej (staż pracy),
4) wypis z dowodu osobistego lub aktu urodzenia,
5) 2 fotografie.

Kandydat do szkoły powinien ponadto wykazać się stażem pracy zawodowej co najmniej dwóch lat do średniego studium zawodowego i jednego roku w przypadku ubiegania się o przyjęcie do pozostałych szkół.
Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przeszkody w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

— udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
— sprawowaną opiekę nad dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
— prowadzenie gospodarstwa domowego,
— inne ważne przyczyny.

Bliższych informacji można zasięgnąć w sekretariacie szkoły w godz. 10—14 (pokój 103, I piętro), także telefonicznie pod numerem 223-56.
Zapisy trwają od dnia 20 czerwca 1984 r. do 20 sierpnia 1984 r.

678-k

Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolniczego

w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 261

ZATRUDNI

KIEROWNIKA DZIAŁU ADMINISTRACYJNO-SOCJALNEGO

— Z-CĘ KIEROWNIKA MAGAZYNU
— MASZYNISTKĘ

Bliższych informacji dotyczących zatrudnienia udziela Dział Spraw Pracowniczych, Legnica, ul. Jaworzyńska 261, pokój 303, tel. 210-51 do 54 wewn. 238.

679-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- 3 KIEROWNIKÓW BUDÓW,
- 2 MAJSTRÓW BUDOWLANYCH,
- MURARZY-TYNKARZY,
- BETONIARZY,
- MONTAŻYSTÓW,
- CIEŚLI.

1. Przedsiębiorstwo w nowo wybudowanych osiedlach zapewnia pracownikom mieszkania.
   — MECHANIK samochodowy,
   — KIEROWNIK Działu Administracyjno-Gospodarczego;
2. Wysokie wynagrodzenie za pracę w systemie akordowym;
3. Możliwość korzystania z urządzeń socjalnych.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu lub telefonicznie, kadry, tel. 678, 670 Złotoryja.

613-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. **SPECJALISTĘ d/s sanitarnych i SPECJALISTĘ d/s elektrycznych (z uprawnieniami budowlanymi) w dziale produkcji;**
   — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne w wymienionych specjalnościach;
2. **KIEROWNIKÓW robót sanitarnych i elektrycznych oraz MAJSTRÓW robót sanitarnych i elektrycznych (z uprawnieniami budowlanymi) do prowadzenia budów w rejonie legnickim;**
   — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne;
3. **REWIDENTA zakładowego;**
   — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz odpowiedni staż pracy;
4. **MASZYNISTKĘ — w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu pracy — do uzgodnienia.**

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów, według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z „Karty Pracownika Budownictwa".
Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział d/s pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewn. 224 lub 216.

612-k

KRAJOWA PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

Oddział VII w Lubinie, ul. Ścinawska 49

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— bram wjazdowych do hal naprawczych budynku Stacji Obsługi w ilości 12 szt.
Termin wykonania: 30.06—30.08.84 r.
Orientacyjna wartość: 600.000 zł.

Oferty należy składać w biurze Działu Administracyjno-Gospodarczego.

Otwarcie ofert nastąpi po 14 dniach od daty ukazania się ogłoszenia.
W przetargu uczestniczyć mogą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

680-k

W dniu 31 maja 1984 roku po krótkiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Sakramentami Świętymi zmarła

HELENA MASŁOWSKA

emerytowana nauczycielka Szkoły nr 3 w Legnicy.

Pogrzeb odbył się w Poznaniu w dniu 5 czerwca 1984 r.

RODZINA

75613-g

chcecie to wierzcie

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN (21 III — 20 IV):** Najbliższe dni nie przyniosą spodziewanych zmian. Powinieneś skoncentrować się na sprawach zwykłych codziennych, które ostatnio odsunąłeś na bok. Z tego powodu jest do ciebie wiele pretensji, i słusznie. Jeśli uporasz się z tymi problemami, poczujesz się lepiej.

● **BYK (21 IV — 21 V):** Zarzuciłeś ostatnio ambitniejsze plany i idziesz na łatwiznę. Daje ci to chwilowe zadowolenie, ale nie przyniesie na przyszłość satysfakcji. Pomyśl o tym już teraz. W sprawach serca Koziorożec nie jest dla ciebie najlepszy. Staraj się go raczej dyskretnie omijać.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI):** Zajęły cię bardzo sprawy zawodowe. Tymczasem powinieneś zwrócić baczniejszą uwagę na swoje życie prywatne i na osoby, które są blisko ciebie. Okaż im więcej serca i zainteresowania. Wszystko to wróci do ciebie z nawiązką. Na spotkaniu towarzyskim przede wszystkim słuchaj.

● **RAK (21 VI — 22 VII):** Nie okazuj swego niezadowolenia. To nie jest konieczne i popsuje ci korzystne towarzyskie układy. W najbliższym czasie gwiazdy będą dla ciebie przychylne w sprawach finansowych. Dlatego możesz przystać nawet na ryzykowne przedsięwzięcie. Staraj się tylko nie robić zadnych interesów z Bykiem.

● **LEW (23 VII — 23 VIII):** Zajmujesz bardzo radykalną postawę i żądasz zbyt wiele od swoich przyjaciół. Rozpatrz sprawę wnikliwie i chyba nie zmieniaj wszystkich wakacyjnych planów. Kłopoty, które cię przerażają, okażą się przejściowe i niebawem będzie okazja do radości.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX):** Odkładasz już dłuższy czas pewną sprawę. A zrealizowanie jej nie będzie wcale trudne. Natomiast oczekiwanie w nieskończoność uczyni ją nieaktualną. Na wakacje zaplanuj sobie ćwiczenie swojej woli. To nigdy nie zaszkodzi, a wiele planów nie zrealizowałeś z powodu słabej woli.

● **WAGA (24 IX — 23 X):** Najwięcej uwagi poświęcasz ostatnio sprawom finansowym, tymczasem nie zauważasz bardzo ważnego życiowego problemu. Musisz przestawić się na tę sprawę, inaczej bowiem spadnie na ciebie sporo przykrości. Spotkanie towarzyskie ułatwi ci wyjście z impasu.

● **SKORPION (24 X — 22 XI):** Niespodziewane spotkanie poruszy twoje serce. Nie spodziewaj się jednak od razu zbyt dużo. Przypomnij sobie co było przyczyną ochłodzenia i staraj się nie popełniać dawnych błędów. Wiadomości, które otrzymasz niespodziewanie uspokoją cię i ucieszą.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII):** Ktoś bliski ufa ci. Postaraj się w najbliższym czasie nie zawieść tego zaufania. Jeśli postąpisz zgodnie z sumieniem, będziesz miał wielką satysfakcję. Sprawy błahe odsuń na dalszy plan, niech poczekają. Ktoś, na kim ci bardzo zależy, wykazywał wiele inicjatywy. Teraz ty musisz wykazać swoją.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I):** Nie ulegaj presji swojego najbliszego otoczenia. Starają się wszyscy wokół zaangażować cię w swoje sprawy, a to jest zupełnie wbrew twoim interesom. Zaplanuj wakacyjny wypoczynek, gdyż w tym roku improwizacja w tej sprawie nie jest wskazana.

● **WODNIK (21 I — 20 II):** Musisz się uzbroić w cierpliwość, jeśli pragniesz wyjść obronną ręką ze sprawy, w którą zostałeś wplątany. Bacznie obserwuj poczynania innych. Pokażą ci one, kto jest twoim wrogiem, a kto przyjacielem. Miłe spotkanie rozproszy twoje wątpliwości sercowe.

● **RYBY (21 II — 20 III):** Nie zamartwiaj się sprawami finansowymi. Musisz wykazać jeszcze sporo cierpliwości, aby ułożyły się one pomyślnie. Rozwiązanie przyjdzie samo z zupełnie niespodziewanej strony. W planach wakacyjnych posłuchaj rad najbliższych przyjaciół. Jak do tej pory, nie zawiedli cię.

bazar

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO

O/Złotoryja, ul. Podmiejska 1

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Ciągnik C-4011, szt. 1, zużycie 51 proc., cena wywoławcza — 244 157 zł,
2. Ciągnik C-355, szt. 1, zużycie 46,8 proc., cena wywoławcza — 298 220 zł,
3. Przyczepa D-47A, szt. 1, zużycie 69,9 proc., cena wywoławcza — 66 521 zł,
4. Przyczepa D-35M, szt. 1, zużycie 74 proc., cena wywoławcza — 37 128 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 VI 1984 r. w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Złotoryi o godz. 11.00.

Do przetargu mogą przystąpić osoby prywatne i jednostki gospodarki uspołecznionej po wpłaceniu 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu do kasy Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Złotoryi.

Wymieniony sprzęt można oglądać każdego dnia w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Złotoryi.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

677-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZAGUBIONO książeczkę kredytową MM, seria B nr 066418, wydaną przez Bank Spółdzielczy Udanin na nazwisko Jan i Regina Michalik. 75611-g

UNIEWAŻNIA się pieczątkę o treści: „Smażalnia Józefa Bielińska, Legnica, ul. Wazów, zam. Legnica, ul. Hanki Sawickiej 6/3". 75615-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC nr 379/84, wydane 13 VII 1983 r. przez naczelnika Gminy Złotoryja na nazwisko Andrzej Baran, zam. Ernestynów 1/4. 75616-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 4366, wydaną 24 I 84 r. przez KGHM ZG „Polkowice" na nazwisko Zbigniew Matczuk, zam. Legnica, Anielewicza 6/4. 75617-g

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczątkę o treści: „Zakład Murarski Czesław Janulewicz, Złotoryja, plac Wolności 11". 75619-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr 9067/78, wydane 7 VII 1978 przez Wydział Komunikacji w Głogowie na nazwisko Eugeniusz Muszyński, zamieszkały Łężce 1, gm. Przemków. 75622-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Fiata 126p, rocznik 1979. Wiadomość: Jaroszówka — Stadnina koni, tel. 443, Chojnów. 75614-g

SPRZEDAM Volkswagena 1200, stan dobry. Wiadomość: Wilków k/Złotoryi, 1 Maja 18/4. 75620-g

SPRZEDAM tanio Syrenę R-20, rok 1981. Wiadomość: Legnica, Wrocławska 17/2. 75621-g

SPRZEDAM Fiata „Combi" rok 1983 lub zamienię na mniejszy. Wiadomość: Legnica, tel. 299-84, po godz. 15. 75602-g

LOKALE

SPRZEDAM 3-pokojowe mieszkanie komfortowe, 98 m kw. w centrum Chojnowa. Oferty listowne kierować na adres: Jerzy Drozd, Legnica, Głogowska 2/8. 75608-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom piętrowy (stare budownictwo po remoncie), działka 40 arów, garaż, duże zabudowania gospodarcze. Miłogostowice 100 k/Legnicy. 75618-g

MIESZKANIE, dom, gospodarstwo, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, godz. 11—18, poniedziałek — piątek. Dymyt. 75605-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM pawilon handlowy (kiosk) nadający się również na prowadzenie małej gastronomii w dobrym punkcie Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 231-26, po godz. 17. 75610-g

MATRYMONIALNE

UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych, skrytka 350. 75623-g

RÓŻNE

PUSTAKI „Alfa" poleca Zakład Betoniarski Biedrzychów 6, na trasie Lubin—Polkowice. Zakład czynny 8—20, również w soboty. Przyjmujemy czeki, ceny konkurencyjne. Andrzej Majcher. 1068-p

POSZUKUJĘ do wynajęcia garażu w Legnicy w rejonie Rynku lub ulic Traugutta — Jaworzyńska. Możliwość opłacania kwartalnie z góry. Wiadomość: codziennie w godz. 9—21, tel. 251-97. 75612-g

SWARZĘDZKIE komplety wypoczynkowe poleca sklep meblowy Bojanowo k/Rawicza, Rynek 9, Sołtysiak. 75548-g

USŁUGI

CYKLINOWANIE, malowanie, układanie różnego rodzaju podłóg (również instytucje państwowe). Wiadomość: Legnica, tel. 288-56. Wiśliński. 75583-g

proponujemy

Na ekranach tv

od 15 do 21 czerwca 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.10, 23.15.

9.30 Film dla 2 zmiany. 15.55 Program dnia. 16.00 Program publicystyczny. 16.40 Encyklopedia TDC — Kosmos. 17.05 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Tele gol". 17.55 Studio wyborców. 18.00 „Syn człowieczy" — czech. film obycz. 19.00 Dobranoc: „Uzlik i Mazlik". 19.10 150 lat z „Panem Tadeuszem". 20.00 „Monitor rządowy". 20.30 Film. 21.30 Program publicystyczny. 22.40 „Zawsze po 22".

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 „Szach-mat". 17.30 „To trzeba wymyślić". 18.00 Promocje ekranowe Henryka Kluby. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Skojarzenia" — teleturniej. 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 „Za kierownicą". 20.15 Koncert laureatów XX Studenckiego Festiwalu Piosenki. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Za kierownicą". 22.00 „Prawo i pięść" — polski film fab. 23.30 „Rozmowy intymne" — „O tym, czego w drugim człowieku zmieniać nie wolno".

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.

8.25 „Tydzień na działce". 9.00 „Sobótka" — Strzyżów — relacja z festiwalu teatrów lalkowych w Strzyżowie oraz hiszpański serial filmowy „Niebieskie lato" (7) — „Beatriz, moja miłość". 10.30 Historia dramatu polskiego — Zdzisław Skowroński — „Mistrz", reż. Jerzy Antczak. Wyst.: Janusz Warnecki, Ignacy Gogolewski, Ryszarda Hanin, Henryk Borowski, Igor Śmiałowski, Zbigniew Cybulski, Andrzej Żarnecki i inni. 12.00 „Na estradzie i w zakładzie" — Tarnów. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 Koncert estradowy z Teatru Wielkiego w Łodzi. Wyst. m. in.: Bogna Sokorska, Bogdan Paprocki, Kazimierz Kowalski, Klari Katona, Krystyna Prońko, zespół „Vox". 14.25 Studio wyborcy. 14.35 „Podróże bez biletu" — „Miasto Frunze" — film dok. prod. radz.; „Podróż do Kazamans" — francuski film dok. 15.25 „Ocalić od zapomnienia" — „Gościu, siądź pod mym liściem" — program w 400 rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego. 15.55 „D'Artagnan i trzej muszkieterowie" (1) — film radz. 17.20 Studio wyborcy. 17.30 „Trybuna sejmowa". 18.00 Losowanie Dużego Lotka. 18.10 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Francja — Belgia (2 połowa). 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka". 19.10 Studio wyborcy. 20.00 „Vabank" — polska komedia sensac., reż. Juliusz Machulski. Wyst.: Jan Machulski, Leonard Pietraszak, Witold Pyrkosz i in. 21.45 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Dania — Jugosławia. 22.45 „Na żywo". 23.20 Kino nocne: „Lokis" — polski film fab., reż. Janusz Majewski. Wyst.: Józef Duriasz, Małgorzata Braunek, Edmund Fetting, Gustaw Lutkiewicz i in.

PROGRAM II

8.45 Premiera w „Dwójce": „Vabank" — polska komedia sensacyjna, reż. Juliusz Machulski.

12.00—23.05 SOBOTA W „DWÓJCE"

12.10 „Podróże na taśmie" — filmy dla dzieci. 13.20 „Zabawa na Bielanach" — widowiskowy pr. dok. 13.40 „Czy pani potrafi to zrobić?" — o radnych z Pragi Południe. 14.00 Roman Wionczek — wspomnienia fotoreportera. 14.10 „Ulica Tamka" — felieton filmowy. 14.30 „Gorąca linia" — express reporterów. 14.45 „Zaległy urlop" — polski film obyczajowy, reż. — Janusz Zaorski. Wyst.: Zofia Mrozowska, Jerzy Binczycki, Aleksandra Leszczyńska, Marian Opania, Andrzej Zaorski i in. 15.40 „Wideoteka". 16.10 „Warszawskie muzy" — felieton. 16.30 „Zwyczajna dziewczyna" — Miss Polonia i co dalej? 17.05 Gra Orkiestra Dęta Huty Szkła w Wołominie. 17.10 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Francja — Belgia. 18.00 Reportaże z Ameryki Południowej — „Przez Atakamę". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Festyn w Lesznowoli". -9.30 Dziennik dla niesłyszących. 20.00 „Kto bardziej kochał skrzypce" — Menuhin w Warszawie. 20.20 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Dania — Jugosławia. 21.15 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz. 21.25 „Piosenki trzech pokoleń". 21.55 Kino dorosłych: „Słodkie igraszki minionego lata". 23.00 Muzyka na dobranoc.

Niedziela

Dzienniki: 15.20, 19.30.

8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień". 9.00 „Teleranek" — film czech. „Lato z Kasią", odc. 4 i 5. 10.20 „Antena". 10.45 Studio wyborcze 10.55 „Meksyk — inne spojrzenie" — hiszpański film. dok. 12.00 „Siedem anten". 13.00 „Kraj za miastem". 13.25 Z filmoteki 40-lecia — „Rzecz o Wiśle" — film dok. 14.15 Interwizyjny przegląd widowisk dla dzieci: „O królewnie w smoka zamienionej". 15.40 „Galeria 36 milionów" — galeria w Chojnicach. 16.05 „Zielona fala" — komedia obycz. prod. czech. 17.35 „Tu, w tym samym miejscu" — „Nad Branwią i Sopotem" — przypomnienie bitwy partyzanckiej w lasach Janowskich i Puszczy Solskiej w 1944 r. 18.05 Studio wyborcze. 18.15 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej — RFN — Rumunia (2 połowa). 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja". 20.00 „Album polski" (1) — „Maria" — film fab., reż. Jan Rybkowski. Wyst.: Barbara Brylska, Andrzej Seweryn, Jan Machulski. 21.25 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Portugalia — Hiszpania. 22.15 Przegląd międzynarodowy. 22.45 Studio wyborcze. 23.05 II Rzeszowskie Spotkania Estradowe — „Oset-84" — „Trochę swingu" — koncert promocyjny zespołu „Big Warsaw Band".

PROGRAM II

8.10 „Czas reformy". 9.10 „Album polski" — film dla niesłyszących. 10.30 „Osadnictwo wojskowe" — pr. wojskowy.

11.00—23.55 NIEDZIELA W „DWÓJCE"

11.00 Wiadomości. 11.10 „Aerobic". 11.25 „Laureaci konkursów" — Hiroko Nakamura — koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina. 12.00 „Godzina dla zdrowia". 13.00 „Wielka gra". 14.00 Kalejdoskop filmowy „Kino Oko" — „Arka Noego" — węgierski film dok. 15.10 Gość „Dwójki". 15.20 Kino familijne: „Ojciec Murphy". 16.10 Jutro poniedziałek". 16.45 „To, czego chętnie słuchamy" (1) — program rozrywkowy. 17.10 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej RFN — Rumunia (1 połowa). 18.00 „Party przy świecach" — polska kom. obyczajowa reż. Antoni Krauze. Wyst.: Halina Wyrodek, Tomasz Zaliwski, Barbara Rachwalska. 19.00 „Mister eksportu" — relacja z Targów Poznańskich. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „To, czego chętnie słuchamy" (2). 20.20 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej — Portugalia — Hiszpania. 21.15 Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej z okazji 40-lecia PRL — muzyczne portrety współczesnych Polaków. Koncert wiolonczelowy K. Pendereckiego w wykonaniu WOSPRiT. 22.00 „Z pamiętnika szalonej gospodyni" — „I nikt nie powie przepraszam". 22.15 Wielkie filmy małego ekranu „Siedemnaście mgnień wiosny". 23.25 „Kochankowie" — romans poety.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.30, 23.15.

15.55 Program dnia. 16.00 „Pierwszy krok" — prezentacja młodego plastyka Leszka Drygalskiego. 16.40 „Zwierzyniec" — zwierzęta ginące z przyrodniczej mapy świata oraz film z serii „Przyjaciele z areny" (4) — „Przejażdżka". 17.30 „Magazyn związkowy". 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.10 Publicystyka międzynarodowa. 18.35 „Diagnoza" — „Sanatoria". 19.00 Dobranoc: „Dlaczego papuga nie fruwa?" — film radz.. 19.10 „Echa stadionów". 20.15 Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Burza". 22.45 Kontakty".

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 „Od czegoś trzeba zacząć" (4). 17.30 „Gdzie diabeł mówi dobranoc" — dwa reportaże. 18.00 „Zwierzęta świata" — „Raport z Antarktydy" (6) — film dok. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Korepetycje dla dorosłych". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.15 „Jarmark" — magazyn rozrywkowy. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Świat wokół nas". 22.00 Literatura i ekran — „Pułkownik Habert" — film prod. czech., adaptacja powieści H. Balzaka.

Wtorek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.20, 23.20.

15.55 Program dnia. 16.00 „Mieszkanie za każdą cenę". 16.40 „Akademia muzyczna" — spotkanie z Krzysztofem Pendereckim. 17.05 „Michałki". 17.30 „Kram" — magazyn konsumenta. 18.00 Studio sport — finał Pucharu Polski w piłce nożnej. 19.00 Dobranoc: „Ślimak Maciuś". 19.10 — „Kijów" — radz. film krajoznawczy. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Powiat na północy" (9) — „Dymisja" — serial obycz. prod. czech. 21.10 „Od melodii do melodii". Wyst.: Halina Łabonarska, Anna Chodakowska, Krystyna Janda, Marek Grechuta. 21.25 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej — Francja — Jugosławia. 22.45 Festiwal pianistów jazzowych „Kalisz 83"". 23.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej — Dania — Belgia.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 „Poza ziemią". 17.30 „Szkice pomorskie" (5) — „Zamek przy błękitnym szlaku". 18.00 Program publicystyczny. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Skojarzenia" — teleturniej. 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan Tadeusz" — program z okazji 150 rocznicy pierwodruku „Pana Tadeusza". 20.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Francja — Jugosławia. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Salon muzyczny". 22.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Dania — Belgia.

Środa

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.25.

16.50 Program dnia. 16.00 „Interstudio". 16.20 Losowanie Express-Lotka i Małego Lotka. 16.40 „Krąg" — magazyn harcerzy. 17.05 „Tik-tak". 17.30 Z filmoteki 40-lecia — „Kafarowcy" — rep. 18.20 Studio sport — mecz siatkówki mężczyzn — Polska — ZSRR (2). 19.00 Dobranoc: „Wędrówki Pyzy". 19.10 „Jest w Taszkiencie rzeczułka" — film dok. 20.00 Publicystyka. 20.15 Film fab. 21.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: RFN — Hiszpania. 22.45 „Być pisarzem intuicyjnym" — program o Stanisławie Dygacie. 23.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Portugalia — Rumunia.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 Recital grupy „Nijak" z Łodzi. 17.30 Ekonomia na co dzień — „Inflacja". 18.00 Bestsellery „Dwójki". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Śpiewnik domowy" — „Kanony". 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 „Przyjechała telewizja" — „W Karczewie pytają" — rep. 20.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: RFN — Hiszpania. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Tam, gdzie pieprz rośnie" (5) — „Nad świętą rzeką Majów". 22.15 Rozmowa na życzenie. 22.30 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej — Portugalia — Rumunia.

Czwartek

Dzienniki: 15.20, 19.30, 22.00.

9.00 Dla dzieci: „Gęsiarek Maciek" — film prod. węg. 10.15 Estrada folkloru — zespół „Promni". 10.45 „Śladami naszych czasów" — filmy dok. 11.35 W starym kinie — „Pan Dodek" — sylwetka Adolfa Dymszy. 13.00 Telewizyjny koncert życzeń. 13.45 „Wspomnienia tamtych dni" — wojskowy film dok. 15.10 „Krajobraz polski" — „Krajobraz z wiatrakami". 15.30 „Eurawjss" — film przyrodniczy. 16.10 „Destry" — western produkcji USA. 17.45 Studio sport — mecz siatkówki męskiej Polska — Japonia. 18.35 „Album kartuski" — historia kartuskiego rodu fotografów. 19.00 — Wieczorynka: „Pszczółka Maja". 20.00 „Fakty, wydarzenia, aluzje". 20.15 Teatr sensacji: Catherine Arley: „Wielki kawałek tortu w pułapce na myszy", reż. Janusz Majewski. 21.25 „Świat z bliska" — „Kurytyba: Żyć po polsku. 21.25 „Szanujmy wspomnienia" — „Kram z piosenkami". 23.05 Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

14.00 Powitanie. 14.05 „Pałace, których nie znacie" — Skierniewice. 14.30 „Spotkanie z Barbarą Kostrzewską" — film o znakomitej artystce z udziałem Barbary Wachowicz i Jerzego Waldorffa. 15.30 Dla dzieci i dorosłych: „Lale, lalki i laleczki". 16.00 Gra orkiestra kameralna Filharmonii Narodowej — w programie: J. S. Bach, G. Rossini, A. Vivaldi, F. Mendelssohn. 16.40 Krzysztof Okoń i jego malarstwo — w galerii Grażyny Hase. 17.10 „Serce" — finał festiwalu w Helsinkach. 17.45 Muzeum sztuki nowoczesnej w Sztokholmie — reportaż. 17.55 „2500 lat Rzymu" — program dok. 18.30 Gość „Dwójki". 18.45 „Grabieże kultury" — Ameryka Łacińska. 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczorne powitanie. 20.05 „La serva padrona", G. B. Pergolesiego — opera komiczna. 21.05 „Napoleon, jakiego nie znamy" — program o twórczości pisarskiej cesarza Francuzów. 21.40 „Miłość z okładki" — film fab. prod. ang. 22.30 Międzynarodowy przegląd kulturalny.

Krzyżówka

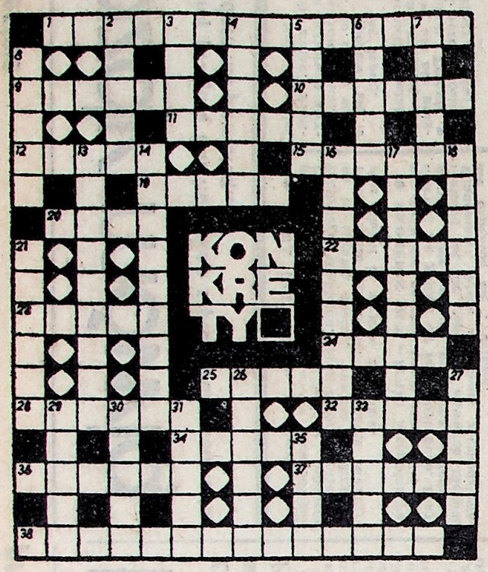

POZIOMO: 1. słowiańska cecha, 9. część działa, 10. imię Kasprzaka, 11. głowonóg z rzędu dziesięciornic, 12. podobny do kuraka, 15. młoda dzika kaczka, 19. odmiana agatu, 20. nad powieką, 22. żółta lub brunatna farba z glinki, 23. reżyser „Stawki większej niż życie", 24. wchodzi w skład mosiądzu, 25. chwast polny i ogrodowy, 28. wytrawna wódka, 32. motyw dekoracyjny w formie liści, 34. kompozytor, 36. tytoń do żucia, 37. Panu Bogu świeczkę a diabłu..., 38. miasto w Katowickiem.

PIONOWO: 2. litera grecka 3. bom — przyrząd gimnastyczny, 4. słynny w Ciechocinku, 5. mocny dywan, 6. przyjęta miara rozmiar, ilość, 7. renkloda, węgierka lubaszka lub ałycza, 8. płomyk — ozdobna roślina kwietnikowa, 13. na granicy, 14. szef CK SD i wicepremier, 16. transport, 17. latarka przodków, 18. mieszka w Afma-Acie, 21. zwycięstwo, 26 twardy do zgryzienia, 27. współautor „Panoramy Racławickiej" (1858—1925), 29. klub sportowy w Bogatyni, 30. między tułowiem a ręką 31. pisarz brazylijski, autor „Gabrieli", „Ziemi krwi i przemocy", 33 kolor wojskowy, 35. miasto nad Wartą.

ROZWIĄZANIE Z NR. 22

Poziomo: mikrostruktura, odstęp, batuta, ampla hamak nowela, ochra, step miecz, Twain, taca, otwór, klatka, zgaga, limit Eneida, obrzęk, sentymentalizm.

Pionowo: kotka, ospa, traper, Urban, Titow, rutyl, socha, motywacja, kopalniak, ochmistrz egzekucja, aluzja, Mytnik, tampon, maska, Linde, twist, alarm Gorki, toga.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: DARIUSZ SOBEK, ul. Saturna 46/9, 67-200 Głogów, **JERZY SPEKTOR**, ul. Młynarska 3/53, 59-220 Legnica, **HALINA NAWARA**, ul. Jastrzębia 4/56, 59-300 Lubin.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 24 czekamy do 24 czerwca 1984 roku.

Nie tylko w Paryżu

Słynna paryska „Comedie Francaise" udała się po raz pierwszy w ciągu 300 lat swego istnienia na tournee po francuskiej prowincji. Aktorzy tego najbardziej renomowanego, najstarszego francuskiego teatru występują przez 6 tygodni na scenach prowincjonalnych różnych miast kraju.

Podpalacze

W Muenhengladbach w RFN przez kilka lat działał „kartel podpalaczy". Jak poinformowała agencja DPA, jego członkowie spalili siedem zakładów włókienniczych o łącznej wartości 20 milionów marek. Policji udało się schwytać podpalaczy. Trzech z nich było... właścicielami spalonych fabryk. Co prawda, sami nie biegali z pochodniami, a jedynie zlecali podpalenie innym. Zamówienie realizowali specjaliści za dość wysoką opłatą. Właściciele natomiast chcieli poprawić stan swoich interesów dzięki wysokim odszkodowaniom.

Powodzenie polskiego serialu

Nasze filmy cieszą się dużym powodzeniem w Bułgarii. W tym również seriale telewizyjne. Na dowód przytoczyć można, że telewizja bułgarska wyświetliła ostatnio już 9 odcinków serialu reżysera Krzysztofa Szmagiera „07 zgłoś się". Telewizja zapowiada ponadto kolejne odcinki tego popularnego i u nas serialu.

Strajk aktorów scen greckich

Jesienno-zimowy sezon teatralny w Atenach i Salonikach zakończył się szybko i w sposób raczej nietypowy. W odpowiedzi na strajk aktorów — 37 teatrów prywatnych i 6 scen państwowych zamknęło podwoje i ogłosiło koniec sezonu. Pracuje jeszcze tylko około 20 mniejszych scen.

Związek aktorów scen greckich ogłosił strajk dla przeprowadzenia swych żądań podwyżki płac dla aktorów przeciętnie o 10 proc. podczas gdy stowarzyszenie dyrekcji teatrów zamierzało podnieść stawki tylko o 5 procent.

Ani minuty dłużej

Jak doniosła zachodnioniemiecka agencja DPA, w szwedzkim mieście Astrop pewien policjant zauważył, że do sklepu z artykułami elektrotechnicznymi zakradł się złodziej i wyniósł stamtąd dwa wideomagnetofony. Stróż porządku pobiegł za złodziejem, ale w tej właśnie chwili zegar na wieży kościelnej wybił północ. Policjant przerwał pościg, ponieważ dokładnie o tej porze kończyła mu się służba, a związek zawodowy policjantów surowo zabronił pracy po godzinach.

Telefon o klawiaturze elektronicznej

Jest to — jak dotąd — najmniejszy telefon świata, którego seryjną produkcję rozpoczęła austriacka firma „Schrack—Elektronic AG". Telefon ma 18 cm długości i ma kształt słuchawki telefonicznej, w którą wmontowane zostały miniatury wszystkich niezbędnych urządzeń. Wywołanie pożądanego abonenta odbywa się przez dotknięcie palcem ponumerowanej klawiatury elektronicznej. Aparat nosi nazwę „Minitel".

15 mln DM za obraz Watteau

Senat Berlina Zachodniego zakupił w tych dniach za 15 mln marek zachodnioniemieckich jeden ze słynniejszych obrazów francuskiego malarza Antoine'a Watteau (1634—1721) pt. „Odjazd na Cytere". Dotychczasowym właścicielem dzieła był książę Ludwik Ferdynand Pruski, wnuk ostatniego cesarza Niemiec Wilhelma II. Sumę tę niełatwo było zgromadzić. Pięć milionów DM przekazała jednak na ten cel loteria Berlina Zachodniego, drugie 5 mln stanowią prywatne darowizny, a pozostałe 5 mln wyasygnował rząd RFN, stając się tym samym współwłaścicielem płótna, które jednak pozostanie na stałe w zbiorach berlińskich.

Filmy czarnych amerykanów

Przy remoncie starego magazynu w Tyler w Texasie odkryto przypadkowo rzadką kolekcję filmów, zrealizowanych w latach 30 i 40 przez czarnych Amerykanów, przeznaczonych dla Murzynów. Kolekcja liczy około 80 filmów, których tematem są losy amerykańskich Murzynów, ich tragedie miłosne, życie czarnych policjantów i duchownych. Jeden z filmów, nakręcony w Harlemie jest komentowany przez dawną gwiazdę jazzu, Dizzi Gillespiego.

Zdaniem amerykańskich krytyków filmowych jest to cenne dla historii amerykańskiego filmu odkrycie. „Kino czarnych" w dziejach amerykańskiej kinematografii jest bowiem bardzo mało znane.

Rekordy, rekordy...

Hindus Shidhar Chilal figuruje w „Księdze rekordów Guinnessa" na rok 1983 jako właściciel najdłuższych paznokci u lewej ręki. Ich łączna długość wynosi 128,36 cala, czyli ponad 3 metry. Zaczął je hodować w 1952 roku. Jednakże niedawno, jak donosi agencja United Press Internacional, Chilal postanowił obciąć i sprzedać paznokcie bowiem, jak oświadczył rekordzista, pozbawiły go pracy...

Szklana piramida

Na dziedzińcu Luwru przed głównym wejściem do muzeum stanąć ma szklana piramida. Piramida oświetlać ma naturalnym światłem odbitym podziemne główne wejście oraz parking dla około 1000 samochodów i 50 autobusów. Projekt budowy 32-metrowej szklanej piramidy przedstawił już władzom francuskim amerykański architekt pochodzenia chińskiego Ming Pei.

W berlińskiej galerii

W Berlinie w niedawno otwartej galerii przygotowano wystawę pn. „Malarstwo polskie XIX i XX wieku". Na wystawie zaprezentowano ponad 100 płócien ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Są wśród nich obrazy Michałowskiego, Rodakowskiego, Matejki, Grottgera, Wyspiańskiego, Juliusza Kossaka, Aleksandra Gierymskiego, Bozenbarskiej, Malczewskiego, Czyżewskiego, Kantora, Nowosielskiego.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nieczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nacz.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch". Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuja RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36273